

grudzień '99

ISSN 1506-1086

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

# Trzcionka

*Nowy Roczek nadchodzi, powinszować się godzi:  
Zdrowia, szczęścia i chleba, i wszystkiego, co trzeba –  
Pieniędzy, dobytku i wszelkiego pożytku!*

nr **12**

cena 2,50 zł

W gronie 140 żołnierzy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie, od maja do końca września br., z misją humanitarną w Albanii przebywali **Mateusz Dziedzic**, s. Stanisława i **Paweł Cisło**, s. Tadeusza z Trzciany. Pierwszy pełnił służbę w warsztatach samochodowych, drugi w oddziale sanitarnym. Obaj stacjonowali w obozie w Kukez i wzorowo wywiązywali się ze swych żołnierskich obowiązków.

Po 5-miesięcznej służbie poza krajem, w Rzeszowie spotkania Podhalańczyków z bliskimi były bardzo serdeczne. **Maria Dziedzicowa**, matka Mateusza – dumna jest ze swego syna. – Powrócił cały i zdrowy – to najważniejsze – stwierdziła. – Tak jak Cisłowie o Pawła, tak ja o Mateusza byłam pełna obaw.

Ciężko było nam tylko na początku – powiedział **Mateusz** – zanim zaaklimatyzowaliśmy się. Dokuczają nam szczególnie upały sięgające 40, a nawet 50 C. Współpracowaliśmy z żołnierzami innych krajów, szczególnie udanie z Holendrami. W Albanii jest biednie i ubogo. Potrzebny tu bardzo pokój. Nie chciałbym tam już powrócić.

Podhalańczycy stacjonowali w polsko-albańskiej stoczni w Durres. Ochroniali dowództwo sił NATO i konwoje humanitarne.

**Tekst: S. Dz.**

**Zdjęcia: M. Dziedzic**



*Już w Albanii.*



*Brama wjazdowa do obozu w Kukez.*

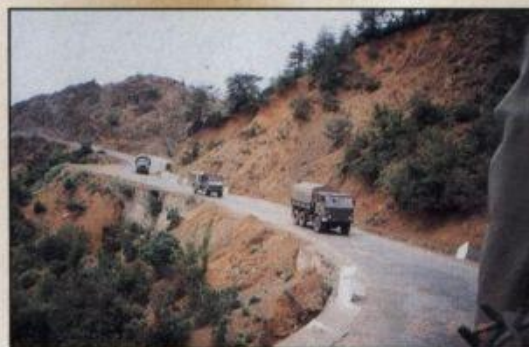
# NASI W ALBANI



*Na przejściu granicznym.*



*P. Cisło i M. Dziedzic w Durres (pierwsi od prawej u dołu).*



*W drodze do Kukez.*



*W Miede z polskim tłumaczem.*



*W towarzystwie albańskich dzieci w Bambo.*



*Już w Rzeszowie. Mateusz z rodzicami i bratem.*

# W Trzecie Tysiąclecie!

Jeszcze grudzień, a już przed nami koniec drugiego tysiąclecia. Coraz bliżej magiczna data zakończona trzema zerami.

Od 1 stycznia 2000 roku wkraczamy w trzecie tysiąclecie. To chyba dobra okazja do refleksji czym jest koniec wieku, a czym koniec tysiąclecia...

Heć więc dni, mając w ręku 12 numer „Trzcionki” pozostało nam do końca milenium, każdy z pewnością dokładnie potrafi obliczyć, podobnie jak do końca XX wieku.

Żegnamy Czytelniku z Tobą 1999 r. To dobrze, że z Tobą, licząc na dobry 2000 rok.

Redakcja

## Redakcja Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego TRZCIONKA

W związku z ukazaniem się w 11 numerze Kwartalnika Trzcionka artykułu pt. „Wsi nie da się oszukać” Zarząd Gminy w Świlczy po wnikliwej analizie artykułu w imię hasła „Wsi nie da się oszukać” postanowił zredagować sprostowanie następującej treści:

Decyzją Zarządu Gminy zatwierdzoną uchwałą Rady Gminy w Świlczy zlecone zostało do specjalistycznej jednostki – Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego opracowanie „Strategii rozwoju gminy Świlcza”. Wspólnie z kierownictwem Agencji ustalono, że opracowanie strategii nastąpi w oparciu o szeroką konsultację społeczną z „aktywem społecznym” działającym we wszystkich wsiach należących do gminy. Z ramienia Zarządu Gminy odpowiedzialnym za opracowanie i konsultację został Zastępca Wójta Pan mgr inż. Wojciech Wdowik. Na pierwsze spotkanie wysłano około 200 zaproszeń do radnych, sołtysów, dyrektorów szkół, KGW i większych gospodarstw rolnych. Na spotkanie to przybyło zaledwie 16 osób. Uczestnikom spotkania rozdano do wypełnienia ankietę obejmującą tematykę strategii. Do osób które nie przybyły na spotkanie ankietę wysłano pocztą, za tym wszyscy aktywni zostali włączeni do opracowania. Po wypełnieniu zwrócono zaledwie 7 ankiet co świadczy o bardzo małym zainteresowaniu strategią.

Ponieważ podjęte działanie w zakresie konsultacji nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, bo nawet radni nie wypełnili ankiet w tym również osoby, które krytykują sposób opracowania – zorganizowano drugie i trzecie spotkanie, na które przybyło jeszcze mniej osób niż na pierwsze. W tym stanie rzeczy inicjatywę opracowania przejął Zarząd Gminy.

Opracowanie zostało skonstruowane w dwóch częściach. Pierwszą część stanowi raport (inwentaryzacja) stanu gospodarczego gminy. Część druga to strategia opraco-

wana na podstawie raportu. Z formalnego punktu widzenia strategia została opracowana dobrze, bowiem na istniejącej bazie wypracowane zostały kierunki rozwoju. Zachowana została spójność formalna i merytoryczna.

Celem zabezpieczenia udziału radnych w opracowaniu, część druga strategii została przesłana wszystkim radnym w opracowaniu, część druga strategii została przesłana wszystkim radnym z prośbą o wyrażenie opinii i zgłoszenia propozycji dotyczących programu rozwoju gminy. Uwagi i propozycje uzupełnienia złożyło jedynie trzech radnych. Pierwotne opracowanie i przesłane uwagi były przedmiotem analizy na posiedzeniu Zarządu Gminy, w którym uczestniczyli autorzy opracowania i wszyscy członkowie Zarządu. Na posiedzeniu tym podjęto uchwałę o konieczności skierowania tego opracowania pod obrady Komisji Rolnictwa, Handlu, Usług i Ochrony Środowiska. Przesłane uwagi w tym również i wnioski Komisji nie ujmowały kierunków rozwoju, a były ogólnymi sformułowaniami dotyczącymi problemów, które w rolnictwie występują w skali kraju i wymagają sejmowych regulacji prawnych.

Zarząd Gminy zlecając opracowanie strategii miał w zamiarze uzyskać uzasadniające potrzeby rozwoju kierunków, które wspierane są przez Unię Europejską w postaci darowizn. Po prostu odpowiednie rozdziały strategii stanowić powinny uzasadnienie projektów jakie Zarząd Gminy składa do unijnych programów pomocowych, a za tym pisanie w artykule, że strategia nie określa źródeł finansowania jest całkowicie błędne i wynika z braku informacji na temat postępowania przy opracowaniu projektów pomocowych.

Ujmując to w jednym zdaniu stwierdzić należy, że opracowana strategia określa potrzeby gminy na środki finansowe.

Zdaniem Zarządu Gminy przy opraco-

waniu zabezpieczona została w szerokim zakresie konsultacja społeczna i wszyscy którzy chcieli, wzięli udział w opracowaniu.

Strategia w dalszym ciągu jest w fazie opracowania. Istnieją za tym możliwości zgłoszenia konkretnych propozycji i uwag, które będą rozważone przez zespół redakcyjny. Jeżeli Redakcja „Trzcionki” ma propozycje dotyczące kierunków rozwoju gminy to bardzo prosimy o ich zgłoszenie. Będzie to udział Redakcji w dziele opracowania strategii.

Również sformułowanie w artykule cyt. „Należy niezwłocznie wziąć się za odbudowę gospodarki, która nie jest w najlepszym stanie, co w sposób szczególnie odczuwają mieszkańcy wsi. W gminie też? Nie jest wyjątkiem!” jest nieprawdziwe i wprowadza w błąd mieszkańców gminy, bowiem gmina Świlcza zajmuje czołowe miejsce w województwie pod względem wydatków inwestycyjnych, podlega z tego tytułu szczególnym kontrolom. Żadne kontrole nie stwierdziły niedogodności jak również nie stwierdzono niegospodarności przy kontrolach prowadzonych przez Komisję Rewizyjną Rady Gminy czego dowodem są udzielone dla Zarządu Gminy absolutoria.

Wszystkie potrzeby w zakresie rolnictwa w gminie zostały zabezpieczone i każdy wniosek w tym zakresie został zatwierdzony. Gmina Świlcza prowadzi odnowę biologiczną przez dofinansowanie unasienniania zwierząt, zakupu sadzeniaków ziemniaka, zbóż siewnych, badania zasobności gleb, zakupu wapna nawozowego itp. Była jedyną gminą w kraju, która udzielała kredytu na skup zboża w latach ubiegłych dla Gminnej Spółdzielni i Zakładu Rolnego w Bratkowicach. W tej chwili nie ma podmiotu, dla którego takiego kredytu można by udzielić. Pisanie więc w artykule, że nie ma pieniędzy jest wielkim nieporozumieniem.

Zarząd Gminy prosi o zamieszczenie niniejszego sprostowania na tej samej stronie najbliższego wydania Kwartalnika.

Wójt Marian WÓJCIK

# Nauczycielka Życia



**Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae – to znane powiedzenie Cicero oddaje najlepiej sens historii: Świadek czasów, światło prawdy, żywot pamięci, nauczycielka życia.**

Kiedy zastanawiamy się nad człowiekiem u schyłku XX wieku i na przedprożu XXI stulecia i trzeciego tysiąclecia, pamięć przywołuje to właśnie powiedzenie. Bo też w mijającym wieku ludzie zostali szczególnie doświadczeni przez historię.

Wiek XIX uznano za „wiek pary i elektryczności”. Zwolennicy teorii kumulatywnego postępu sądzili, że w tym właśnie czasie ludzkość dokonała epokowych i przełomowych wynalazków, które trudno będzie przewyższyć. Ale przecież przełom wieków to też straszliwa gruźlica, zbierająca śmiertelne żniwo.

Wiek XX trudno zamknąć w jednoznacznej formule. Jest to przecież wiek atomu i podboju kosmosu. Ale jest to równocześnie wiek totalitaryzmów: faszyzmu i komunizmu. Wiek dwu straszliwych wojen światowych. Jest to wreszcie wiek raka i AIDS.

Jakież u schyłku tego wieku doświadczenia i nauki bliskie nam Polakom przeniesiemy w wiek następny?

Tę pierwszą daję nam Jan Paweł II w swym papieskim przesłaniu. Rozumie on, że jesteśmy krajem, który jako pierwszy przechodzi drogę od totalitaryzmu do demokracji, od walki klas do wolności jednostki. To droga bolesna i wielu jest na niej zagubionych i pokrzywdzonych. To dla nich ważne są słowa Ojca Świętego o godności każdej jednostki i wartości osoby ludzkiej. Dlatego Papież Polak woła: „Słowa Chrystusa zmartwychwstałego: *Nie lekajcie się!* są nam potrzebne pod koniec drugiego milenium, może bardziej niż kiedykolwiek. Są potrzebne człowiekowi, który również po upadku komunizmu nie przestał się lekkać i ma do tego liczne powody”. Miał wiele racji francuski myśliciel i pisarz Andre Malraux, kiedy twierdził, że wiek XXI będzie wiekiem religii albo go w ogóle nie będzie. Świat wartości musi bowiem więcej znaczyć niż świat dóbr konsumpcyjnych. Dlatego Papież wspomaga nas w przekraczaniu progu nadziei na przełomie czasów.

Spotkania z gośćmi zagranicznymi uświadamiają nam wagę dla Polski drugiego znanego człowieka, który jest swoistym polskim znakiem rozpoznawczym: „Lech Wałęsa”. „Solidarność” i Lech Wałęsa. Ale ta „Solidarność” z 1980 r., która pod swoimi sztandarami zgromadziła 10 mln Polaków. Solidaryzm społeczny przeciwstawiony hasłu walki klas. To przeorało świadomość mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej i przyczyniło się do pokojowej „rewolucji” 1989 i 1990 r.

W kulturze polskiej literackiej Nagrody Nobla dla Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Poezja polska w artystycznym panteonie naszego wieku. Pisał Norwid:

„O Polsko! Pieśnią Pan Bóg cię zapala,  
Aż rozgorzejesz jak lampa na globie!”

W muzyce także światowy rozgłos przynosi Polsce twórczość Grażyny Bacewicz, Witolda Lutosławskiego i zapisywana dalej karta kompozytorska Krzysztofa Pendereckiego. Możemy być dumni.

Schodząc jednak od „hymnu do prostej powieści”, trzeba także wspomnieć i o bolączkach schyłku naszego stulecia, które wniesiemy w nowe tysiąclecie.

Wiek XX zaczął się fascynacją polską wsią, która miała nawet charakter chłopomanii. „Jesce tylko na wsi dusa, co się z fantazyją rusa” – dowodził bohater „Wesela” Wyspiańskiego. Dziś fantazji zabrakło, została chłopska desperacja. Na jednym z transparentów rolnicy blokujący drogi umieścili napis: „BOŻE RATUJ, BO GINIEMY!” Te słowa najlepiej oddają chłopski stan ducha w roku poprzedzającym koniec wieku.

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej Związku Kółek Rolniczych w Rzeszowie Ignacy Półcwiartek ujął to tak: *Rolnicy podkarpaccy wegetują. Mała skala produkcji powoduje małe straty. Rolnicy wygasili więc maksymalnie produkcję, żeby do niej nie dopłacać, w ogóle nie inwestują i starają się wegetować z emerytur i rent. A rządowy ekspert tak tłumaczy niechęć do zwiększania środków finansowych na rolnictwo: Ci, którzy chcą zwiększać dopłaty do rolnictwa, powinni pamiętać o tym, że im więcej doloży się do słabego gospodarstwa, tym więcej ono wyprodukuje. A produkować powinno mniej, bo – według Unii Europejskiej – w polskim rolnictwie pracuje za dużo ludzi. Jeśli produkcja nie będzie opłacalna, to muszą oni odejść. Pytanie tylko, dokąd?*

Dramatem podkarpackiej wsi jest niski poziom wykształcenia. Mieszka na niej tylko 2 procent ludzi z wykształceniem wyższym. Około 50 proc. rolników ma wykształcenie podstawowe i niepełne podstawowe. To miara wysiłku, jaki jest przed wsią i chłopami.

A przecież chłopci to nie tylko producenci żywności, ale i twórcy kultury. Współcześni antropologowie dowodzą, że ludzi o rodowodzie wiejskim cechuje **ludowy kształt człowieka**. Składają się nań takie cechy osobowości, jak: poczucie przynależności do gromady, docenianie wartości pracy ludzkiej, wyczeranie na sferę sacrum, a także bliskie związki z folklorem.

Folklor jest bowiem tym elementem kultury, który kształtuje osobowość ludzi od najmłodszych lat. Powiązanie roku kalendarzowego z rokiem liturgicznym jest najsilniejsze właśnie w środowisku wiejskim. Tu rok wyznaczany rytmem przyrody i pracy rolnika staje się rokiem świętym. „I stąd największym prosty lud poetą – pisał Norwid – *Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi!*”. Ludowe obrzędy i obyczaje kształtują zachowanie ludzi przez wiele lat, tworząc niepowtarzalny klimat swojskości. Przenieszone z pokolenia na pokolenie są elementem kultury transmisji w czasie i przestrzeni. Podkreślał to w jasnogórskiej homilii

dożynkowej biskup połowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź: *Przez wieś biegną drogi polskiej historii. W przestrzeni wsi kryją się skarby Narodu: skarby języka, kultury, obyczaju. Jak słoje w drzewach odkładały się przez pokolenia. Czerpali z nich twórcy kultury Narodu, odkrywając ich piękno i czar.*

Dlatego polska wieś nie może zginąć w jej niepowtarzalnym kształcie kulturowym i ekonomicznym. W przyszłej zjednoczonej w nowym tysiącleciu Europie, każdy Polak będzie chciał być przecież zakorzeniony w swojej „Małej Ojczyźnie”.

Niechaj więc memento dla wszystkich za wieś polską odpowiedzialnych staną się słowa biskupa – generała:

*Dość hasel! Dość sloganów! Przyłóżcie ucho do Ziemi Matki i słuchajcie, jak bije jej serce Bożym pulssem!*

Bo „to Polska właśnie!” Tego nas uczy historia – najlepsza nauczycielka życia.



Fot. „Nowa Wieś”

*... pomiędzy chłopską dlonią  
A małym ziarnem – wierzę  
Trwa jak uderzenie dzwonów  
i miłość i przymierze*

Stanisław Buczyński

# Szanowni Państwo Droży Czytelnicy

Oddajemy do rąk Państwa kolejny numer „Trzcionki” – i nie w tym chyba niezwykłego gdyby nie to, że ukazuje się w grudniu i z końcem roku.

A więc kilka refleksji. Dotychczasowa nasza działalność wydawnicza skupiała się głównie na szerokiej publikacji artykułów związanych z życiem regionu, ukazywaniem historii, tradycji, prezentowaniem sylwetek ludzi, którzy swoją działalnością zasłużyli się dla swego środowiska.

Kwartalnik z każdym kolejnym numerem stał się bardziej czytelny, piękniała szata graficzna, wzrastała jakość pisanych artykułów. Przybywało sporo pochlebnych recenzji zamieszczanych w czasopiśmie regionalnych i centralnych. Wzrastała liczba czytelników i dziś „Trzcionka” rozechodzi się w ponad tysiącu egzemplarzy.

I wszystko to działo się i dzieje dzięki kilkusetosobowemu zespołowi redakcyjnemu. Ich społecznikowska pasja i zaangażowanie się pozwoliły na uzyskanie takich efektów. Kierowany przez Redaktora Naczelnego Zespół, pomimo obiektywnych i subiektywnych trudności, nie szczędził sił nad dźwiganiem wzwyż swego dzieła.

Nie sposób w tym miejscu pominąć instytucji i osób, które na co dzień wspierały naszą działalność wydawniczą. Bez ich zrozumienia i pomocy nie moglibyśmy rozwijać swojej działalności.

Dlatego Szanowni Państwo w dniach kończącego się 1999 i u progu 2000 roku oraz Świąt Bożego Narodzenia, tak blisko sercu każdego Polaka, pragnę w imieniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Trzcionki i własnym złożyć najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Wszystkim Państwu, Waszym Rodzinom i Najbliższym, którzy sercem i umysłem wspomagali naszą społecznikowską działalność.

Życzenia i podziękowania kieruję pod adresem władz Gminy na czele z Panem Marianem Wójcikiem – wójtem i przewodniczącym Rady Panem Jerzym Stokłosą.

Z takimi życzeniami zwracam się również do Księdza Dziekana Józefa Kościelnego, który na co dzień jest z nami „na dobre i na złe” jak mówi polskie porzekadło.

Słowa serdecznych życzeń kieruję pod adresem Rady Sołeckiej i sołtysa Pana Kazimierza Lagowskiego.

W kręgu tych życzeń znajdują się również Panowie Dyrektorzy naszych szkół: Janusz Pisula, Janusz Jakubek i Józef Barlik i ich Grona Pedagogiczne.

Moc serdecznych życzeń i podziękowań adresuję do Naszego Zespołu Redakcyjnego „Trzcionki” z jej Redaktorem Naczelnym.

Niech Moc Świąt Bożego Narodzenia stanie się otuchą do dalszej pracy dla dobra ogółu i naszej Ojczyzny – Polski.

Jan IRZYŃSKI  
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Trzcionki

– Każdy chciałby dziś kogoś odwołać. – Poseł Lityński premiera, poseł Niesiołowski – wicepremier, SLD – cały rząd, PSL – ministra rolnictwa, KPN – ostatecznie rozwiązać sprawę dekomunizacji... Tylko w tym ogólnym politycznym rozgardiaszu nikt jakoś dotąd nie wpadł na pomysł odwołania z obowiązków w rolnictwie... chłopów – słyszy się tu i ówdzie opinie samych mieszkańców wsi. Na pocieszenie tylko ciągle im coś się... obiecuje. Nawet premier w wywiadzie dla rzeszowskiej prasy, że w najbliższych latach Podkarpackie może uzyskać środki na wyrównanie szans. Na przebudowę wsi, przetwórstwo rolne, bazę turystyczną. Nikt jednak nie precyzuje kiedy?

## U Franczyków

Z wycieńczonych statystycznych wyników, iż w gminie znajduje się ponad 3 tys. właścicieli gospodarstw. Ich areal jest dość zróżnicowany. Przeciętna to 2,5 ha. Większość posiadaczy gruntów stanowią dwuzawodowcy, sporo emerytów i rencistów.

## Z Bratkowic do...

Faktycznie z rolnictwa utrzymuje się nie więcej niż 300 rodzin. Wśród nich **Jolanta i Ryszard FRANCZYKOWIE** z Bratkowic. (na zdjęciu)



– Gospodarstwo samodzielnie oboje prowadzimy od 1990 r. – mówi młody rolnik. – Na razie bez wyraźnej specjalizacji, choć właściwie główny dochód czerpiemy z wychowu zwierząt – krów i świń.

Mają w oborze 2 krowy, w chlewni maciorę. W skali roku odchowują 2 do 3 opasów i 25 tuczników. Mleko dostarczają do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebownisku. Żeby to wszystko móc utrzymać i nakarmić, Franczykowie tak ustawili płodozmian, aby paszy dla zwierząt było tyle ile potrzeba. Z ogólnego arealu 7,40 ha, użytki zielone zajmują 1,5 ha, tyleż uprawiają ziemniaków. Poza tym buraki pastewne, sieją pszenicę, żyto i kukurydzę.

– Trudno byłoby mi na czas uporać się z pracami polowymi i obsługą inwentarza, gdybym nie posiadał od-

powiednich maszyn rolniczych – twierdzi **R. Franczyk**. – Odplątnie korzystam jedynie z kombajnu zbożowego podczas żniw. Teraz chciałbym nabyć jeszcze kombajn do zbioru ziemniaków. Znacznie to lepiej, mniej męczące niż kopaczką elewatorową. Ale problem w gotówce.

## Teraz Błędowa Zglobieńska...

W przeciwieństwie do Franczyków w Bratkowicach, którzy mieszkają na płaskim, równinnym terenie, w nieco innych warunkach, niemal podgórskich gospodarzą **Krystyna i Stanisław Rejmanowie** w Błędowej Zglobieńskiej. I jakby się umówili z Franczykami, również samodzielnie od 1990 r.

– Nasze gospodarstwo obejmuje 25,5 ha gruntów, przy czym własne 16,5 ha, a 9 ha to dzierżawa. Grunty orne stanowią 22,5 ha, resztę użytki zielone – informuje **p. Krystyna**. – Staramy się je wykorzystywać w maksymalnym stopniu. Nastawiliśmy się głównie na uprawę pszenicy, jest nieco owsa i jęczmienia. Do tego docho-

dzą ziemniaki, a buraki cukrowe z 2 do 3 ha kontraktujemy w cukrowni w Ropczycach.

– Kiedyś moi rodzice hodowali bydło mleczne – wspomina **p. Stanisław**. – Mleko odbierała Spółdzielnia w Trzebownisku. Jednak zmiany, jakie zaszły w polskiej gospodarce po 1989 r., zmusiły nas do przeprofilowania produkcji zwierzęcej. Co prawda w oborze mamy 20 sztuk bydła, ale krowy utrzymujemy głównie dla reprodukcji stada. Mleko wykorzystujemy dla potrzeb własnych, odchowu cieląt i świń.

Obora Rejmanów jest spora. – Gdyby ceny tak za zboże, jak i żywiec były bardziej stabilne – twierdzi rolnik – to pokusiłbym się na bardziej optymalne wykorzystanie swoich możliwości produkcyjnych. Już od dziś mogłby hodować minimum 30 sztuk bydła ras mięsnych, bo właśnie w oborze znajduje się tyle stanowisk.

(Ciąg dalszy na str. 6)



St. Rejman z synem.

# Z Bratkowic do...

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Zboże i żywiec sprzedaje na wolnym rynku. Tylko buraki cukrowe w oparciu o kontraktację.

– Jeśli w rolnictwie utrzymywać się będzie taka jak dotąd dekonjunktura – argumentuje **Rejman** – jedynym planem rozwoju produkcji w moim gospodarstwie może okazać się tylko oczekiwanie... bankructwa.

## W centrum gminy

Wydawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale zainteresowanie produkcją rolą ze strony



M. i P. Rzeszutkowie.

mieszkańców Świleczy z uwagi na dobrą jakość gleb, powinno być duże. Ale, jak się okazuje, to już historia. Przetarasowania pokoleń, spadek opłacalności zbytu płodów rolnych, wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem, legitymujących się pozarolniczymi kwalifikacjami, zrobiły swoje. Nie ma chętnych do uprawy roli, przybywa stale ugorowanej ziemi. Ale jak wszędzie, nie brak wyjątków. Obok kilku innych młodych rolników, są nimi niewątpliwie **Małgorzata i Piotr Rzeszutkowie**. Wizytówką tego gospodarstwa o obszarze 37,5 ha, w tym 16 ha własnych, jest produkcja roślinna.

– Na glebach od II do IV klasy bonitacyjnej – dowiadują się od **Piotra** – postawiłem na uprawę pszenicy, ziemniaków, a także warzyw – marchwi, pietruszki i oczywiście – buraków cukrowych. W tym roku obsadziłem nimi 13 ha. Z ha uzyskałem 400 q. Zbyt warzyw i buraków ułatwiają mi umowy kontraktacyjne z cukrownią w Ropczycach i Alimą Gerber w Rzeszowie. Poradziłem sobie też ze sprzedaż na razie blisko 600 q psze-

nicy do Spółki „Elewarr” w Zależu.

Jak dotąd **Rzeszutkowie** w produkcji rolnej wychodzą na swoje, lecz wymaga to wiele wysiłku, zabiegów. Nie ustają w usprawnianiu mechanizacji prac polowych. Dysponują, jak na miejscowe warunki, odpowiednim sprzętem. Teraz wspólnie z **Januszem Grzesikiem** zakupili kombajn Kleine do zbioru buraków cukrowych. Zresztą obydwu gospodarstwa wzajemnie się uzupełniają w wykonywaniu prac polowych, co sprawia, że przebiegają one szybciej i sprawniej.

Czy jednak wyczerpuje to możliwości produkcyjne gospodarstwa? Nie jest tajemnicą, że dziś rolnictwo, a jeszcze gospodarstwa wielohektarowe, to nie hobby. O jego kondycji decyduje rachunek ekonomiczny. – Czy nadal będę uprawiał to co uprawiam? – zastanawia się gospodarz. – Na pewno nie zrezygnuję z kontraktacji buraków cukrowych, marchwi i pietruszki. Mogłbym się jeszcze pokusić, bo mam ku temu odpowiednią chlewnię, na wznowienie wychowu świń. Zależać to będzie od korzystnych cen żywca wieprzowego.

## Coś za coś

Każde z wymienionych gospodarstw, prowadzi stosunkowo ludzie młodzi. W wieku do 37 lat, legitymujący się, jeśli nie średnim rolniczym, to technicznym wykształceniem. Są fachowo przygotowani do zawodu, w czym nie mała zasługa ich rodziców, którzy też wcześniej „wpisali” swój życiorys w rolnictwo. Zapewnili młodym start w zawodzie z odpowiednim wianem w postaci, jak nie zabudowań gospodarczych, to parku maszynowego. Młodzi wiążąc się z rolnictwem, ów potencjał gospodarzy nadal umiejętnie pomnażają, powiększają areal gruntów.

– Gdyby sytuacja w rolnictwie – twierdzi **R. Franczyk** – zdecydowanie się poprawiła – to w oborze, nie tylko u mnie, krów, opasów i tuczników byłoby znacznie więcej. Chcę wierzyć, że to nastąpi. Wiem, iż zmiany w rolnictwie w gminie są potrzebne, ale i również mocno uzależnione od uwarunkowań ekonomicznych. Jednak nie można też ciągle gospodarzyć w oparciu o niepewność. A niepewności jest tak wiele, że spora część gospodarstw na podjęcie inwestycji, dokup ziemi, nie może się zdecydować. Miało być nowe orzarze, a zacięły się drzewi. Czy tak być powinno?

A życie na wsi toczy się swoim torem.

Stanisław K. DZIEDZIC

## Mniej ziemniaków

Mijający 1999 r. nie sprzyjał rekordowym zbiorom ziemniaków. Choć w gminie wiosną rozprowadzono 643 q kwalifikowanych ziemniaków sadzeniaków z dopłatą Urzędu Gminy w kwocie 10 zł/q, plony nie zadowolili wszystkich rolników. Stąd też na rynku dość duże zróżnicowanie cen za nie. W gminie nadal nie został rozwiązany problem ich skupu. Aby je sprzedać, rolnicy muszą to czynić na własną rękę, jak ze zbożem.

Może wart byłby wcielenia w życie pomysł organizacji zespołów producentów ziemniaków, jak to już czynią rolnicy w

Chmielniku, Grodzisku Dolnym i Gaci Przeworskiej?

Niezbędne jest więc w gminie zorganizowanie się rolników tak, by ziemniaki przy ich urodzaju można było sprzedawać po korzystnej cenie, bowiem rosną wymagania dotyczące jakości towaru. Zmieniają się też gusty konsumentów. – Produkcja ziemniaków musi być dostosowana – mówi inż. **Józef Flaga**, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale – do wymagań rynku, w przeciwnym razie przestanie być opłacalna.



Czy 2000 r. okaże się przychylniejszy dla uprawy ziemniaków? Fot.: „Gospodarz”

Boguchwalski ODR w tych sprawach służy odpowiednią pomocą w doborze odmian ziemniaków jadalnych, radą w organizacji marketingowych grup producenckich, a także przechowywaniu i sprzedaży ziemniaków oraz technologii ich produkcji, warunkujących uzyskanie maksymalnego plonu handlowego najwyższej jakości.

(sd)

Więć u progu trzeciego milenium zmieniła wyraźnie swoje oblicze. Pod wpływem przemian: cywilizacyjnych, kulturowych, gospodarczych ewolucji uległa zbiorowość wiejska. Z zamkniętej społeczności podporządkowanej utartym obyczajom, regułom stała się integralną częścią społeczeństwa demokratycznego.

Minione wzorce wychowawcze, chłopski etos i system wartości wynikające z wieświeckiej tradycji ojców zostają zastąpione kulturą masową, zlepkiem zachodniej tandety. Ten swoisty przewrót kulturowy, który rozlewa się z ekranu telewizora, magnetofonowych głośników czy szmatławych czasopism wyciska piętno na współczesnej wiejskiej rodzinie. Ideologia pieniądza, zachłanność, brak umiaru w kierowaniu sprawami publicznymi rozbija ludzkie wspólnoty. Postępuje atomizacja. Wsie ze wspólnot sąsiedzko-krewniaczych przemieniły się w skupiska ludzi odizolowanych. Uległy rozluźnieniu formy więzi, wspólne spędzanie czasu, sąsiedzka pomoc czy wspólne wysiłki w modernizacji wsi. Dzisiaj pytają: za ile? co z tego będę miał?

### Patriarchat

Rodzina stanowiła podstawę życia społecznego, ogniskowała całą przestrzeń aktywności chłopskiej. Duża rodzina wielopokoleniowa gospodarowała na ojcowiznie. Jej patriarchalny charakter wyrażał się dominacją ojca, sprzeciwienie się jego woli było równoznaczne z wydziedziczeniem, wyklęciem. Rodzice mieli w obowiązku utrzymywać dziadków aż do śmierci. Dzieci, a było ich dużo, aby odciążać gospodarstwo, były wysyłane na służbę. Zarobkujące poza domem zmuszone były przekazywać cały swój zarobek rodzicom aż do założenia rodziny.

Władza rodziców nad dziećmi była absolutna, pozycja chłopca była wyższa niż dziewczyny, on był przyszlą głową rodziny. Na dzieciach spoczywał obowiązek opieki nad chorymi rodzicami. Wychowanie dzieci prowadzone było w procesie pracy. Przekazywano dzieciom system wartości, religię, miłość, szacunek do bliźniego, podporządkowanie normom grupy.

Krąg spraw codziennych był zdominowany pracą na roli, dzieci zmuszone były ciężko pracować ponad swoje siły. Niejednokrotnie brakowało jedzenia, w zimie nie było się w co ubrać. Piszę o tym autor pamiętnika: „do szkoły chodziłem lichy ubrany, zimą nie miałem palta, tak że jakżeśmy szli do szkoły z kolegą, tożeśmy nieraz płakali, takżeśmy zmarzli. Czysto też nie chodziłem ubrany, matka tak bardzo o mnie nie dbała, miała więcej innych spraw na głowie niż zajmowanie się mną”. Funkcja pastucha stanowiła symbol nicodzownego związku z gospodarstwem; pracą na jego rzecz. Ziemia uprawiana tylko samymi rękami

bez pomocy maszyn dawała się we znaki. Kolejna ilustracja chłopskiej doli: „Mężczyźni koszą kosą zboże całymi dniami. Kobiety zbierają żęte zboże. Gdy słonice grzeje niemilosiernie, gorący pot spływa z czoła, a ręce pokłute słomą, że nie sposób umoczyć w wodzie. Plecy schylone do ziemi, pod wieczór ledwie służą, wracasz

pamięci, Wspaniałego człowieka o wielkich kompetencjach, długoletniego dyrektora Mariana Cybrucha. Niezlomną dyrektorką Zofię Kanach, która podejmowała trud i wysiłek w tworzeniu nowej szkoły, profesor Ewę Bukowską, która zachwycała swoją erudycją w zakresie nauk przyrodniczych i wielu innych.

## Jaka jesteś rodzino?

do domu oholaty, gdzie czeka jeszcze: ugotowanie świniom, nakarmienie ich, dojenie krów...”.

### Zmarnowane talenty

Nieustanna potrzeba rąk do pracy zmuszała chłopskie dzieci do przerywania edukacji. Kończyły 7 klas i taki stan był powszechny. Rodzice kierowali się troską o gospodarstwo, ono było najważniejsze. Ile zostało zmarnowanych uzdolnionych dzieci takim postępowaniem? Przykładem takiej drogi jest pani Eleonora z Dąbrowy, która z rozrzewnieniem mówi o swoim losie. –



W kuźni Wilhelma Pilarza w Dąbrowie, której już dziś nie ma.

Gdy mama zachorowała, moja szkolna kariera się skończyła. Mieliliśmy 4 ha pola, konia, trzy krowy, cztery świnie, gęsi, kury. Musiałam pracować w polu i przy obejściu. Nie było rady, mimo że miałam świadectwo z samymi piątkami, a pan Łagowski rozplakał się słysząc decyzję taty, trzeba było poddać się woli ojca. Ta historia przypomina losy zdolnych dzieci, które nie ze swojej winy musiały zrezygnować ze zdobywania wiedzy.

Dzisiaj diametralnie zmieniły się warunki nauki i postawy rodziców wobec wykształcenia dzieci. Wiejskie szkoły mają bazę naukowo-dydaktyczną, niejednokrotnie lepszą niż miejskie. Ba, języki obce, informatyka nawet się nie śniły naszym rodzicom. Jednakże szkoła to przede wszystkim materiał ludzki – kompetencje, osobowość, cnoty pedagogiczne nauczycieli. Przywołuję tu nauczycieli z Dąbrowy, którzy zapadli w

Dobre się dzieje, jeśli szkoła stanowi odskocznice, z której dziecko pnie się na wyższe szczeble edukacji. Są jednak przypadki, że w tych specyficznych wiejskich warunkach wyznaczonych przez układy prestiżu, statusu, koterii, dystansów społecznych, proces pedagogiczny odbiega od ideału. Antropolog B. Fluderska stwierdza: „szkoła wiejska nadal mocno naznacza, dziecko otrzymuje etykietę, że nadaje się tylko do pluga...”. Korresponduje z tą tezą syndrom „Feniksa”.

W szkole podstawowej ciągle są narzekania, kłopoty z dzieckiem, a gdy tylko zmieni się klimat i pójdzie do szkoły w mieście, nagle wszystkie problemy znikają, a uczeń kończy edukację minimum na poziomie średnim. Dochodzi też do odwrotnego zjawiska. Rodzice którzy – jak to ujął A. Podgórecki – traktują swoje dzieci jak cesarzównę, symbol prestiżu, idole symbolizujących wielkość i potęgę rodziny, lokują swoje niespełnione plany i aspiracje w dzieciach. – „Mnie się nie udało, ale im musi się udać”.

Sytuacja taka rodzi konflikty, sprzeczki i działa destrukcyjnie na dzieci – psychoneurwice, wagary, ucieczki z domu, narkomania itp., burzy ład domowych pieleszy. Wzajemnym oskarżeniami i obciążeniami za zawiedzione nadzieje nie ma końca. W sferze edukacji zaszły ogromne zmiany, bodaj największe z całej gamy zjawisk na dzisiejszej wsi.

Powstanie prywatnych szkół wyższych zaspokaja znacznie „głód wiedzy” wiejskiej młodzieży. Szczególne zasługi mają tu dwie szkoły, w których młodzież ze wsi jest znacznie reprezentowana – Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie gdzie studiuje 30% i Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza w Tyczynie, w której profesjonalną wiedzę zdobywa 60% wiejskiej młodzieży.

Niegdyś dyplom stanowił przepustkę do miasta. Z samej Dąbrowy od 1945 r. wyszło ok. 50 osób legitymujących się wyższym wykształceniem. Dzisiaj takich osób we wsi jest 28, studiuje 19 osób. Wyraźna jest tendencja odpływowa wykształconej młodzieży. Wydaje się, że czasy pokolenia awansu społecznego odeszły na śmietnik historii. Teraz wykształcenie, dyplom wyższych studiów, nie są już cudownym talizmanem, które dają dobrą pracę, duże pieniądze i wysoki status czy prestiż. Raczej stają się wartością samą w sobie – ot, że się coś poznało, poszerzyło horyzonty dla osobistej satysfakcji.

(Ciąg dalszy na str. 8)

## Jaka jesteś rodziną?

(Ciąg dalszy ze str. 7)

### Miłość i nienawiść

Dobór partnera na męża należał do rodziców. Przymioty estetyczne, emocjonalne, osobowościowe przyszłego małżonka nie wchodziły w rachubę. W staraniach o rękę wybranki liczyło się pochodzenie, bogactwo, bliskość pól. Rodzice kierowali się materialnymi przesłankami kandydata pomijając jego zalety osobowe. „Kochaliśmy się wzajemnie, chcąc się pobrać, lecz ojciec na to nie pozwalał. Rodzice namawiali mnie na innego. Przecież to taki bogacz, tyle hektarów ziemi ma. Jak takim wzgardzić? Matka robiła mi awantury, usiłowała zmusić mnie do tego małżeństwa” – tyle bohaterka pamiętnika. I teraz występują gdzieś takie formy doboru naturalnego. Przeważają związki małżeńskie, których osnową są uczucie, miłość, wzajemna fascynacja. Niekiedy to uczucie przyska jak tęczowa bańka mydlana niedługo po ślubie. Refleksja, przywołanie rozumu, okazuje się już spóźnione. Zawsze na tym tracą tylko dzieci. Jeśli związek jest oparty na mocnych filarach, to żyją długo i szczęśliwie.

Bieda i chęć poprawy bytu rodziny skłania ludzi do emigracji. Wiele osób porzuciło rodzinny dom, wieś. „Pracowałem w WSK, była okazja to się pojechało. Byłem dwa lata. Zarobiłem w tym czasie ekwiwalent 15 lat pracy w Polsce. Dolar wtedy był wartościowy. Kupiłem po przyjeździe samochód, wybudowałem zakład, syn dzisiaj ma miejsce utrzymania” – mówi pewien mieszkaniec Dąbrowy. Z jednej strony emigracja pozwala ludziom zabezpieczyć rodzinie długoletnią egzystencję, a z drugiej strony prowadzi do zerwania rodzinnych więzów. Nie wszystkie pary wytrzymały rozłąkę, w nowych realiach człowiek wyjęty spod sąsiedzkiej kontroli pokazywał na co go stać. „Ameryka szczęścia nie daje, człowiek w tych swobodnych warunkach traci zasady wyniesione z domu. Szczególnie kobiety były podatne na różne afiliacje. Ile tam zostało rozbitych małżeństw” – podkreśla mój rozmówca.

Niektórym się poszczęściło, zarobili trochę grosza i mogli się finansowo odbić. Są przypadki, używając eufemizmu, że z powodu niehigienicznego trybu życia gąstarbeiterzy nie mieli za co wrócić, przyjeżdżali jak stali. Tym, którym się powiodło niekiedy ludzie zazdroszczą i sarkastycznie mówią: „Amerykanie widziecie ich jak się rozpychają, myślą że złapali Pana Boga za nogi.” – nie są to przypadki osobnionne, jedyne.

### Oa kmiecia ao...?

W tamtych czasach chłop posiadający dużo ziemi cieszył się szacunkiem i poważaniem, miał autorytet. Ziemia stanowiła najwyższą wartość, była depozytem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Dzisiaj rolnik jest przedmiotem kpin „na co ci to potrzebne, czyś ty zghupiał” – tak określa się postawę człowieka gospodarującego na roli. Pozycja gospodarza uległa dewaluacji, w relacji do miasta zawsze był człowiekiem drugiej kategorii. Tu i teraz najwyżej na wsi w układzie społecznych statusów, rol znajdują się mieszkańcy wsi pracujący poza gospodarstwem – przedsiębiorcy, inżynierowie, nauczyciele.

Młodzi bezrolni profesjonalści stanowią coraz licznější kategorię, nie mają nic wspólnego z rolnictwem. Tworzą je ludzie młodzi, pracujący w mieście, w białym domku z trawnikiem i klombem znajdują odpoczynek. Wieś stanowi tylko sypialnię i nie poza tym. Im bliżej miasta tym więcej wykształconych fachowców z dziedzin: prawa, chemii, edukacji, sztuki, itp. Będzie to trend rosnący – o ile znajdą się miejsca pracy poza rolnictwem. W przeciwnym razie wieś stanie się obszarem pogrążonych w niedostatku, zamieszkiwanym przez ludzi pozbawionych: zakorzenienia, tożsamości, odciętych od wiary i tradycji ojców. Próżna kultura jako zaczyna się pojawiać staje się osnową patologii w sferze rodziny, osobowości, więzi społecznej wsi.

P.D.

... w 1803 r. dobra w Dąbrowie drogą liczytacji nabył Maksymilian z Białej Wojciechowski. Pozostawały w rękach tej rodziny do 1943 r. Ostatnią jego właścicielką była Augusta Jędrzejowiczowa, która przed śmiercią Dąbrowę zapisała bratankowi b. męża – Janowi Jędrzejowiczowi ze Staromięcia. Kuratorem majątku był krewny jej matki – Jerzy Jordan Stojowski. W wyniku reformy rolnej w 1944 r. dwór wraz z parkiem stał się własnością Skarbu Państwa. Do 1985 r. w dworze mieściła się Szkoła Podstawowa. Próby zagospodarowania wolnego obiektu podjęła Chorągiew ZHP w Rzeszowie. Później znalazł się w gestii Urzędu Gminy w Świlczy, który od niego nabył J. Jędrzejowicz. Teraz kompleks parkowo-dworski ma nowego właściciela.

## Wiedz, że...

... sporządzony w 1780 r. inwentarz majątku w Dąbrowie podaje, że znajdował się tu browar. Na jego potrzeby dwór uprawiał chmiel, w bezpośrednim sąsiedztwie tzw. wodnicy.

... w parku w Dąbrowie zachowało się do dziś 54 okazy starodrzewu, liczących ponad 120 lat, od 70 do 100 – 68 i od 50 do 70 – 55. W ich rzędzie znajduje się wiele drzew pomnikowych, m.in. 7 lip, 6 jesionów, 3 dęby, po 2 tulipanowce i kasztanowce, robinie oraz platan i topola biała. W 1991 r. 20 jesionów wycięto tu bezprawnie.

skd

## Sypnęło ziarnem

Tegoroczne zbiory zbóż były raczej na średnim poziomie – twierdzą rolnicy w gminie. Ci, którzy mieli pszenicę o odpowiednich parametrach jakościowych, z tytułu dopłat Agencji Rynku Rolnego mogli otrzymać za nią i po 540 zł/t, zaś za żyto – 390 zł. Ale już pszenica gorszej jakości była zaliczana do zboża paszowego, znacznie tańsza. A taką dysponuje większość rolników. Bez echa więc pozostały interwencje Podkarpackiej Izby Rolniczej o zmniejszenie norm jakościowych, objęcie skupu w tym kredytem interwencyjnym zbóż gorszej jakości.

Nadal rysują się kłopoty ze zbytem żyta. Jesienią minister rolnictwa A. Balasz namawiał rolników tam, gdzie to możliwe, do rezygnowania z obsiewu pól żytem. Rzecz prosta. Jeśli zostaną zapasy żyta z tegorocznego interwencyjnego skupu ziarna, to w 2000 r. nie będzie ono objęte działaniami interwencyjnymi.

– A w naszych stronach – mówi jeden z rolników w Bratkowicach – nie wszędzie da się uprawiać pszenicę, są przecież gleby lekkie, piaszczyste, na których udają się tylko owoce, żyto i ziemniaki. Zapomina się coraz bardziej o walorach odżywczych żytniej maki.

Mimo tego rodzaju trudności, w zakresie

dystrybucji kwalifikowanego ziarna siewnego w gminie jednak coś ruszyło. – Rolnicy pod jesienne siewy – mówi inż. Anna Bar, gminny specjalista Ośrodka Doradztwa Rolniczego – wykupili 410 q zbóż z dopłatą 20 zł do kwintala ze strony gminy. Najczęściej pszenicę odmian Kobra, Almari, Elena i



Jeszcze 15 lat temu na klepiskach w Trzcianie „grały” maszyny omlotowe, młóćące zboże na nowy chleb. Dziś zupełnie wyparte przez kombajny.

Roma. Najwięcej z Mrowli, Świlczy, Trzciany, nieco mniej z Woliczki, Bratkowic, Dąbrowy i Błędowej Zgłobieńskiej. To powinno gwarantować, że w przyszłym roku ze zbytem wysokoglutenu pszenicy nie powinno być tyle trudności, co obecnie.

Tekst i fot.: S.Dz.



# Lubię to, co robię

... Drzewa owocne zasadzone w rzędy,  
ocieniały szerokie pole, spodem grędy.  
Tu kapusta sędziwie schylając łysiny,  
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny (...)  
Gdzieniedgdzie okrągłego widać brzuch harbuza,  
Który od swej łodygi aż w daleką stronę  
Włoczył się jak gość między buraki czerwone (...)  
Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki  
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.  
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,  
Okryty grędy jakby kobiercem faldzistym..."



Nie bez przyczyny ten cytat z „Pana Tadeusza”, bo miałam okazję odwiedzić Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe Tadeusza Kozubala w Mrowli. W magazynie, będącym częścią zakładu, zobaczyłam rzędy ogórków konserwowych, pieczarek marynowanych, ćwikły, papryki – ten przetworzony, marynowany, konserwowany „warzywnik” trafia na nasze stoły pod marką „Kozubal”.

– Lubię to co robię, a satysfakcję sprawiają mi jakość towarów i zadowolenie klientów, fakt, że kojarzą pozytywnie moje nazwisko – mówi właściciel firmy.

Początek przedsiębiorstwa sięga 1993 r., ale już wcześniej, bo w 1991 r. wziął w dzierżawę magazyny GS w Mrowli, założył masarnię. Jednak rezultaty tej działalności były dalekie od spodziewanych, zdecydował się na przetwórnictwo warzyw, do czego wykorzystał połowę maszyn z masarni. Przy dużym zaangażowaniu i współpracy ze Stanisławą Witek, technologiem żywności, opracowano własne receptury, zatwierdzone przez SANEPID. Przedsiębiorstwo rozpoczęło produkcję od przetwarzania ogórków.

– Pamiętam, jak na jednym z zebrań w gminie – mówi T. Kozubal – wójt wystąpił z propozycją założenia takiej przetwórni. Chętnie podchwyciłem ten pomysł, bo po pierwsze na terenie gminy nie było takiego przedsiębiorstwa, po drugie miałem wcześniej kontakty z właścicielami tego typu przetwórni m.in. z okolic Częstochowy, więc uznałem, że mogę to zrobić na własnym terenie.

Dzisiaj produkujemy ogórki konserwowe, kiszzone, przecier ogórkowy, następnie ćwikłę z chrzanem, pieczarki marynowane, paprykę marynowaną, kapustę czerwoną marynowaną, sałatki z zielonych pomidorów, wielowarzywnie sałatki obiadowe, patisony marynowane, tarty chrzan.

Współpracuję z rolnikami z najbliższych okolic. Mam 6 dostawców ze Świlczy, 4 z Mrowli, 2 z Bratkowic. Zaopatrują mnie w kapustę, marchew, buraki ćwikłowe, a także pieczarki. W ogórki zaś stali dostawcy z Sadowiej Góry, cebulę przywożę z okolic Sandomierza, chrzan z Bieszczadów, a gdy zachodzi potrzeba w towar zaopatruję się na giełdzie rolno-towarowej w Rzeszowie. Jedynym warzywem sprowadzanym z zagranicy jest papryka z Turcji, Bułgarii, Węgier. Wszyscy zatrudnieni u mnie pracownicy, a jest ich 15 – to mieszkańcy

Mrowli, w sezonie ogórkowym dodatkowo studenci.

– Jaki jest stopień zmechanizowania prac przy produkcji przetworów?

– Większość prac, szczególnie gdy chodzi o szatkowanie, rozdrabnianie wykonują maszyny.

– Jak przedstawia się sprzedaż Pańskich produktów?

– Największy zbył jest na ogórki – 80 tys. szt., potem ćwikła, w dalszej kolejności sałatki – ok. 40 tys. szt. rocznie.

– Gdzie klienci mogą kupić Pańskie przetwory?

– Mamy stoisko na Małopolskiej Giełdzie Rolno-Towarowej w Rzeszowie, jako uzupełnienie mięsnego asortymentu zaopatrujemy sklepy Rzeszowskich Zakładów Mięsnych, sieć sklepów „Delicje”, Zakładów Mięsnych „TAURUS” w Pilźnie, Ładnej, Tarnowie i wiele pojedynczych sklepów.

– Jak ocenia Pan zapotrzebowanie rynku na swoje produkty?

– Moce produkcyjne wykorzystuję w połowie, zaś zapotrzebowanie mogę ustalić na podstawie dotychczasowych szacunków. Produkcja niektórych przetworów – np. ćwikły może być uruchomiona w każdej chwili, w zależności od popytu. Inaczej rzecz się ma z ogórkami – jest to warzywo sezonowe i jego przetworzenie musi odbywać się na bieżąco. Mogę powiedzieć, że zapotrzebowanie na przetwory rośnie, produkcję zwiększamy o ok. 30%.

– Z jakimi trudnościami spotyka się Pan jako producent przetworów?

– Odczułem ograniczenia handlu z Rosją – wcześniej 2/3 naszej produkcji znajdowało zbyt u wschodniego sąsiada. Konkurencja na naszym rynku jest duża, klienci poszukują towarów dobrych i tanich, a przy ciągłych podwyżkach cen energii i paliw, nie jest łatwe utrzymać poziom cen naszych produktów. Za drogie jest pośrednictwo handlowe, kredyty zbyt wysoko oprocentowane.

– Pańscy dostawcy też pewnie chcieliby uzyskać lepsze ceny...

– Tak się składa, że wszystko, co potrzebne jest do produkcji drożeje, natomiast ceny płodów rolnych pozostają na tym samym poziomie.

– Czy pański zakład spełnia wymagania związane z ochroną środowiska?

– Oczywiście, nie mogę lekceważyć tych

spraw i zadbałem, by wszystkie odpady zostały odpowiednio wykorzystane i nie zagrażały środowisku. Szkło z pojemników odwożone jest do Huty Szkła w Jarosławiu, kartony – wcześniej zbalowane, przeznaczone są na makulaturę, folię, także zbalowaną, zabiera firma ze Śląska, zaś złom wywożony jest do Bratkowic. Wszelkie odpady naturalne, liście lokujemy w silosie, a potem wywozimy na pole. Ostatnio zakupiłem drogi piec gazowy, który zapobiegając będzie zanieczyszczeniu środowiska.

– Moją rozmowę z Panem zaczęłam od powstania zakładu, pozostawiając na koniec to, co zazwyczaj bywa eksponowane na początku. Chodzi o pierwsze etapy Pana kariery zawodowej.

– Mogę powiedzieć, że handel interesował mnie od młodych lat. Zresztą mój ojciec miał przed wojną masarnię i sprzedawał swoje wyroby. Uczęszczałem do Technikum Rolniczego w Trzcanie w latach 50-tych. Przez 1,5 roku w Mrowli prowadziłem sklep PSS, potem pracowałem w Zakładach Mięsnych w Rzeszowie, RPIS, Czechosłowacji. W 1972 r. PSS zaproponowała mi jako formę działalności handlowej obsługę barobusu w Bieszczadach. Warunki pracy nie były łatwe, wiązało się to z rozłąką z rodziną, ale zdobywałem nowe doświadczenia, no i zarobki były niezłe. Podobny barobus, ale z piwem w Woliczce, obsługiwała moja pracownica. Trwało to przez kilka lat, potem zajmowałem się wypiekami wafli. Zaopatrywałem w nie większość sklepów PSS w Rzeszowie. Tak było jeszcze w 1989 r., a później związałem swe losy z przetwórstwem.

– Jak układają się Pana relacje z władzami gminy, co robi Pan dla wsi, w której Pan mieszka?

– Co do pierwszej części pytania, to zasilam budżet gminy płacąc podatki od nieruchomości. Żadnej pomocy ze strony Urzędu Gminy nie otrzymuję, są sprawy problematyczne w naszych kontaktach i na razie takimi pozostają. Co do mojej działalności na rzecz wsi, z której pochodzę, także moja żona Krystyna – to obecnie ze względu na brak czasu nie udzielam się, ale w przeszłości byłem przewodniczącym Społecznego Komitetu Gazyfikacji Mrowli, drugą kadencję pełnię funkcję członka rady sołectkiej, byłem też radnym Rady Gminy.

– Czy wspomaga Pan organizacje charytatywne, szkoły?

– Staram się pomagać, najczęściej w postaci nieodpłatnego przekazywania produktów CARITAS w Rzeszowie, Szkołe Podstawowej, Ośrodkowi Szkolno-Wychowawczemu w Mrowli, mam udział w imprezach organizowanych na rzecz niepełnosprawnych, nie odmawiam pomocy LKS w Mrowli.

– A hobby?

– Lubię się w podróży. Co roku staram się wygospodarować czas na wyjazd z rodziną. Najlepiej wycieczki na Węgrzech.

T.P.

# W służbie handlu

Z Bogdanem Dziedzicem rozmawia Jadwiga Oleszczuk

– Trudno było się Panu zdecydować na rozmowę ze mną i wyrażenie zgody na opublikowanie jej treści na łamach „Trzcionki”.

– Nie zabiegam o to, aby stać się osobą tzw. publiczną. Po prostu żyję w Trzcianiu, pracuję i staram się obcować z ludźmi, a nie obok nich. Nie uważam też, abym w jakiś szczególnie sposób wyróżniał się w trzciańskiej społeczności.

– No tak, sprawia Pan wrażenie bardzo skromnego człowieka, może odrobinę nieśmiałego. A Dziedzic to bardzo stare i popularne w Trzcianiu nazwisko. W książce telefonicznej występuje ono 24 razy. Z których to Dziedziców Pan się wywodzi?

– Jestem Dziedzicem po kądzieli i po mieczu. Dom rodzinny mojej mamy był, po trzciańsku mówiąc, na górach, gdzie obecnie mieszka sołtys wsi Kazimierz Lagowski. Tato pochodzi natomiast ze Świlczy – z tamtejszych Dziedziców.

– Wrócił Pan do Trzciany jako dwudziestoparoletni młody człowiek. Jakie były Pana wcześniejsze losy?

– Urodziłem się w 1966 r. w Trzcianiu. Spędziłem tu czas niemowlęctwa, a potem mieszkałem w Rzeszowie, dokąd przenieśli się moi rodzice. Do Trzciany wróciłem już wraz ze swoją rodziną w 1991 r. Zdażyłem zapuścić tu korzenie i właśnie z nią wiąże moja przyszłość.

– Jest Pan obecnie właścicielem trzech sklepów ogólnospożywczych, można powiedzieć, że zmonopolizował Pan handel w Trzcianiu. Jak to się stało, że zainteresował się Pan handlem i zainwestował w tę dziedzinę działalności gospodarczej?

– To był przypadek, ponieważ mój zawód wyuczony – to mechanik samochodowy. Przez pewien czas prowadziłem nawet prywatny warsztat samochodowy.

– Chyba nie taki znowu przypadek. Czy nie odziedziczył Pan żytki handlowej po tacie? – bo o ile wiem, Pana ojciec od lat jest w tej branży.

– Tak, to prawda. Właśnie tato był inspiratorem, pomógł mi też sfinansować budowę obiektu przeznaczonego na sklep, który prowadzę od 1994 r.

– Angażując się w działalność handlową brał Pan zapewne pod uwagę realia gospodarcze wykorzystując moment, że w Trzcianiu brak było tego typu placówek. Przecież w tym czasie, w tak rozległej i niemałej wsi funkcjonowały tylko dwa sklepy.

– Oczywiście, liczyłem, że zapełnię tę lukę i miałem nadzieję, że mi się powiedzie. Mam przecież rodzinę, żonę i dwóch synów i z handlu zamierzałem żyć. Ponieważ nie miałem doświadczenia i zdawałem sobie sprawę, że w każdym tego typu przedsięwzięciu występuje element ryzyka, obawiałem się niepowodzenia.

– Ale powiodło się, skoro już w 1997 r. stać Pana było na wydzierżawienie od GS w Świlczy dwóch pomieszczeń na kolejne sklepy.

– Dzisiaj mogę tak powiedzieć. W tym

miejsu chciałbym podziękować ojcu, bo to on wprowadzał mnie w arkana księgowości, inspirował, podtrzymywał na duchu, pomagał w nawiązywaniu kontaktów handlowych.

– Czy po pięciu latach parania się handlem, może Pan powiedzieć, że „to jest właśnie to”, co Pan chciał robić w swoim życiu?

– Może to za wiele powiedziane, ale ta praca jest źródłem utrzymania dla mojej rodziny, polubiłem ją, ludzie przyzwyczaili się do sklepów i do mnie, a ja do ludzi i Trzciany.

– Jak wygląda Pana dzień pracy?

– Wstaję o 5 rano, wsiadam do swojego volkswagena i jadę do rzeszowskich hurtowni po towar. Jestem prawie samowystarczalny w tym zakresie – 60-70% towarów przywożę sam. Najbardziej lubię zaopatrywać się w towary pochodzące z kompleksu hurtowni przy ul. Lubelskiej w Rzeszowie. To zajęcie zajmuje mi dopołudniowe godziny, no a potem wycena, księgowanie faktur i tym podobna papierkowa praca. Jednak nie pracuję sam, bardzo wydatnie pomaga mi żona Urszula, która oprócz matczynych i domowych obowiązków, zastępuje w razie potrzeby sprzedawczynię przebywającą na zwolnieniu lekarskim czy urlopie.

– W czasie, gdy pawilon handlowy po tzw. „kmieć stronie” prowadzony był przez GS, plagą były częste włamania. Pana spotkało to jeden raz.

– Właśnie z tego powodu we wszystkich sklepach zainstalowałem urządzenia alarmowe.

– Liczy Pan więc na życzliwość i czułość mieszkańców domów sąsiadujących ze sklepami?

– Tak, że nie pozostaną obojętni, jeśli



„Warszawa” to moje hobby.

Fot. Z. Lis

coś takiego się wydarzy.

– Pana plany na przyszłość?

– Widzę na przykład potrzebę przeprowadzenia remontu, ulepszenia pomieszczeń dzierżawionych od GS, ale warunki wynajmu są, że tak powiem, sztywne i nie pozwalają mi na to.

– Wieść gminna niesie, że miał Pan ciekawe plany na przyszłość, które jednak spęły na niczym.

– Owszem, ale na razie są one nierealne.

– Nie wszyscy czytelnicy „Trzcionki” wiedzą, że wspiera Pan finansowo inicjatywy kulturalne młodzieży w Trzcianiu. Rzadki to objaw i bardzo cenny.

– Jeśli tu żyję i z Trzcianą związałem przyszłość, czuję się zobowiązany świadczyć w miarę swoich możliwości tej właśnie społeczności. Jest sprawą dla mnie oczywistą dzielić się tym co mam z bardziej potrzebującymi. Staram się pomagać klubowi sportowemu. Przekazałem mu 500 zł na zakup niezbędnego sprzętu, w przyszłości dorzucę jeszcze 500 zł. Sponsoruję też poczęstunek z okazji imprez sportowych.

– Ponoć i trzciańscy strażacy są Panu wdzięczni?

– Nie żubozęje, jeśli postawię im beczkę piwa z okazji ważniejszych uroczystości, kultuwją przecież wiejskie tradycje.

– Pana zasługa jest również to, że Klub Młodzieżowy w Trzcianiu, prowadzony przez Zbigniewa Lisa, posiada Wizję TV. Podobno opłaca Pan comiesięczny abonament od lipca 1999 r.

– Przystałem na propozycję złożoną przez Pana Zbyszkę, bo wiem, że nie wszyscy mają szansę obejrzenia w domu wszystkich ciekawych, popularno-naukowych i edukacyjnych programów, które można zobaczyć dzięki Wizji TV. Zobowiązałem się również bezinteresownie przewieźć księgozbiór biblioteczny do nowego lokalu. Skromną pomocą służę Przedszkolu w Trzcianiu. Przy okazji zaopatrywania w towary własnych sklepów, przywożę artykuły dla przedszkola. Otwarty jestem na potrzeby Towarzystwa Przyjaciół Trzciany. Oferuję, np. usługi transportowe związane z upowszechnianiem „Trzcionki”.

– Czy ma Pan jakieś pasje?

– Tak, stare samochody, chociaż nie stać mnie na kolekcjonerstwo. Jestem póki co właścicielem samochodu marki Warszawa – rocznik 1957. Ten samochód to moja chluba. Własnoręcznie go wyremontowałem. Jeżdżę nim na Złoty Starych Samochodów organizowane w Bieszczadach. Szczególny sentyment do tych właśnie samochodów mają ludzie starsi, ponieważ ich produkcja, to również czasy ich młodości, budzą więc wspomnienia. 11 listopada kolejny raz uczestniczyłem w ich zlocie z okazji Święta Niepodległości.

Wozilem tą moją warszawę nawet nowożeńców do ślubu. Odrestaurowałem też bryczkę, która był własnością mojego dziadka, została sprzedana, po czym znów wróciła do mnie. Można by ją wykorzystać w organizowaniu uroczystości wiejskich, np. w czasie dożynek.

Interesuję się również wędkarstwem, należę do Gminnego Koła Wędkarskiego „Karaś”. Chodzę wraz z moimi synami łowić ryby w trzciańskich stawach.

– A gdzie Pan odpoczywa w czasie urlopu?

– Od początku prowadzenia działalności gospodarczej nie wyjeżdżałem na wczasy. Pozostaje mi tylko wypoczynek sobotnio-niedzielny.

– Dziękuję Panu za rozmowę.

## Zaprosili nas:

- W imieniu Komitetu Organizacyjnego Burmistrz Miasta i Gminy w Ropczycach mgr **Bolesław Bujak** i przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Rzeszowie **Adam Dziezic** na Dożynki Gminne – Ropczyce '99, które odbyły się 22 sierpnia br. Na ich program złożyły się: msza św. w kościele parafialnym, uroczystości na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji, w tym część oficjalna, prezentacja wieńców i grup dożynkowych, występy zespołów artystycznych i zabawa ogrodowa.
- Zarząd Gminy w Wiśniowej, w pow. strzyżowskim, na uroczyste otwarcie Szkoły Podstawowej w Szufnarowej w dniu 4 września 1999 r. W programie – uroczysta msza św. w kościele parafialnym w Szufnarowej, część oficjalna, przyjęcie w Szkole Podstawowej.
- Zarząd Wojewódzki ZOSP w Rzeszowie i Wójt Gminy w Besku, w pow. sanockim na I Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych OSP – Besko '99.
- Rada Regionalna Towarzystw Kultury Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie na swe posiedzenie poświęcone bieżącym sprawom organizacyjnym. Przedyskutowano plan działania jak i program imprez w 2000 r. Omówiono również problemy dofinansowania zadań przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie. Obradom przewodniczył prezes Rady, **Adam Kluska**.
- Hurtownia Środków Ochrony Roślin Agro-Mark w Rzeszowie na szkolenie w Urzędzie Gminy, poświęcone ochronie zbóż ozimych. W szkoleniu udział wzięło ponad 40 rolników z terenu gminy.
- Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP – Zarząd Główny, Zarząd Wojewódzki Województwa Podkarpackiego i Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza w Tyczynie na konferencję naukową „Straż ogniowa w środowisku lokalnym”, połączoną z podsumowaniem VI Ogólnopolskiego Konkursu Kronik oraz VI Konkursu na pamiętniki, wspomnienia, opracowania i relacje z dziejów OSP. Konferencja odbyła się w ODR w Boguchwale.
- Stowarzyszenie Miłośników Jarosława (19-20 XI) na II Małopolskie Spotkania Towarzystw Regionalnych. Poświęcono je bieżącej działalności towarzystw.

Dziękujemy!

(d)

**W**Rzeszowie zaczyna być coraz głośniejszy na temat budowy sklepów wielkopowierzchniowych – supermarketów. Ma ich być dwa, przy czym jeden z nich francuskiej firmy Carrefour Polska, przy al. Armii Krajowej. Wykupiła już 5 ha gruntów.

Jak zwykle przy tego rodzaju inwestycjach trwają targi za i przeciw. Jeśli więc dojdzie do sfinansowania budowy, przed rolnikami w gminie otwierają się perspektywy rozwoju produkcji warzywniczej i ogrodniczej. Faktem jest, że 8 lat temu gmina utraciła szansę na lokalizację giełdy rolno-towarowej w rejonie spółdzielni produkcyjnej w Świlczy na rzece Rzeszowa. Nie oznacza to, że przynajmniej w części nie może zrekompenso-

wać dziś tych strat w innym, handlowym wymiarze. Już teraz byłoby dobrze „zakreślić” się wokół sprawy, podjąć „zwiad”, w jaki sposób i na jakich warunkach mogliby rolnicy uczestniczyć w realizacji dostaw produktów rolnych dla supermarketów. Na ile gra warta świeczki?

Wydaje się, że byłby to dobry uczynek ze strony Zarządu, jak i Komisji Rolnictwa Rady Gminy w za-

stopowaniu wzrostu arealu odlogów i ugorów, których w gminie jest podobno ponad tysiąc ha. Praktyczny sprawdzian więzi Zarządu Gminy z rolnikami w realizacji założeń strategii jej rozwoju. Zresztą nie tylko w tej dziedzinie.

J.K.

## KTO WYGRA?

Mapa to dobry wynalazek i chwała temu, który ją pierwszy sporządził. Jest nieocenioną w sytuacji, gdy chcemy odszukać na niej interesującą nas krainę, region czy chociażby gminę Świlczę wraz z przynależnymi do niej 10 wsiami. Wreszcie z pomocą mapy dotrzeć do niej szosą lub koleją.

Przypomnijmy, że gmina Świlcza jest położona w centralnej części woj. podkarpackiego, na północny zachód od Rzeszowa. Zalicza się do jednych z większych gmin w województwie.

– Od wschodu – mówi **Jan Kunysz**, sekretarz Urzędu Gminy – graniczy z miastem Rzeszowem, od wschodu i północnego wschodu z gminą Głogów Małopolski,

miejscościami Przybyszówka, Bzianka i część Świlczy z Woliczką na Pogórzu Rzeszowskim.

Południowo-zachodnia część gminy położona jest w Podprowincji Zewnętrznych Karpat Zachodnich, Makroregionie Pogórza Środkowo-Beskidzkiego i Mezo-regionie Pogórza Strzyżowskiego. Znajdują się tu wsie: Dąbrowa, Błędowa Zgłobieńska i południowe obrzeża Trzciany i Woliczki.

Płaskowyż Kolbuszowski to teren mało urozmaicony, płaski, w większości porośnięty lasem.

– Godzi się przypomnieć – dodaje mgr **Danuta Paździer**, nauczyciel geografii Zespołu Szkół w Trzcianie – że Pradolina Pod-

## Patrząc na mapę

od północy z gminą Kolbuszową, od zachodu z gminą Sędziszów Małopolski, zaś od południa z gminami Iwierzyce i Boguchwała.

– Według podziału fizyczno-geograficznego – stwierdza z kolei **Zbigniew Powroźnik**, kierownik Oddziału Obrotu Nieruchomościami Rolnymi i Leśnymi Starostwa w Rzeszowie – znajduje się na obszarze dwóch podprowincji – Prowincji Karpaty i Podkarpacie. Większa część jest położona w Prowincji Północnego Podkarpacia w Makroregionie Kotliny Sandomierskiej w trzech makroregionach: Pogórza Rzeszowskiego, Pradoliny Podkarpackiej i Płaskowyżu Kolbuszowskiego. Północna część gminy z wsią Bratkowice znajduje się na Płaskowyżu Kolbuszowskim, centralna w Pradolinie Podkarpackiej, zaś południowo-wschodnia z

karpacka, to obniżenie ciągnące się u podnóża Karpat, którymi odpływały wody topniejącego lodowca w czasie recesji zlodowacenia krakowskiego. Obecnie obniżenie to tworzy dolinę Mrowli i jej dopływów. Jest to forma stosunkowo rozległa, płaska, o lokalnie podmokłym terenie i słabo zaznaczających się zboczach.

Południowa część gminy – regiony Pogórza Strzyżowskiego i Pogórza Rzeszowskiego, jak czytamy w „*Studium krajobrazu kulturowego gminy Świlcza*”, to obszar pokryty lessem, a częściowo z odsłoniętymi utworami kredowymi, w obrębie których rozwinęła się sieć dolin bocznych i niekorynych. Wzdłuż nich rozciągają się wsie Woliczka, Błędowa Zgłobieńska i Przybyszówka.

(d)

Ks. **Benedykt Chmielowski** w XVIII w. w „Nowych Atenach” pisał: „Koń, jaki jest, każdy widzi”. Dziś w gminie dobrze się trzeba narozglądać, aby zobaczyć konia.

„Księga przysłów polskich” **Samuela Adalberga** za to poświęca mu aż 264 przysłowia. Skrzą się chłopską mądrością i dowcipem, chociażby: „Dobrego konia kupuj w stajni”, „Dwóch panów koń zawsze chudy”, „Godzien chodzić piechotą, kto nie umie dbać o konia” albo „Najlepszego konia trzymaj w euglach”, „Jednym koniem się nie dorobi” czy „Koniowi i kobiecie nigdy nie wierz – koń zrzuci, kobieta porzuci”, „Konia i niewiasty trudno dostać ze wszystkimi cnotami”, wreszcie „U pięknego konia ma być głowa jak u panny, pierś jak u wdowy, nóżka jak u dziewczęcia”.

## W dziejach

Trzciany, podobnie jak w innych wsiach, z upodobaniem hodowano konie. Dobry koń był ozdobą i podporą gospodarstwa. Nierzadko więc, jak wspomina 91-letni **Jan Slupczyński** spod cegielni, zdarzało się, że gospodarz chował jedną krowę, ale musowo dwa a nawet i więcej koni. Nierzadko tak bywało u kmieci. Dorodnymi końmi szczylicili się: **Jan Fugas, Jan Draus s. Andrzeja, Jakub Cioch, Stanisław Pypeć, Józef Dusza, Józef Dziedzie s. Wojciecha, Walenty Kawalec syn Jakuba**. W koniach lubowali się proboszczowie trzciańskiej parafii – ks. **Józef Juszczyk, Tadeusz Stachurski**, hodował je jako ostatni ks. **Kazimierz Kuźniarski**. Dorodne konie miał i dwór.

Furmankami jeżdżono daleko. Z Bochni przywożono sól, okowitę z odległych gorzelni, naftę i smary spod Jasła, cukier z Przeworska. Ale drewno już z bliższa, z mrowelskiego lasu. Za czasów niemieckiej okupacji przymusowo wywożono „legówki”, które były zmorą dla niejednego gospodarstwa.

Podczas jarmarków i targów w Rzeszowie, Sędziszowie i Ropczycach nie krowy czy świnię, ale właśnie konie najczęściej przyciągały chłopów i handlarzy. Kupowano i wymieniano je. Byli i tacy, co to „i z krzyża byliby zdjęli”, aby tylko na nich zarobić. Uważani byli za oszustów najwyższej klasy, i to takich, których na oszustwie nie sposób było złapać.

Handlarze końmi, a tacy też byli we wsi, to była swoista kasta. Pogardzano nimi, ale i podziwiano. Podobni im byli tylko „połcozrze” – pomocnicy przy kupnie świń. Też czyhający, aby chłopka oszukać, ile się tylko dało.

Gdy tylko chłop zakończył targ, kupił albo sprzedał konia, zaraz wstępował do karczmy na „litkup”. Tu często pod wpływem wypitej wódki dochodziło do sporów, a niekiedy do „bitki”. Nierzadko bito się tak zapamiętale, że niejeden został poturbowany, a w drodze powrotnej do domu nie miał kto końmi powozić. Te zazwyczaj tak wyuczzone, same, z pijanym gospodarzem, do zagrody na podwórzu trafiały.

## Nie była to

wówczas jedyna „scena” we wsi, na której mogli popisywać się właściciele koni. Okazją ku temu były jeśli nie wesela, to chrzciny i kościelne święta. Przygotowując w Zielną ziele do święcenia kobiety wiązały je postronkami

# Koniarze

z końskiej uprzęży, żeby konie dobrze się darzyły. Wracając od święcenia z kościoła, gospodynie przystawały na drodze i czekały na jeźdźców, którzy odbierali z ich rąk ziele i co koń wyskoczy pędzili do karczmy, aby być w niej pierwszym. U końca 1900 r. we wsi zdarzył się tragiczny wypadek. Rozpędzone konie stratały na ścieżce kobietę. Od tego czasu wyścigi z zieleń zostały zaniechane.

Strojne były jednak wesela, z zaprzęgiem „maścistych” koni, z bogatą uprzężą. Starano się w ten sposób zaimponować sąsiadom i wsi. Kiedy wesele ruszyło z domu panny młodej do kościoła, kto żyw, biegł do drogi, aby popatrzeć na niecodziennych weselników. A było na co. Orszak weselny zwykle składał się z 8 wozów, zaprzężonych w siwki, kare i gniade.

## O konie wyjątkowo

dbali kmiecie. Był czas, że za dniówkę wózki obornika w pole bezkonnemu u bogatych w żniwa albo przy wykopkach ziemniaków, trzy dni musieli odrabiać. Mówiono, że dobrze to, komu się konie wiodą i żona.

Najbardziej jednak obawiano się wojen. Armia austriacka, a potem polska wówczas używały głównie koni dla swoich potrzeb. Specjalne komisje kwalifikowały je do służby w wojsku, jak żołnierze miały książeczki wojskowe. Bywało, że w razie konieczności, wojsko wcale nie oglądało się na przepisy i je rekwirowało. Zmuszano chłopów do świadczenia bezpłatnych „foszpanów”, daremnizny.

Koń stanowił główną siłę pociagową, zarabiał na swoje i gospodarza utrzymanie. Starano się o ich najlepsze rasy, dobór ogierów.

– Mój ojciec,



L. Draus

**Ludwik** – mówi **Stanisław Draus** – już przed 1934 r. zajmował się wychowaniem klaczy. Pierwszą z nich była „Etna” rasy angloarabskiej, wpisana do księgi zarodowej. Nie mogła być przedmiotem opodatkowania, świadczeń podwodnych, była wolna od poboru. Mieliśmy też i ogierzy rasowe. Zapamiętałem, że pierwszym

był „Fuzel”, potem „Gidran” aż do 1975 r. Ojciec za zasługi w doskonaleniu rasy koni w 1968 r. od Polskiego Związku Hodowców Koni otrzymał Złotą Odznakę Związkową.

Podczas okupacji niemieckiej w zagrodzie **Walentego Pypcia** też mieściła się stacja ogierów. Po wojnie została zlikwidowana. Zabrało funduszy na jej utrzymanie. Ów „ubytek” starano się zrekomensować przydziałem koni z UNRA. Były one przetrzymywane w dawnej stajni dworskiej i potem rozdzielane wśród

rolników. Opiekował się nimi **Stanisław Kowalczyk**, który podczas wojny pracował w Stadninie Koni w Dębicy. Ożenił się ze **Stanisławą Czech** z Trzcianny. – W koniach – wspomina córka **Zdzisława Smagała** – był zakochany bez pamięci. Później wziął pod opiekę konie gospodarstwa Szkoły Rolniczej.



Dbal o ich hodowlę. Potem pracował w stadninach ogierów w Koźlu i Tamowie. Uczestniczył w wielu zawodach hippicznych, jako dubler wystąpił konno w kilku filmach, m.in. „Krzyżacy”, „Pan Wołodyjowski”, „Bolesław Śmiały” i „Pamiętnik z Piemontu”. (na zdjęciu)

## Jednak nadszedł

taki czas, że co prawda konie chłopów nie „zjadły”, ale zaczęły je wypierać traktory. W Trzciannie w rzędzie pierwszych właścicieli ciągników przed 1960 r. znaleźli się **Władysław Dziedzie s. Walentego, Emil Pasierb, Edward Czech i Mieczysław Dziedzie**. Swoje przysłowiowe „trzy grosze” w mechanizacji wsi wnosili, oprócz **Kółka Rolniczego, Międzykółkowa Baza Maszynowa**, a następnie **Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Spółdzielnia Produkcyjna i Zespół Szkół Rolniczych**.

– Ale dotąd koni wiesz nie całkiem się wyzbyła. Jeśli się nie pomyliłem – podkreśla **Mieczysław Dziedzie** – to naliczyłem ponad 20 właścicieli „gniadoszy”. Niektórzy hodują nawet po dwa.

– Więc kto?

Piszę: **Stanisław Kawalec s. Janiny, Stanisław Lis, Stanisław Delikat, Jerzy Mazur, Antoni Nawój, Władysław Kawalec, Wiesław Świstara, Ryszard Dziedzie, Jan Tyłutki, Stanisław Róg, Adam Kamiński, Stanisław Piątek, Tadeusz Grendysa, Ryszard Lagowski, Bronisław Fugas, Jan Guzik, Jan Fabiński, Stanisław Kopera, Walenty Dusza, Bronisław Pomianek, Mieczysław Starwarz i Waclaw Leszczyński**.

– A jeśli kogoś przeoczyliśmy?

– Trudno, niech na marginesie tekstu dopisz swoje nazwisko.

\*\*\*

Kiedyś w Trzciannie powiadano, że gdzie koni brakuje, tam osłów używają. A na to się nie zanosi...

Trzymajmy więc kciuki, aby jeszcze choćby na ozdobę się ostały!

**Stanisław K. DZIEDZIC**



W i e ś Mrowla położona jest na płaskim terenie, w północno-wschodniej części gminy Świlcza. Półtora kilometra na zachód od wsi na wysoczyźnie znajduje się przysiółek **Otoka**. Mrowla zajmuje po-

wierzchnię 826 ha, w tym około 700 ha użytków rolnych. Mieszka tu 1200 osób w 400 domach (w tym w Otoce około 30 domów). W całej wsi widoczna jest wysoka wieża, centralnie położonego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. **Lukasza**, ale także z wieży kościelnej jest ona widoczna jak na dłoni.

Mrowla jest mocno osadzona w historii. Łącznie z sąsiednimi Bratkowicami nazywała się kiedyś **Donatową Wołą**. Prawo magdeburskie otrzymała w roku 1352, dwa lata wcześniej niż Rzeszów. Nie wykluczone, że najstarszą częścią wsi jest **Otoka**. W północnej części wsi nad rzeką Czarną znajduje się średniowieczne **Grodzisko** w kształcie stożka o średnicy kilkudziesięciu metrów i wysokości kilku metrów ponad przyległy teren. Dziś **grodzisko porośnięte jest dębami**. Mrowla rozwijała się podobnie jak wsie sąsiednie.

## Położona

### 10 kilometrów

od Rzeszowa w pełni wykorzystywała swoje szanse rozwoju. W centralnej części wsi, obok kościoła, znajdują się Szkoła Podstawowa, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z internetem, Dom Strażaka, Urząd Pocztowy, Ośrodek Zdrowia, a nieco dalej na północ cmentarz wraz z okazałą kaplicą (w końcowej fazie budowy). Zabudowa wsi jest zwarta. Budynki mieszkalne są nowoczesne. Wiele w trakcie budowy. Wieś ma wodociąg, gaz i kanalizację sanitarną. Ilość telefonów jest ciągle za mała, dlatego prowadzony jest drugi etap telefonizacji. We wsi jest kilka sklepów. Są zakłady mięsne, przetwórstwa owocowo-warzywnego oraz produkcyjno-usługowe. Wiele osób prowadzi działalność gospodarczą w zakresie usług. Powstają nowe zakłady usługowe. Łącznie na terenie wsi pracuje kilkudziesięciu jej mieszkańców. Większość jednak czynnych zawodowo do pracy dojeżdża do Rzeszowa.

Gleby w Mrowli są dobrej jakości, średnio III klasy bonitacyjnej. Gorsze znajdują się w północno-wschodniej części wsi.

Okształowanie działek jest bardzo zróżnicowane. Na gruntach poparcelacyjnych, w jej środkowo-wschodniej części, działki mają korzystne wielkości i kształty. Natomiast w zachodniej części można je spotkać o szerokości kilku metrów i długości półtora kilometra. Do gruntów rolnych dojeżdża się głównie drogami służebnymi, o szerokości dostosowanej do rozmiarów wozów konnych.

## Szachownica gruntów

wpłynęła niekorzystnie na rozwój Mrowli. Działki siedliskowe są zbyt wąskie. Ma to negatywne konsekwencje w zakresie kształtu budynków i ich rozmieszczenia na działkach. Do siedlisk dojeżdża się drogami służebnymi. Zdarza się, że przy jednej drodze służebnej położonych jest 4 a nawet 5 zabudowań. Służebności gruntowe są przyczyną wielu konfliktów, znajdujących swoje zakończenie przed sądem. Działki siedliskowe są zbyt małe i wąskie, aby być ośrodkiem większego gospodarstwa rolnego.

# Jakie wyjście?

Mleka tu nikt nie skupuje. Pogłowię bydła spadło w ostatnich latach dziesięciokrotnie, co spowodowało, że łąki (dziesiątki hektarów) w zasadzie nie są koszone. Koni już prawie nie ma. Dużo gruntów



Widok na wieś z wieży kościelnej.

rolnych, zwłaszcza dalej położonych, odługuje. Produkuje się głównie na własne zaopatrzenie. Zaledwie kilka gospodarstw we wsi prowadzi produkcję towarową. Drobnotowarowa gospodarka rolna odchodzi w przeszłość.

Jakie są szanse a jakie bariery rozwoju Mrowli? Pytam o to jej mieszkańców. **Zbigniew Pasterz** jest sołtysiem od kilku miesięcy. Mrowla nie należy do wsi biednych – ocenia sołtys. Wśród mieszkańców są specjaliści w różnych zawodach. **Aktualna sytuacja ekonomiczna rolnictwa wywołuje nieodwracalne skutki. Nie odrodzi się już rolnicza produkcja drobnotowarowa w dotychczasowym kształcie.**

Natomiast **szachownica gruntów jest barierą rozwoju, zarówno budownictwa jak i rolnictwa. Dlatego też konieczne jest przeprowadzenie komasacji gruntów, aby stworzyć warunki dla rozwoju większych i wyspecjalizowanych gospodarstw rolnych.** Nadzieją sołtysa jest młodzież, która organizuje się do wspólnej pracy. Ostatnio młodzi remontują salę w domu parafialnym, po to aby mieć własne miejsce spotkań. Mieszkańcy Mrowli orientują się, gdzie przebiega projektowana trasa autostrady (północna część wsi). Budowa autostrady jest dodatkowym argumentem za przeprowadzeniem scalenia. Mrowlanie dbają o estetykę i porządek na terenie wsi.

**Tadeusz Macieląg** gospodaruje na 15 ha gruntów. Hoduje trzodę chlewną. W produkcji roślinnej ważną pozycję zajmują u niego ziemniaki. W ocenie efektywności gospodarowania bierze pod uwagę zarówno ceny skupu płodów rolnych, a także koszty produkcji. Przyczyną nadmiernych kosztów jest szachownica gruntów oraz brak dobrych dróg dojazdowych do gruntów rolnych. Nie ma również warunków do rozbudowy zabudowań gospodarczych w gospodarstwach. Drogi służebne są przyczyną wielu konfliktów.

Główną barierą ograniczającą rozwój wsi **Maria Rak** uznaje brak społeczników. **Mało jest osób chcących pracować dla wspólnego dobra. A pracy jest bardzo dużo, nie można jej wykonać pojedynczo. Zwłaszcza pracujący poza wsią nie czują się za wielo odpowiedzialni. Brak jest przewodników, zaś wobec podejmujących się pracy społecznej stawiane są duże żądania. Trzeba młodym Mrowlanom pomóc w organizowaniu się.**

## Mało miejsc

pracy, recesja w rolnictwie powodują, że młodzież nie widzi perspektyw życia na wsi – twierdzi **Józef Surowiec**. Młodzież uczy się zawodów **nierolniczych**. Drobne rolnictwo nie dźwignie się już. Trzeba przeprowadzić komasację. Scalenie gruntów poprawi warunki rozwoju wsi, ale należy również zadbać o skup płodów rolnych.

Fot. autor

**Stanisław Bąk** mieszka i pracuje w Rzeszowie. Do Mrowli przyjeżdża pomagać w pracy w gospodarstwie rodzinnym. Dla rolnictwa nie ma perspektyw – stwierdził. Kiedyś uprawiano tytoń, marchew. Dziś nikt tego nie skupuje. Dużo ludzi pracowało poza rolnictwem. Teraz wieś żyje głównie z rent i emerytur. Zbytu na zboże nie ma, gdyż zlikwidowano kurniki. Trzeba przeprowadzić scalenie, ale kto zagospodaruje grunty. Dużo gruntów odługuje. Dawna wieś odchodzi w przeszłość, a w jakim kierunku potoczy się jej rozwój w przyszłości?

To co widział i usłyszał życzliwy Mrowli wędrowiec, opisał i ma nadzieję, że problemy rozwoju tej wsi podejmą sami Mrowlanie.

## Z GMINY...

- W tym roku część rolników w gminie skorzystała z możliwości nabycia wapna nawozowego. W I półroczu 1999 r. zamówiono go 270 t. Cukrownia w Ropczycach sprzedawała je po 7 zł za tonę zaś Zakłady Wapiennicze w Morawicy pod Kielcami – 22 zł.
- W gospodarstwie Małgorzaty i Andrzeja Barłowskich w Przybyszówce odbyło się szkolenie specjalistyczne dla dostawców mleka do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebownisku. Pod nadzorem ODR w Boguchwale dotyczyło ono obsługi i konserwacji dożarek Alfa Laval. Państwo Barłowscy odchowują liczące blisko 40 sztuk stado bydła, w tym 20 mlecznic. W 1998 r. do Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebownisku dostarczyli 64 136 l mleka, zajmując II miejsce w rejonie jej działania.
- Niezbyt wiele pracy miała powołana przez Wojewodę Podkarpackiego Gminna Komisja do spraw szacowania szkód w gospodarstwach rolnych dotkniętych klęską powodzi i nadmiernych opadów atmosferycznych, które wystąpiły w tym roku. Dokonywała ona szacunku strat w uprawach rolnych i działach specjalnych produkcji rolnej. Wysokość oszacowanych strat była podstawą do ubiegania się poszkodowanego o kredyt preferencyjny na odtworzenie produkcji w gospodarstwie.
- Blisko 250 ha buraków cukrowych w 1999 r. zakontraktowało prawie 20 rolników z terenu gminy w Cukrowni w Ropczycach. Ich areal pod względem wielkości był bardzo zróżnicowany – mówi inż. Anna Bar z ODR w Boguchwale – od 0,5 ha (Zdzisław Delikat z Trzciiany, Bronisław Kornak z Dąbrowy), 0,75 ha (Wiesław Kubaś z Trzciiany), od 1 do 1,10 ha (Mariusz Rodzoń z Dąbrowy, Aleksandra Kwoka z Trzciiany), 1,40 ha (Wiesław Kotła ze Świlczy), 2,30 ha (Stanisław Rejman z Błędowej Z.), od 5 do 13 ha (Janusz Głuszczyk, Janusz Grzesik i Piotr Rzeszutek – wszyscy ze Świlczy). Najwięcej jednak buraków zakontraktował, bo 160 ha – Piotr Zagrodnik z Bratkowic i 33 ha Spółdzielnia Produkcyjna w Świlczy. Obecnie Cukrownia przygotowuje się do podjęcia kontraktacji buraków cukrowych pod zbiory w 2000 r.
- Plony rzepaku w 1999 r. w gminie kształtowały się na ogół na dobrym poziomie. Mniej korzystnie pod względem ceny zbytu. Z około 100 ha za-

kontraktowanych przez blisko 20 rolników w firmie „Bolmar” Tluszcze Roślinne S.A. w Bodachowie pod Lublinem, przeważał rzepak jary, który jest w gminie coraz powszechniej uprawiany. Rzekop ozimy okazuje się bardziej podatny na wymarznącie. W gminie stosunkowo najwięcej rzepaku w minionym roku gospodarczym uprawiali m.in. Janusz Głuszczyk ze Świlczy (8 ha), M. Bieniek (8 ha), Jan Róg (7 ha), Mieczysław Ramski (6 ha) i Piotr Żuczek (3 ha) – wszyscy z Błędowej Z. W Trzcianie natomiast uprawą rzepaku od wielu lat zajmują się Stanisław Piątek, Kazimierz Grochmal, Stanisław Małozieć i inni. Rekordzistą w uprawie tej rośliny była jednak RSP w Świlczy, która na ten cel przeznaczyła 17 ha gruntów.

- Od 1 stycznia 1999 r. w kraju obowiązuje obowiązkowe badanie opryskiwaczy. W gminie w posiadaniu rolników jest ich 168, z których 120 ma uprawnienia do zakupu środków ochrony roślin I i II klasy oraz zezwolenie na wykonywanie nimi zabiegów. Badania mają na celu dopuszczenie do prowadzenia oprysków tylko sprzętem technicznie sprawnym przez osoby do tego odpowiednio przeszkolone. Obejmują także ocenę stanu technicznego opryskiwaczy – pompy, mieszałki, zbiornika, urządzeń pomiarowo-sterujących, układu cieczowego, filtrów, belki polowej, rozpylaczy i wentylatorów. Sprzęt musi być badany w odstępach nie przekraczających 2 lat z tym, że przy określeniu pierwszego terminu badania brana jest pod uwagę data jego produkcji. Pierwsze badanie sprzętu będącego w eksploatacji w dniu wejścia w życie rozporządzenia powinno być przeprowadzone w terminie do 31 grudnia 2001 r.
- Stwierzeniem Starostwa w Rzeszowie ukazał się kilkustronicowy folder „Pomiat rzeszowski”. Na jego treść składają się barwne zdjęcia i teksty, prezentujące jego dzieje i czasy współczesne. Są to: historia, zabytki, architektura sakralna, przyroda, turystyka, kultura i gospodarka. O gminie Świlcza przypomina zdjęcie, przedstawiające paciorki bursztynowe oraz srebrne zapinki ze Świlczy, pochodzące z I połowy V wieku n.e.

## ...I ZE WSI

- W niedzielę 29 sierpnia br. w rzeszowskiej katedrze odbyły się diecezjalne uroczystości dożynkowe. – Los

polskich reform w znacznej mierze decyduje się na wsi – powiedział ks. bp ordynariusz Kazimierz Górny, nawiązując w kazaniu do obecnej trudnej sytuacji rolnictwa. Po zakończeniu mszy św. uczestnicy uroczystości podziwiali wspaniałą paradę wieńców dożynkowych. Wśród nich dojrzelśmy je z Przybyszówki, Błędowej Z. i Bratkowic. Nie było wieńca z Trzciiany.

- Pod znakiem Memoriału im. Ryszarda Rodzonia odbyła się piłkarska impreza na stadionie LKS w Dąbrowie. Wystąpiły drużyny piłkarskie z kilku wsi.
- Tuż u schyłku wakacji nad podziw szybko i sprawnie przebiegały prace przy renowacji Przedszkola w Trzcianie. Mury pojaśniały, podobnie jak okna – nową kolorystyką. Starannie odmalowano wnętrza placówki, ściany upiększając barwne rysunki i malowidła. – Do Przedszkola – mówi jego dyrektor, Zofia Smagała – uczęszcza 48 dzieci w wieku 3-, 4-, 5- i 6 lat. Opiekuje się nimi 7 osób, w tym 3 panie przedszkolanki. Pozostałe osoby to administracja (1) i obsługa (3).
- 10 października br. podczas zebrania wiejskiego z udziałem 24 osób, które odbyło się w Dąbrowie, zapadła decyzja o sprzedaży autobusu. Wcześniej stanowił własność Ludowego Klubu Sportowego. Za jego zbytym opowiedziało się 11 osób. Dowcipni twierdzą, że po sprzedaży dworu z parkiem i autobusu, do sprywatyzowania pozostały jeszcze kombajn zbożowy użytkowany przez Kółko Rolnicze i Dom Ludowy.
- Podobnie jak w poprzednich latach, również i w tym roku Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale przeprowadził regionalny konkurs AGRO-LIGA '99. Startowali w nim najlepsi producenci rolni z b. województwa rzeszowskiego. W kategorii rolników zwycięzcą konkursu został Władysław Miś ze Świlczy. Niegdyś nauczyciel zawodu w Technikum Ogrodniczym w Ropczycach, od kilku lat prowadzi gospodarstwo nastawione na produkcję ogrodniczą. Liczy ono 23 ha, z tego 8 przypada na sad jabłoniowy. Zbyt owoców ma zapewniony poprzez kontraktację z Rzeszowską Spółdzielnią Ogrodniczo-Pszczelarską. Sprzedaje je również we własnym punkcie detalicznym. Gratulujemy sukcesu!

skd

O wsi jako takiej opracowań na temat jej historii jest już coraz więcej. Są to, jeśli nie wydawnictwa zwarte, to dokumenty znajdujące się w archiwach i publikacje prasowe. Najwięcej wartościowych dokumentów o niej znajduje się w posiadaniu Muzeum Okręgowego, Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli, Państwowego Archiwum w Rzeszowie i w samej parafii.

Wszystkie dokumenty jednoznacznie podkreślają, iż pierwszym, wzmiankowanym w źródłach właścicielem Trziciany był **Paweł**, dziedzic Trziciany i Dąbrowy. Z 1414 r. zachował się podpisany przez niego dokument dotyczący budowy kościoła w Trzicianie. Następnie dziedziczką wsi była **Anna**, która wyszła za mąż za **Jana Sopichowskiego** (około 1470-1480). W *Liber beneficiorum Jan Długosz* wspomina Trzicianę jako **Trzczyana** lub **Trzciana**. Za jego czasów dziedziczył ją **Jan Trzciniński** herbu Półkozic. Po małżeństwie **Jana Sopichowskiego** i **Anny**, część Trziciany została przekazana ich córce **Dorocie**. W 1490 r. wieś została zastawiona **Janowi z Broniszowa** za 500 grzywien. Z początkiem XVI w. przeszła z powrotem do rąk **Jana Sopichowskiego**.

### W 1514 r. po śmierci

**Jana** dobra po nich odziedziczył jego syn, **Marcin Sopichowski**. W 1527 r. przekazał on administrowanie w ręce starosty pilzneńskiego **Jana Tarnowskiego**. Właśność Trziciany dzielił z **Wacławem, Janem i Krzysztofem Trzcinińskimi**. Wywodzili się oni z bocznej linii rodu **Sopichowskich**. Po śmierci **Marcina Sopichowskiego** w 1546 r., jak podkreśla **mgr Barbara Łyżka** z rzeszowskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków – po wielu sporach i splatach majątkowych dobra Trziciany przeszły w posiadanie **Anny** i **Jakuba Leśniewskich**, a po śmierci **Jakuba** w 1622 r., na rzecz jego brata **Mikołaja Leśniewskiego**, kasztelana czeskiego.

Przed 1661 r. Leśniewscy sprzedali Trzicianę **Lubomirskim**. Potwierdza to wzmianka z 1661 r., która mówi, że Sędziowskie dobra **Lubomirskich** (Sędziszów, Wolica Piaskowa i Ługowa, Sielec, Trziciana) przeszły wraz z ręką **Krystyny Lubomirskiej** w posiadanie **Feliksa Potockiego**. W 1669 r. Trziciana jest reprezentowana, jako zastaw przez **Zygmunta Topór-Hynka** i jego żonę **Eufrozynę**. Po śmierci **Zygmunta Eufrozyna** wyszła ponownie za mąż za **Andrzeja Topór-Hynka** z Prusinowa.

### Pod koniec XVIII w.

dzierżawcą Trziciany (1795) był **Jan Olszański**, a następnie do połowy XIX w. **Osuchowscy** i **Rogalińscy**. W tym czasie – dodaje **B. Łyżka** – majątek ten popadł w dług i został skonfiskowany przez rząd austriacki. W 1846 r. nabył go baron **Jan Christiani Grabieński**. Po jego śmierci majątek przeszedł na barona **Teodora Kornwala Christianiego** i jego żonę **Luidgardę z Zagórskich**.

Kolejnym właścicielem, którego starsze pokolenie wsi dobrze pamięta, był **Henryk Christiani**. Wdowa po Henryku – **Olga**, była ostatnią dziedziczką majątku, który w 1944 r. na podstawie dekretu PKWN o reformie rolnej, został rozparcelowany. Jakiś czas mieszkała w Rzeszowie, zmarła w 1951 r. i została pochowana w rodzinnym grobowcu na miejscowym cmentarzu parafialnym.

### U tym, że zespół

dworski w Trzicianie nie był zakładany z myślą o siedzibie jego właścicieli, jak to podkreśla ewidencja zabytkowego parku, świadczy lokalizacja na terenie obniżonym w stosunku do układu rozległej wsi. Zachowana mapa katastralna Trziciany z 1849 r. i następne zaktualizowane z 1862 i 1877, obrazują założenie parkowo-dworskie i jego ukształtowanie.

Zlokalizowany został na północ od kościoła i szosy E-4, od której do zespołu prowadzi droga przebiegająca przez jego teren w kierunku północnym, do pól, stanowiącą oś zespołu. Po lewej stronie urządzono park z dworem i ogrody użytkowe, kwaterowe, po przeciwnej stronie duży ośrodek gospodarczy.

## Słówko o Trzicianie



Chylący się ku ruinie zabytkowy Dom Ludowy, zupełnie zapomniany przez młode pokolenie wsi i Urząd Gminy.

Drewniany dwór usytuowany został w centralnej części parku, zorientowany na tzw. *Godzinę jedenastą*. Na wprost niego przy ówczesnej granicy południowej parku znajdował się mniejszy drewniany budynek z gankiem. Przy dworze od zachodu był dom murowany, być może był to zaczątek obecnego murowanego dworu. Pomiędzy 2 drewnianymi budynkami na mapie widać duży nieregularny gazon z podjazdem od drogi. Pozostała część to komponowany ogród ze swobodnym układem ścieżek wykreślających wnętrza, obsadzone niską roślinnością. Na pozostałej części parku widoczny swobodny układ dróg komponowanego ogrodu ozdobiony linią, wykreślającą granice obszaru niską roślinnością. Przy granicy zachodniej biegnie pas zadrzewień, więcej drzew zaznaczonych jest po przeciwnej stronie drogi, w części północnej rozciągają się sady. Dalej pomiędzy 2 dużymi budynkami znajduje się teren z zadrzewieniem śródfolwarcznym. Mała ilość zaznaczonego drzewostanu na całym terenie świadczy, że park jest w stadium urządzania. Późniejsze dwie mapy pokazują zmiany dotyczące budowy nowego dworu i próby regulowania owal-

nego gazonu przed elewacją frontową dworu (mapa z 1868 r.). Zadrzewienie i układ ścieżek pozostaje bez zmian, wychodzą one od gazonu i obwodowo obiegają park. Gazon nie znajduje się na osi dworu, jest nieznacznie przesunięty na wschód.

### Istotną zmianą

dla całego majątku było przeprowadzenie na północ od dworu linii kolejowej Wiedeń – Lwów, otwartej w 1862 r. Główna droga idąca przez zespół stała się traktem komunikacyjnym, doprowadzającym gości z dworu do stacji kolejowej, zlokalizowanej na skraju warzywnika. Zachowany starodrzew pochodzi z II połowy XIX w. Zapewne z inicjatywy **Henryka Christianiego** w latach 1910-1914 należy przebudowa dworu. Wz bogactwie wystroju zewnętrznego elewacji frontowej. W okresie międzywojennym park nie uległ dalszym przekształceniom.

Po wojnie w dworze mieściła się świetlica *Związku Samopomocy Chłopskiej*, który zarządzał terenem przekazany w 1945 r. Gminnej Szkole Rolniczej Męskiej, dziś mieści się tu **Zespół Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego**.

Z początkiem lat 70 na terenie parku i częściowo na obszarze ogrodów warzywnych wybudowano duży 200-osobowy internat, a w latach 80, w miejscu dawnej „*rajszury*” – okazały budynek szkolny. W miejscu zadrzewień śródfolwarcznych ukształtował się nowy układ dróg.

### Z map katastralnych

wynika, że w połowie XIX w. w przyległej do Trziciany Słowince istniał jeszcze folwark, spełniający służebną rolę wobec dworu w Trzicianie. Założenie folwarczne obrazuje kataster z 1849 r., który rozparcelowano w 1921 r., a w jednym z budynków, zapewne rządowców, umieszczono szkołę, potem przedszkole. Przy trakcie cesarskim stał istniejący do dziś zajazd, w którym zamieszkuje rodzina **Jana Piel** i innych.

### Słówko o przeszłości

wsi, do którego dane zaczerpnięto też ze „*Studium krajoznawstwa kulturowego gminy*” w opracowaniu naukowców rzeszowskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków – **Antoniego Lubelczyka, Barbary Łyżki, Moniki Piękoś** i **Barbary Stopyry**, godzi się jeszcze dodać kilka zdań i o innych dziedzinach życia gospodarczego. Chodzi tu szczególnie o kolej i oświatę.

Tuż po uruchomieniu kolei w Trzicianie wybudowano budynek stacyjny. Był to obiekt z poczekalnią, magazynem i mieszkaniami dla pracowników kolei. W czasie I wojny światowej wycofujące się wojska rosyjskie spaliły budynek, co wpłynęło na rozbiórkę piętra, zaś podczas II wojny światowej kolejna część budynku, wraz z wieżą ciśnień, została wysadzona przez Niemców.

Z budynków użyteczności publicznej uwagę zwracają jeszcze budynek szkolny wybudowany w 1879 r., obecnie mieszczący przedszkole, pochodzący z 1904 r. **Dom Ludowy**, następnie wzniesiony w 1914 r. budynek **Kółka Rolniczego**, teraz użytkowany przez centrum handlowe **Hadysia i Ska** oraz budynek nowej szkoły podstawowej wraz z gimnazjum z 1933 r., gruntownie rozbudowany przed 1991 r.

Tekst i fot.: **Stanisław K. DZIEDZIC**

# Byłam pokojówką baronowej

Kiedy dowiedzieliśmy się, że jestem wyznaczona do wyjazdu na roboty przymusowe w Niemczech, w domu zapanowała rozpacz. Szukaliśmy sposobów, aby tego uniknąć. Postanowiliśmy po sąsiedzku szukać pomocy u baronowej Olgi Christiani, właścicielki dworu w Trzcianiu.

Mój najstarszy brat Bolesław Wiktor, w rodzinie uważany był za najwyższy autorytet. Przed II wojną światową ukończył gimnazjum. Zaliczał się do ludzi wykształconych w Trzcianiu. Dlatego to jego wysłaliśmy do dworu, gdyż łatwiej niż ktoś inny mógł dogadać się z państwem.

Sprawę załatwił pomyślnie. Zostałam zatrudniona jako pokojówka w pałacu. Na tę pracę w okresie okupacji niemieckiej kandydatów było więcej.

## Baronowa mieszkała

razem z córką **Janiną Lazarską**, której mąż **Otmar** z Trzciany wyjechał do Krakowa. Przyczyny nie znam, zaczęłam pracować po jego wyjeździe.

**Henryk i Olga Christiani** mieli jeszcze jedną córkę **Anitę**. Wojna zastała ją w Turcji, gdzie mąż był ambasadorem polskim. Ich syn **Józef** stale mieszkał w Wiedniu.

Byłam wyłącznie do dyspozycji starszej pani baronowej. Niektórym czytelnikom może się to wydawać nieprawdliwe, zbyt wyidealizowane. Taka jest prawda o tym co widziałam, słyszałam i co odczuwałam. Pracowałam w okresie od 18 do 21 roku życia, więc potrafiłam już właściwie ocenić atmosferę panującą w moim otoczeniu.

Było wtedy 6 osób służby: lokaj, pokojówka, kucharka, pomoc kuchenna, pomoc do sprzątnięcia i praczek. Otrzymywaliśmy polecenia wydawane zawsze tym samym spokojnym tonem, nigdy podniesionym głosem. Jeżeli wystąpiły jakieś niedokładności w naszej pracy, podobnie spokojnie zwracano nam uwagę. Wyczuwało się dystans między państwem a służbą, ale wyczuwany był w sposób delikatny, nie przypominający traktowania służących w stylu p. Dulskiej, czy też niektórych naszych pań mieszczańek zatrudniających służące.

## W pałacu było

15 pokoi, łącznie z dwoma salonami i jadalnią. Na dole 2 pokoje zajmowała baronowa, a na górze również 2 pokoje jej córka. W mniejszych pokojach mieszkały kucharka, pokojówka i lokaj z żoną. Reszta służby dochodziła. Dla gości było przeznaczonych 5 pokoi. Kuchnia mieściła się w przybudówce. Pokoje dla gości zajmowały rodziny lub pojedyncze osoby, pozbawione swych majątków, na terenach wschodnich.

Do utrzymania razem ze służbą było przewidziane około 15 osób.

Stoły nie uginały się od jadła. Jadano skromnie, 3 posiłki dziennie. Na śniadanie był zawsze chleb z masłem lub dżemem, a obiad składał się z dwóch dań i deseru lub



kompotu. Podawaliśmy do stołu przeważnie posiłki proste: kluski, pierogi i inne potrawy z mąką, jajka, kasze, kapuste, ziemniaki, zsiadłe mleko. Na kolację było jedno danie gotowane i herbata. Były jednak dni, kiedy przygotowywano pieczone, którego nieprzyjemny zapach rozchodził się po całym parterze. Osobnej kuchni dla służby nie prowadzono, wszyscy jadaliliśmy to samo.

## Alkoholu nigdy

do stołu nie podawaliśmy. Było nam dobrze w porównaniu z życiem innych ludzi, którzy cierpieli głód i biedę w tych ciężkich czasach okupacji niemieckiej.

Baronowa Christiani miała wtedy ponad 70 lat, a jej córka ok. 50. Prowadzeniem gospodarstwa folwarcznego wcale się nie zajmowały, gdyż nie miały żadnego pojęcia o hodowli zwierząt, czy pracach polowych. Większą część roku spędzały we Wiedniu. Tym zajmowała się wyłącznie Francuska, była guwernantka j. francuskiego dzieci Christianich – Małgorzata Godorol, zwana popularnie „Grygrą”. Całkowitą władzę nad gospodarstwem objęła po śmierci barona **Henryka Christianiego**, męża baronowej.

O stosunkach panujących na folwarku nie mogę nic powiedzieć, ponieważ ich nie znałam. Zajęcie moje było ograniczone tylko do pracy „na pokojach”.

Gości zapraszano rzadko. Czasem przyjeżdżała rodzina **Dąbbskich** z Rudnej Wielkiej, natomiast często odwiedzała

nasze panie rodzina **Stojowskich** z dworu w Dąbrowie. Czasem na obiad zapraszano proboszcza z Trzciany ks. **K. Kuźniarskiego** i panią **Irenę**, naczelnik poczty, późniejszą żonę **Mieczysława Kawalca**, który później został zamordowany za działalność w AK i WiN.

## Niemcy w pałacu

nie bywali, nie utrzymywano z nimi żadnych kontaktów. Jedyny raz przyjechało do pałacu dwóch starszych oficerów niemieckich, gdy wojsko niemieckie przyjeżdżało przez Trzcianie. Poprosili o nocleg, zostali podjęci kolacją, a na następną dzień przed wyjazdem podałam im śniadanie.

Szczególnie bardzo głęboko utkwily mi w pamięci dwa wydarzenia w czasie mojej pracy we dworze.

Jedno, gdy w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. przybiegł do pałacu pracownik z folwarku z nowiną, że ktoś pędzi na koniu przez pola wprost na folwark. Wyszliśmy przed pałac. Po chwili wpadł na podwórze jeździec, siedzący na gołym grzbiecie małego konika, trzymając się kurczowo rękoma grzywy końskiej. Rozpędzony koń nie chciał się zatrzymać. Dopiero po kilku okrążeniach olbrzymiego klombu stanął przed nami. Tak jeździec jak i koń wyglądali okropnie. Koń był spocony, parskał, z pyska toczyła mu się piana a człowiek w mundurze był także zupełnie wyczerpany. Po twarzy spływał mu pot. Zwierzę i żołnierzy byli cali pokryci kurzem.

Jak się okazało, był to **zwiadowca naciągającej Armii Czerwonej**. Zapytał czy nam wiadomo jak daleko stąd znajduje się front, ale nie wiedzieliśmy. Wsiadł na konia i popędził dalej.

Niebawem wojsko radzieckie zajęło już cały park. Urządzili kuchnię, umieścili prawdopodobnie skład amunicji. W pałacu z salonu mieszczącego się na dole, do którego było wejście z zewnątrz przez taras, wyniesiono meble i przeznaczono na szpital.

Wcześniej były naloty samolotów niemieckich na Trzcianie, bomby padły dość blisko, ale wtedy naloty się nasiliły, widocznie Niemcy wiedzieli o składzie broni w parku. Chroniliśmy się w piwnicach pałacu, trzęsąc się ze strachu. Krążące samoloty 9 sierpnia 1944 r. zrzuciły bomby przez domem rodziny Piątków. Doszło do strasznej tragedii, o której pisała **Jadwiga Piątek**.

## Do szpitala

w pałacu przywożono rannych. Dowiedziałam się, że przywieźli jedną z ofiar bombardowania **Hanię Piątek**. Weszłam żeby ją zobaczyć. Widok był straszny. Salon był wyścielony słomą wokół ścian, a na środku pozostawiono przejście, gołą podłogę. Ranni leżeli rzędem obok siebie. **Hanię** znalazłam, leżała cicho, oczy miała zamknięte, jeszcze żyła.



Słyszałam z różnych stron jęki. Byłam zupełnie sama, nie było nikogo opiekującego się rannymi. **Ogarnął mnie niesamowity strach. Nigdy nie widziałam tylu tragedii ludzkich naraz.** Wybiegłam w szoku, a kiedy znalazłam się w pokoju, bałam się strasznie wszystkiego. Dalszych nalotów, żołnierzy z parku, a najbardziej, że lada chwila mogę leżeć tam, na słomie, wśród tych, których przed chwilą widziałam.

Front zaczął się oddalać. Bombardowanie było słychać w dali od Trzciany. Wojsko opuściło park posuwając się dalej na Zachód.

Drugim wydarzeniem, które również głęboko wryło się w moją pamięć było **wywłaszczenie rodziny Christianich z ich majątku ziemskiego.**

Po wydaniu rozporządzenia PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej, z pałacu zaczęły wyjeżdżać przygarnięte rodziny. **Pałac stawał się coraz bardziej pusty. Na dole mieszkała tylko baronowa i troje służby a na górze jej córka i Ormianka, która jeszcze została, widocznie nie miała gdzie się podziać.**

W pierwszej dekadzie września 1944 r. do folwarku przybył pełnomocnik do spraw reformy o nazwisku Gil. W niedługim czasie baronowej wręczono **pismo z nakazem opuszczenia pałacu, w krótkim terminie i zezwoleniem na zabranie ze sobą tylko pościeli i rzeczy osobistych.** Reszta miała pozostać na miejscu. Spakowały same rzeczy osobiste, a my pościel powiazaliśmy w tobolki. Zabrały również wszystkie fotografie, z pewnością z obawy, aby nikt nie poniewierał ich rodzinnych pamiątek. Fotografie oprawione były w stojące ramki, kilka z nich pamiętam do dzisiaj.

## Cały czas

obserwowałam ich zachowanie. **Były spokojne, ich twarze miały ten sam wyraz, przypominający sztywne maski, pod którymi z pewnością krył się żal, strach przed nowym życiem i bezsilność wobec tej ogromnej siły, zmieniającej losy życia.**

Zaraz po zapakowaniu rzeczy, jednego ciepłego dnia we wrześniu stanął przed pałacem kryty powóz, a za nimi podjechał wóz z paką, gdzie ułożyliśmy bagaże. Pannie wsiadły do powozu, który zaraz ruszył, a za nim w pewnej odległości pojechał wóz z całym ich dobytkiem. **Patrzyliśmy w milczeniu aż zniknęły za bramą, która została dla nich na zawsze zamknięta.** Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, że jestem naocznym świadkiem wielkich zmian w naszej historii.

Wróciłam do rodzinnego domu, ale często zachodziłam do folwarku ciekawa dalszych wydarzeń. Pełnomocnik Gil snuł się wolnym krokiem, przemierzał cały teren folwarku, łącznie z budynkami gospodarczymi, stajniami, spichlerzem i pokojami w pałacu. Już o zmierzchu zniknął, jakby zapa-

dał się pod ziemię, nikt go nigdzie nie widział. Rankiem znowu zjawiał się i czynił ten sam obchód.

Jednego dnia przyjechali dyrektor Muzeum w Rzeszowie E. Kotuła. Tak się przedstawił i podał Gilowi pismo zezwalające na zebranie z pałacu rzeczy mających wartość muzealną. **Zostały wtedy zabrane 2 lub 3 okrągłe stoliki i kilka foteli z jasnym obiciem z kolorowymi deseniami, z wygiętymi nogami w złotym kolorze.** Z każdym dniem pomieszczenia pałacu pustoszały, brakowało mebli, dywanów i innych rzeczy.

## Raz weszłam

do pokoju baronowej. Nic w nim nie zastałam, tylko na gołej podłodze, leżała na środku sterta książek porzucanych w nieładzie. Usiadłam na podłodze i zaczęłam je przeglądać. Nagle stanął przede mną Gil. Zapytałam, czy mogę wziąć parę książek, gdyż bardzo lubię czytać. Otrzymałam zezwolenie, ale z niego nie skorzystałam. Książki były pisane w językach obcych. Były też tłumaczenia z języków obcych na język polski. Ich tematyka była dla mnie niezrozumiała jako dziewczyny po szkole

podstawowej. Później dopiero ukończyłam liceum ogólnokształcące.

## Opuściłam dwór

i dom rodzinny. Rozpoczęłam nowe życie wyjeżdżając do Rzeszowa. Pracowałam, uczyłam się, założyłam rodzinę.

Chociaż Trzcianą opuściłam ponad pół wieku temu, często wracam wspomnieniami do lat dziecińczych i lat młodości, spędzonych częściowo we dworze. Jeszcze teraz, gdyby pokoje pozostawały w starym układzie potrafiłabym pokazać gdzie i co, w którym się znajdowało.

Baronowa Christiani zmarła w 1951 r. w Rzeszowie, gdzie mieszkała razem z córką. Została pochowana w kaplicy rodzinnej Christianich w Trzcianie. Po śmierci matki Janina Lazarska wyjechała do Krakowa. Zmarła mając ponad 80 lat i pochowana została w Krakowie.

Ocena ich życia jak i innych ziemian była różna, ale faktem jest, że były włączone do całości życia wsi. Dlatego chciałybyśmy aby moje wspomnienia były przypomnieniem o ich istnieniu i o ich ostatnich problemach życiowych.

Stanisława WŁODYKA

# OKRUCHY PAMIĘCI

W gronie osób, które w Trzcianie przekroczyły 90 rok życia nie brakuje kobiet i mężczyzn. Wśród nich **Maria Dziedziec**, żona Jana, **Jan Słucezyński**, **Stanisław**

**Lasica** i **Henryk Słowik**.

Ten urodził się 4 grudnia 1908 r. w Bratkowicach, ale faktycznie od 8 roku życia związał się z Trzcianą. Jak większość chłopskich dzieci w jego wieku, edukację rozpoczął od pasienia krów. Mając 18 lat znalazł zatrudnienie we dworze barona Christiani.

– *Praca nie była lekka* – wspomina dziś po latach. – *Jak nie przy koniach to przy bydłe. Do obrządku było 40 krów i 20 jałowic.* Potem, gdy się ożenił w 1930 r., trzeba było jeszcze pracować na utrzymanie powiększającej się rodziny.

Dwa wydarzenia w jego długim życiu najmocniej utkwiły mu w pamięci. Wybuch II wojny światowej i parcelacja majątku barona. – *Dalem się ponieść fali uciekinierów w obawie przed represjami ze strony wojsk niemieckich. Znalazłem się aż pod Kowlem. Do domu powróciłem pieszo w ciągu 3 tygodni.*

Trzeba było nadal na życie pracować. Do robót polowych i przy koniach było nas kilku formali. Wśród nich **Józef Krasoń**, **Władysław Jakubek**, **Mikołaj Walach**, moi

krewniacy **Władysław** i **Józef Słowikowie**, **Stanisław Materna** i ja. W dworze mało widywało się Niemców. Majątkiem zarządzała madame **Gri-Gri**.

– Zanim Rosjanie w sierpniu wkroczyli do dworu, baronowa wcześniej chciała rozparcelować majątek pomiędzy chłopów. Jednak z jej usiłowań nic nie wyszło. Przeciwnikiem tego pomysłu był rządcą **Otrębski**. Potem podział majątku i jego mienia nastąpił już pod nadzorem Komisji Parcelacyjnej, jaka została powołana przez Urząd Ziemiński w Rzeszowie.

– *Z parcelacji wybrałem sobie grunt najbliższy dworu. Odtąd zacząłem gospodarować już na swoim. Z czasem wybudowałem dom, w którym dotąd mieszkam z córką **Olga Piątek**. Z żoną doczekaliśmy się ośmiorgo dzieci, w tym 4 córek. Każde z nich jest na swoim, niektórzy mieszkają w moim sąsiedztwie. Mają się, tak jak i ja przy córce, dobrze. Nie zaznały tyle biedy, poniewierki i ciężkiej pracy w życiu, co my oboje z żoną, **Józefą**. Cieszy mnie, że każde dziecko wyrosło na dobrego człowieka, a jeszcze bardziej, że wnuki i prawnuki z powodzeniem dobrze się uczą i zdobywają wyższe wykształcenie.*

S.Dz.

Jej rodowód sięga czasów pańszczyzny i wiąże się z dawnym serwitutem, wspólnotą pastwiskową, użytkowaną pospół przez chłopów, jak i dwór w Trzcianie. Jak wielki był to obszar i gdzie się znajdował trudno dziś jest dokładnie określić. Konieczne byłoby sięgnięcie do map katastralnych wsi z lat 1798, 1849, a następnie z 1862 i 1877 r., bo takie właśnie w Państwowym Archiwum w Rzeszowie z tych czasów się zachowały.

### Dość skromne

dane wskazują, że ów serwitut należał do rodziny Rogalińskich, zarządzających we wsi w XVIII w. własnością dworską. Wi-

wiadła mi nieżyjąca już Cecylia Rałowska, chcąc polubownie spór zakończyć uznała, że podział serwitutu powinien nastąpić w oparciu o wielkość posiadanego inwentarza żywego tak dworu jak i wsi. Wydano więc polecenie dokonania jego spisu. Właściciel dworu, rzecz jasna, szybko uporał się z nim, we wsi natomiast decyzję przyjęto z wielką obawą.

### Mówiono bowiem, że rząd

austriacki będzie zabierał bydło, gdy ktośkolwiek będzie je miał w nadmiarze. Kmiecie nie będą mieli prawa utrzymywać tyle inwentarza, ile by chcieli w stosunku do posiadanego obszaru gruntów, zaś chałupnikom, a takich we wsi było najwięcej, nie będzie wolno chować ani jednej krowy...

We wsi o owej niesprawiedliwości debatowano przez wiele lat. Chłopi utracili dostęp do znacznej części serwitutu, prawo do wypasania bydła, koni, owiec a nawet świń. Akurat najwięcej na owym „ściuku”, gdzie znajduje się wyżej wspomniana hurtownia. Stąd nawet utarło się określenie „świńska krzywdą”. Przegrana dopiero przestała być tematem ciągłych chłopskich utyskiwań, gdy w 1868 r. uruchomiona została linia kolejowa, a w latach 30 ową „krzywdę” nabył Żyd Cukier i wybudował na niej „kościarnię”, zakład przerobu kości zwierząt na maczkę, z własną boczną kolejową. Cukier kariery przemysłowca nie zrobił. Sprawila to jego nieuczciwość. Jak mówiono we wsi, do gotowego produktu dosypywał... piasku. Ostateczny kres „kościarni” położyła II wojna

# „Świńska krzywdą”

docznie nie bardzo sobie skutecznie z nią radziła, bo ów majątek ulegał coraz większemu zubożeniu tak, że na skutek zadłużenia władze austriackie go przejęły, który w 1846 r. od nich nabył baron Christiani Grabieński, blisko spokrewniony z rodziną właścicieli podobnego majątku w Przybyszówce.

Opowiadała mi swego czasu moja babcia Maria Kawalec z Pisulów, rocznik 1870, iż ów serwitut rozciągał się mniej więcej w rejonie niegdysiejszej bazy magazynowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, gdzie obecnie mieści się firma „Dripol” s.c. Import-Eksport oraz grunty po lewej stronie strumyka Trzcianka, płynącego do szerokiej fosi. Tu, gdzie dziś znajdują się zabudowania Pomianków, Kroków, Zakrzewskich, Janiny Nyzio żony Stanisława i Woźnych wraz z użytkami rolnymi w stronę dzisiejszego pastwiska. Podobne serwituty znajdowały się w Dąbrowie i Bratkowicach. W tej ostatniej wsi właśnie na jego tle, po zniesieniu pańszczyzny w zaborze austriackim edyktem cesarskim 15 kwietnia 1848 r., doszło do zbiorowego sporu o prawo do podziału serwitutu. Trudność polegała na tym, że w owych latach Bratkowice składały się z kilku przysiółków, zwane „Bratkami”. To rodziło trudności z jego sprawiedliwym podziałem pomiędzy dwór i mieszkańców tej wsi. Jednak dzięki skutecznej mediacji kmiecia Mikołaja Drausa z Trzciany, późniejszego posła do parlamentu wiedeńskiego, spór został rozstrzygnięty polubownie ku zadowoleniu obu stron.

Niestety, w Trzcianie chłopów nie chcieli przyjąć projektu podziału serwitutu, wysuniętego przez barona. Proponował on, aby jego zachodnią część przejęli chłopcy, natomiast wschodnią dwór. Ci uznali się za pokrzywdzonych i wnieśli odwołanie nie do powiatu w Rzeszowie, a aż do rządu w Wiedniu. Ten, co znów o owym fackie opo-

Te i inne pogłoski „wychodziły” z tu-tejszej karczmy, która była własnością dworu. Właśnie wówczas całe życie rodzinne i towarzyskie – śluby, chrzciny, tańce i zebrań wiejskie – koncentrowało się w karczmie. Tak więc, co w niej się zdarzyło, co uradzono i o czym mówiono, arendarz, a był to zwykle Żyd, o wszystkim panu do dworu donosił. Zresztą też sami chłopcy byli podatni na wszelkie bałamutne, często sprzeczne z ich interesem plotki.

Na efekty „szeptanki” nie trzeba było długo czekać. Chłopi zamiast zjednoczyć się i sporządzić rzetelny spis inwentarza, zataili jego stan faktyczny. Zdarzały się wypadki, że sprzedawano go w obawie przed jego rzekomą rekwizycją. Nie też dziwnego, że kiedy w czerwcu 1851 r. do wsi zjechała komisja sądowa, nie kontrolując zresztą stanu obsady inwentarza tak u chłopów jak i we dworze, pastwisko podzieliła stosownie do przedstawionego spisu obu stron. Jak było do przewidzenia, postanowienie wypadło na korzyść dworu. Wsi dostał się jeszcze mniejszy obszar, niż to wcześniej baron chłopom dawał dobrowolnie.

Tak więc w sporze z dworem o serwitut na swoją korzyść wykazali więcej zdrowego rozsądku, mniej zresztą obcy w świecie chłopcy z Dąbrowy i Bratkowic, niż zwykle zrozumieli i pyszni trzcianianie.

światowa. Potem, po przeprowadzeniu reformy rolnej, jako resztówka, stała się własnością Skarbu Państwa. Przez dłuższy czas, że istniał tu zakład, poświadczają tylko bocznicą i duża kolejowa cysterna, wewnątrz zawsze zalatująca amoniakiem, którą później ześlomowano.

### W latach 60

wzniesiono tu bazę magazynową GS „Sch” wraz z punktem kasowym Banku Spółdzielczego. Służyła wsi i gminie mniej lub lepiej udanie, przeżywając jeśli nie „oblężenie” w zakupie deficytowych materiałów budowlanych, nawozów i węgla, sprzedaży zbóż ze strony rolników, to chude lata niedoborów w zbyciu i skupie jednych i drugich. Ostatecznie „padła” w 1996 r., u progu miodowego cudu gospodarczego w rolnictwie w gminie i kraju. Nie mają więc



„Wspólnota”

teraz rolnicy nawet gdzie sprzedawać zboża czy żywca. Jakby nad tym miejscem ciążyło fatum „świńskiej krzywdy”.

Stanisław K. DZIEDZIC

Tak naprawdę gromadzkie rady narodowe działały krótko, ale i też dziś zostały zupełnie zapomniane. W 1954 r. powołał je Sejm, utrzymując, podobnie jak teraz, trójdzielny podział władzy. Różniły się jednak swym charakterem, bo obecne mają głęboko samorządowe oblicze. Od 1999 r. mamy sejmik wojewódzki, rady – powiatową i gminną.

Przypomnijmy więc, iż w 1954 r. w powiecie rzeszowskim powołano 43 gromadzkie rady narodowe. Jedną z nich znajdowała się w Trzcianie. W jej skład wchodziły wsie: Błędowa Zglobieńska, licząca wówczas 148 numerów, Dąbrowa – 242 i Trzciana 572, które w Radzie były reprezentowane przez 27 radnych. Wśród nich z Trziciany byłem i ja. W wyborach otrzymałem dość sporą liczbę głosów, bo uprzedzili mnie tylko ówczesny kierownik szkoły podstawowej **Kazimierz Kazienko** i **Mieczysław Świstara**.

### Wkrótce, bo 24 grudnia

1954 r., zwołana została I sesja GRN, na której miano wybrać przewodniczącego Prezydium, przewodniczących komisji oświaty, rolnictwa, finansów i dróg. Już wcześniej komitet gminny PZPR w Świlczy „zadecydował”, kto będzie piastować godność przewodniczącego Prezydium. Wybór miał być tylko czerzą formalnością. Jednak stało się inaczej. „Uzgodniony” kandydat partii jednak podczas tajnego głosowania przez radnych został odrzucony. Po dłuższej dyskusji postanowiono, że kolejna sesja Rady odbędzie się w 3 dni później.

Los chciał, że akurat radni z Trziciany mnie „upatryli” sobie na to stanowisko! Mając niespełna 21 lat wyraźnie poczułem się zaskoczony takim obrotem sprawy. Do rządzenia gromadą nie miałem praktyki ani doświadczenia. Pracowałem na dość dobrze płatnej posadzie w referacie wojskowym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie. I to nie z wyboru. Toteż stanowczo powiedziałem – nie!

Na zapowiedzianą 27 grudnia II sesję Rady w Domu Ludowym przyszedłem ze znacznym opóźnieniem licząc, że a nuż już ktoś inny został na moje miejsce wybrany... Jednak nie, czekano na mnie... Nawet z pretensjami ze strony, tym razem... przedstawiciela komitetu powiatowego PZPR. – Dlaczego towarzyszu tak długo kazaliście czekać na siebie?... Są radni i pół wsi... Odpowiedziałem, że do partii nie należę i towarzyszem nie jestem, a przewodniczącym Prezydium Rady nie będę... – Skoro wam to stanowisko nie odpowiada, to w ogóle nigdzie nie będziecie pracować! – usłyszałem głośną odpowiedź.

Aby wybrnąć z impasu – radni **K. Kazienko**, **Szymon Pisula**, **Stanisław Piątek** z Trziciany, **Jan Dubrawski** z Dąbrowy, **Stanisława Kulczyka** i **Andrzej Toś** z Błędowej Z. na osobności zaproponowali mi dość... honorowe wyjście. – Powiedz – mówili do mnie – że zgadzasz się wziąć udział w wyborach, a my już tak pokierujemy głosowaniem, że cię nie wybierzemy.

### I tu znów

niespodzianka. Kandydat partii na przewodniczącego Prezydium Rady otrzymał 5 głosów, a ja... 22. Rozplakałem się wtedy, a

**A to  
gromada  
właśnie**

widząc i słysząc wiwaty na moją cześć, oprzytomniałem i złożyłem podziękowanie za... wybór. Lecz nie dałem za wygraną. Zgodnie z procedurą prawną w tym czasie wniosłem prośbę do premiera **Józefa Cyrankiewicza** o... zwolnienie z funkcji przewodniczącego. Wówczas otrzymałem odpowiedź, że „nad wolę ludu nie ma ważniejszego czynnika”.

Trzeba było uwierzyć w swoje siły i docenić poparcie gromady. A praca nie była łatwa, bo wiązała się z wieloma wymogami ówczesnych władz. Uciemieniem wsi były obowiązkowe dostawy żywności, ziemniaków, żywności i mleka, wysoki podatek gruntowy, szarwark. Na posiadaczach koni spoczywał obowiązkowy wywóz drewna z bratковиckiego lasu na skład drewna w Trzcianie. A tuż po wojnie, gromada była bardzo biedna. Toczone walkę z kulactwem. W gromadzie nie było, poza szosą E-4, ani kilometra drogi o twardej nawierzchni, zaledwie kilka murych domów, reszta pod strzechą. Dąbro-



*Niegdyśejsza siedziba GRN, dziś przedszkole.*

wa, Błędowa i przysiółki w Trzcianie nie miały elektryczności. O gazie i wodociągach nikt wtedy nawet nie marzył. Gdzie by nie spojrzeć, potrzeby były ogromne.

### Postanowiłem działać.

Skoro radni i wieś obdarzyły mnie tak wielkim zaufaniem, powiedziałem sobie – zabierzmy się do rzetelnej pracy, żeby się nam lepiej żyło. Faktem jest, że nawet dzisiaj przy dużo większej zasobności, gromada nie potrafiłaby zdobyć się na tyle zapłać, co w tych latach.

Przykład, który zapewne pamięta jeszcze starsze pokolenie wsi. W przeciągu 3 miesięcy, w kwietniu 1955 r. otwarty został pierwszy w pow. rzeszowskim Ośrodek Zdrowia. Żeby mógł on zaistnieć, na ten cel organizowano dochodowe imprezy, zabawy. Stolarz **Stanisław Hadyś** skredytował stolarkę, użył materiałów na remont pomieszczeń w

Domu Ludowym. Oprócz Trziciany, należały do niego Świlcza i Bratkowice. Początkowo kierował nim dr **Zbigniew Paraponiak**, a potem **Jerzy Kazienko** i **Wojciech Piekarski**.

Sporo trudności rolnikom gromady przysparzał skup żywności, tzw. „spędy”. Jedyny wtedy czynny punkt skupu znajdował się w Świlczy. Stało się na tym, że w Trzcianie GS wybudowała odpowiednią bazę, gdzie obecnie mieści się pawilon sportowy. Albo lecznica weterynaryjna... Co prawda dzisiaj służy do innych celów, ale wtedy przy sporej obsadzie zwierząt była wprost konieczną.

Nie bez utrudnień zabrano się do utworzenia Kółka Rolniczego. Byli tacy, co mówili, że to przednówek kolchozu. Ale gdy zobaczyli na podwórzu **Pawła Smagły** nowiutki Zetor, snopowiązałkę, maszynę omlotową, to potem sami prosili o... usługi.

Ów postępek w obsłudze wsi i rolnictwa nie byłby możliwy bez zaangażowania radnych i działaczy społecznych. A było ich wielu, jak **Jan Świstara**, **Stanisław Łasica**, **Stanisław Czerwiec**, **Jan Słupczyński**, **Antoni Czech**, **Jan Kretowicz**, **Bronisław Smagała**...

### Sukces społeczników

w jednej dziedzinie wyzwał następne inicjatywy. Zajęto się więc budową dla OSP Domu Strażaka. Ta budowa to wielka zasługa jego komendanta **Józefa Kawalca s. Tomasza**, jego brata **Tadeusza**, sołtysa **Franciszka Jastrzębskiego**, całej strażackiej braci. Ale nie było by też tego Domu bez przychylności ks. kanonika **Kazimierza Kuźniarskiego**, który OSP użyczył parceli pod jego budowę.

Z czasem ruszyła przebudowa dróg, komunikacja PKS, instalacja telefonów do sołectw. Zajęto się zagospodarowaniem łąk i pastwisk, organizacją biblioteki gromadzkiej i punktów usługowych. Ruszył zakład przetwórczy „Polichemia”... W dzieje wsi piękną kartę wpisała świetlica gromadzka, prowadzona przez **Juliana Waśko**, a następnie Klub Inteligencji Wiejskiej i Klub Rolnika, urządzony z inicjatywy **Józefa Pomianka** działacza ZMW i dziennikarza **Stanisława K. Dziedzica**.

### Były to

ciekawe czasy w mojej 10-letniej służbie na rzecz gromady. Ale nie tylko znaczyły je sukcesy. Bywały i trudne chwile, nieraz...

*Fot. Z. Lis*

komiczne. Najwięcej kłopotów przysparzały obowiązkowe dostawy produktów rolnych, podatki... Trzeba było sporo rozważyć, aby nikomu krzywdy nie wyrządzić. Chronić rolników przed kolegiem orzekającym, mandata, rekwizycją ziarna. Jednak gromada z tych opresji w zasadzie wychodziła obronną ręką.

To, iż Trzciana osiągała niezłe wyniki gospodarcze, partia chciała więc jeszcze „uszczęśliwić” spółdzielnią produkcyjną. I tego zadania musieliśmy się podjąć. Na jej członków zyskaliśmy kilku bezrolnych i działkowiczów. To wystarczyło, żeby ją „zarejestrować”, a potem ogłosić jej rychłą „upadłość”. Z kolektywizacją wsi mieliśmy zapewniony spokój na kilka dobrych lat...

Teraz znów żyjemy w innych czasach. Gromada weszła w skład gminy Świlcza. Nie pozostaje jednak w tyle za innymi wsiami. To chyba dobrze...

**Józef DYŃDA**

# Kongres Kultury Polskiej – 2000

Idea zwołania Kongresu Kultury Polskiej – 2000 była przedmiotem rozważań i projektów w węższych i nieformalnych grupach osób, ale także przybrała już formę publicznie zgłoszonego postulatu m.in. na Krajowym Kongresie Kultury Wsi, który odbył się na Jasnej Górze w kwietniu 1997 r. i na VI Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w Radomiu we wrześniu 1998 r. Zyskała na tyle liczne wyrazy zainteresowania i aprobaty w rozmaitych kręgach społecznych wśród ludzi i instytucji działających na szeroko rozumianym polu kultury by stało się możliwe i pożądane nadanie formalnego charakteru inicjatywie zwołania Kongresu. Po konsultacjach, rozmowach i spotkaniach, które odbyły się w miesiącach luty-kwiecień br. zawiązała się grupa inicjatywna.

Na jej pierwszym zebraniu 12 maja w Zamku Królewskim w Warszawie uznano, iż w nowej sytuacji historycznej, u początków III Rzeczypospolitej, wobec perspektywy zjednoczonej Europy i jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa oraz w związku z dokonującymi się zmianami ustrojowymi i gospodarczymi w naszym kraju, potrzebne jest spojrzenie na kulturę polską u progu XXI wieku. Jednymyślnie też postanowili rozpocząć prace przygotowawcze do zwołania Kongresu Kultury Polskiej w jesieni roku 2000. Kongres, zdaniem grupy inicjatywnej, powinien skupić krąg uczestników reprezentujący kulturotwórcze siły całego społeczeństwa, tj. środowiska ideowo, przedmiotowo- i terytorialnie różnorodne, lecz akceptujące i afirmujące założenia i cele Kongresu.

Przyjęto przedstawione w imieniu grupy inicjatywnej przez **Andrzeja Tyszkę** idee przewodnie Kongresu wyrażające się następującymi stwierdzeniami i propozycjami:

\* Kultura polska jest najwyższym dobrem narodowym – dziedzictwem o 1000-letniej trwałości, zbudowanym na zrębie cywilizacji łacińskiej i chrześcijaństwa.

\* Kultura polska jest, na tle cywilizacji europejskiej, kulturą swoistą, rodzimą w najlepszym tego słowa znaczeniu, a jednocześnie o cechach uniwersalnych. Społeczeństwo polskie jest pełnoprawnym podmiotem kultury europejskiej – jednym wśród wielu podmiotów narodowych Europy Ojczyzn.

\* Kultura polska po przemianach ostatnich 10 lat stała się niepodległa, suwerenna i demokratyczna. Nabrała charakteru otwartego, pluralistycznego i policentrycznego, jest kulturą samorządną i obywatelską.

\* W swych podstawowych ideach kultura polska jest kontynuacją odnawiającego się i zmieniającego kanonu obejmującego większość obywateli polskich, a zarazem respektuje i szanuje aspiracje mniejszości społecznych do ich własnej tożsamości.

\* Rozwój i trwałość kultury polskiej jest przedmiotem perspektywicznie pojmowanej polskiej racji stanu, polskiego interesu narodowego. Jest fundamentem i gwarancją

polskiej tożsamości, a zarazem warunkiem kontynuacji dorobku, twórczości i uczestnictwa w niej obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

W celu przygotowania i przeprowadzenia Kongresu grupa inicjatywna zwróciła się do 40 osób z terenu Polski z propozycją wejścia do Komitetu Organizacyjnego, który ma opracować koncepcję i program Kongresu. Pierwsze zebranie Komitetu Organizacyjnego odbyło się 29 września 1999 r. w Warszawie w Zamku Królewskim.

Przewodniczącym Komitetu został **Andrzej Siciński**, zastępcami przewodniczącego: **Maciej Howiecki**, **Anatol Jan Omelański**, **Andrzej Tyszka**, sekretarzem wybrano **Jana Wojciechowskiego**.

Komitet Organizacyjny po zapoznaniu

się z propozycjami grupy inicjatywnej dotyczącymi założeń, koncepcji i programem Kongresu postanowił: zwołać Kongres Kultury Polskiej – 2000 w dniach 8 i 9 grudnia 2000 r. w Warszawie; uchwalił deklarację programową; przyjął harmonogram zadań do wykonania w 1999 r.; pozostawił otwartą listę członków Komitetu Organizacyjnego; powierzył prowadzenie Sekretariatu Kongresu Instytutowi Kultury w Warszawie.

Odpowiednie przygotowania do Kongresu podjęła również Rada Regionalnych Towarzystw Kultury Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie. W województwie skupia 136 towarzystw. Do tego historycznego wydarzenia chce wnieść znaczący wkład, licząc także na czynny udział Towarzystwa Przyjaciół Trzciany, jak i wydawany przez nie kwartalnik społeczno-kulturalny „Trzcionka”.

Adam KLUSKA

## Dokąd idziesz kulturo?

Słowo kultura można odmieniać w wielu przypadkach i różnie interpretować, ale kiedy przyjdzie nam w codziennej działalności przełożyć na język prosty i zrozumiały występują poważne trudności.

Encyklopedycznie kultura to: „całokształt materialnego i duchowego dorobku ludzkości, gromadzony, utrwalany i stale wzbogacany w ciągu jej dziejów: poziom rozwoju społeczeństw, grup i jednostek w danej epoce historycznej uwarunkowany jest stopniem opanowania sił przyrody, stanem wiedzy i twórczości artystycznej oraz formami życia społecznego”.

Tyle na ten temat mówi encyklopedia. Chciałbym w swoich przyziemnych rozważaniach ustosunkować się do pierwszego członu stwierdzenia „...materialnego i duchowego dorobku ludzkości, gromadzony i utrwalany i stale wzbogacany w ciągu jej dziejów...”.

Z chwilą ukazania się pierwszego i aż do dzisiejszego numeru kwartalnika „Trzcionka” w treści spotykamy sporo materiałów mówiących o dorobku kulturalnym w Trzcianie i w najbliższym regionie. Z nostalgią wspominamy dziś piękny dorobek wsi Trzciana w tej dziedzinie. Z łezką w oku oglądamy już zniszczone fotografie, na których z trudem rozpoznajemy siebie lub swoich najbliższych. Piękne stroje, tańce, ciekawe spotkania, wyjazdy na festiwale, itp. Słowem: ileż to trudu i pracy a zarazem i przyjemności towarzyszyło tym poczynaniom aby – jak pisze encyklopedia – wzbogacić nasz (trzciański) dorobek kulturalny.

Przeprowadzane wywiady i pisane wspomnienia wprost zadziwiają, że w tamtych czasach, czasach może o wiele trudniejszych niż dzisiejsze, ludzie próci ale wielkiego serca i ducha tak wiele zdziałali. Zadziwia dziś nas ich pasja społecznikowska, samozaparcie się i silna wola w działaniu. To właśnie dzięki nim wzbogaciliśmy naszą kulturę.

Po tych kilku refleksjach przejdę do dnia dzisiejszego i posłużę się formą pytań ale nie zawsze z odpowiedzią.

Wyrosło nam i rośnie piękne młode pokolenie. Domy nasze pięknieją, a ich wnętrza

są coraz bardziej nowoczesne, środki audio-wizualne towarzyszą nam prawie przez cały dzień. Poruszamy się coraz szybciej nowymi środkami transportu. Budujemy nowe ośrodki kultury, powstają i funkcjonują szkoły muzyczne i artystyczne i wiele innych spraw związanych z kulturą.

I teraz zadajemy sobie kilka pytań aby pobudzić nasze myślenie i wyobraźnię. Czy to wszystko mobilizuje nas do działania na rzecz rozwoju kultury w środowisku trzciańskim? Czy w ostatnich latach śladem lat ubiegłych powstał regionalny zespół muzyczny, zespół folklorystyczny? Czy odbyły się tradycyjnie organizowane nasze polskie Dożynki? I tu mała dygresja. W tym roku z trudem udało się zorganizować mini zespół aby poświęcić dzień uroczystości dożynkowych. Było sporo ludzi. Odżyły tradycje i wspomnienia. A młodzież biorąca udział w występach poczuła się jakoś swojsko.

Na ukończeniu jest budowa Domu Ludowego, Pięknego – mogą nam pozazdrościć inni. Ale nie odparcie ciśnie się pytanie: z czym my do tego obiektu wejdziemy, nie tylko na jego otwarcie ale i w dalszej działalności? Czy nie zabraknie nam chęci i zapału? Czy nowy obiekt nie zarosnie trawą i nie będzie świecił pustką? Czy mamy już dziś wizję jego zagospodarowania?

Te pytania, na pewno nie wszystkie, ale winny w skrytości ducha nasunąć nam odpowiedzi i dać wytyczne do dalszego działania.

Aby nie męczyć czytelników, mała refleksja na zakończenie. Milowymi krokami zbliżamy się do struktur europejskich. Chcemy tam być pełnoprawnymi partnerami. Postawmy zatem pytanie: czy w ostatnim czasie pomnożyliśmy nasz dorobek kulturalny? Czy nasze wartości duchowe wywodzące się z wieloletniej tradycji chrześcijańskiej, nasz dorobek kulturalny ostatnich czasów, kultywowanie pięknych narodowych polskich tradycji, pozwoli nam zająć poczesne miejsce wśród narodów Europy? Czy choć w małym stopniu będziemy mogli świadczyć naszym polskim przykładem?

Jan IRZYŃSKI

# Pasja w granit zaklęta

To, co stworzyła natura jest pewne – mówi JANUSZ SOLTYS z Bzianki, właściciel warsztatu kamieniarskiego. Od 10 lat wykonuje nagrobki z naturalnego kamienia, granitu. To najbardziej rozpowszechniona skała magmowa skorupy ziemskiej w Polsce występuje w Tatrach i na Dolnym Śląsku, np. w Karkonoszach, okolicach Strzegomia Strzelina, Kudowy Zdroju. Znajduje zastosowanie jako materiał budowlany, dekoracyjny, rzeźbiarski.

J. Soltys sprowadza surowe płyty granitowe i w swoim warsztacie poddaje obróbce, polerowaniu. To właśnie ono odsłania kolor granitu. Istnieje tu duża różnorodność – od białych poprzez różowe, grafitowe, zielone do czarnych, mieniących się różnymi odcieniami. Mam okazję obejrzeć wiele próbek – jest w czym wybierać.

– Czy w przypadku nagrobków granitowych możemy mówić o trendach?

– Oczywiście. *np. ostatnio bardzo modny jest impal, czarny kamień afrykański. Wiele nagrobków jest z tego właśnie surowca.*

– Czy wykonuje Pan nagrobki, wedle własnych projektów, czy...

– *Dysponuję wieloma zdjęciami, projektami, sam proponuję własne rozwiązania. Ostatecznie wszystko zależy od zasobności portfela klienta.*

– Jak z gwarancją?

– *Naturalnie, zgodnie z przepisami, jest to jeden rok, ale ja nie wyobrażam sobie, by po upływie tego czasu skończyła się moja odpowiedzialność. Zawsze identyfikuję się z moją pracą.*

– Na jakie ryzyko jest narażony rzemieślnik obrabiający granit?

– *Najpoważniejszym jest to, że dopiero po wyszlifowaniu mogą ujawnić się jego wady. Na szczęście zdarza się to rzadko.*

J. Soltys jest człowiekiem pracowitym. Rozmowę mogliśmy odbyć przy niedzieli. Bywa, że i w świąteczny dzień też zawodowo jest zajęty w załatwianiu interesów.

Dom p. Soltysów jest serdeczny i gościnny. Żona jest pedagogiem, mają trzy córki, także na utrzymaniu rodziców p. Janusza, wymagających stałej opieki.

– Jak to się stało, że wybrał Pan w sumie rzadki fach kamieniarski?

– *To chyba gdzieś we mnie tkwiło i w*

*pewnym momencie urealnił. To nieprawdopodobne, ale praca w granicie wyleczyła mnie.*

By uzasadnić to wraca do czasów młodości, która w jego przypadku, oprócz radości, witalności, młodzieńczej siły naznaczona była cierpieniem i strachem przed kalectwem. Ten niespełna 20-letni mężczyzna, nie stroniący wcześniej od ciężkiej pracy w gospodarstwie rodziców (wskutek nieszczęśliwego wypadku przy budowie swojego domu ojciec p. Janusza został inwalidą) cierpiał na dotkliwy ból kręgosłupa. Lekarze proponowali operację, która w tym przypadku też była ryzykiem. Były to niemalże dramatyczne momenty; żona p. Janusza – wówczas jego narzeczona dodaje, że wtedy lekarze nie kryjąc przed nią, że przyszedł mąż może być kaleką, radzili poważnie zastanowić się nad decyzją o małżeństwie.

Po ukończeniu Technikum Samochodowego w Rzeszowie J. Soltys podjął pracę w WSS w Rzeszowie i tu spotkał ludzi, którzy pomogli mu dotrzeć do słynnej kliniki ortopedycznej w Piekarach Śląskich. Tamtejsi specjaliści absolutnie wykluczyli operację i dali nadzieję. To pozwoliło oddalić myśli o kalectwie. O podjęciu pracy zawodowej w pełnym wymiarze nie mogło być mowy. P. Janusz próbował różnych zajęć, nie znosił bowiem bezczynności. Traf chciał, że zetknął się z Bronisławem Kocurem z Błędogowej Zgłobieńskiej, znanym w okolicy wykonawcą nagrobków z lastriko. Poprosił go o pomoc przy wykonywaniu wówczas nagrobku. P. Janusz – choć wcześniej nie miał nic wspólnego z tego typu pracą. Do dzieła zabrał się na tyle fachowo, że przesądziło to o wyborze nowego zawodu. Z czasem sam wykonywał różne elementy z lastriko, marmuru, m.in. posadzki, ambony, świeczniki i chrzcielnice. Zaczął wiele czytać na temat kamieniarsstwa, nawiązał kontakty z rzemieślnikami pracującymi przy obróbce kamienia, podpatrywał sekrety zawodu.

Tak się szczęśliwie złożyło, że p. Soltys na 2,5 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Udało mu się pracować i zdobywać doświadczenia w pracy kamieniarskiej w obcym kraju. Na budowach w Stanach, gdzie łączono naturalny kamień, np. granit ze szkłem, betonem wiele zobaczył, nauczył się. Był to także – co podkreśla – poważny zastrzyk finansowy, dzięki któremu po powrocie do rodziny w 1989 r., mógł zakupić maszyny i zdecydować o specjalizacji w obróbce granitu.

Dziś dzieli się fachową wiedzą i umiejętnościami z młodymi adeptami sztuki kamieniarskiej. Upoważniają go do tego kursy czeladnicze, mistrzowskie, kurs pedagogiczny.

Nie mogłam nie zapytać człowieka tak aktywnego o jego pracę na rzecz swego środowiska. W przeszłości, a był to początek lat 80-tych przez 2,5 roku pełnił funkcję sołtysa wsi Bzianka. Teraz całkowicie poświęca się swemu kamieniarskiemu rzemiosłu, a w wolnych chwilach lubi przeczytać dobrą książkę, najczęściej ze swojej branży. Wielką przyjemność sprawia mu zwiedzanie zabytków, czy podziwianie dzieł sztuki choćby na kartkach albumów.

Waldemar BAŁDA

T.P.

## Być – skądś

Nie jest dobrze być przez całe życie wolnym ptakiem, posiadającym to tu, to tam; nie jest także dobrze raz na zawsze utknąć w jednym miejscu, ograniczając sobie świat rozmiarami już to między, już to horyzontu. Nie jest dobrze – bo żadna skrajność, żadne ograniczenie nie ma nigdy tylu zalet, by definitywnie przesądzały o słuszności forsowania takiego właśnie bezkompromisowego stanowiska. Umiar wskazany jest we wszystkim; każdy o tym wie.

Podobno Amerykanie jako dziwactwa postrzegają ludzi, którzy spędzili całe życie w jednym miejscu; dla nich to coś nienormalnego, ich zdaniem człowiek powinien być w ciągłym ruchu. Europejczyk z kolei kwestionuje amerykańskie tempo i zwyczaj, w myśl których zmiana pracy i adresu, przenoszenie się z krańca na kraniec Stanów, to coś naturalnego, jeśli w ślad za nimi idzie awans zawodowy bądź finansowy. Chociaż, w miarę, jak rośnie światowa pozycja USA, także i mieszkańcy Starego Kontynentu coraz częściej porzucają stare przyzwyczajenia, i przenoszą się skwapliwie z miejsca na miejsce.

W Polsce nie ma jeszcze w tej materii klarowności. Dla jednych – fakt, że młodszych, starannie wykształconych – przenoszenie się z Krakowa do Warszawy, z Warszawy do Paryża, z Paryża do Poznania nie jest problemem, starsi są bardziej zachowawczy, wolą biedę starą – ale znaną, oswojoną. Nie porównując rozmiarów i przewagi jednej takiej opcji nad drugą zwrócić trzeba uwagę na całkiem nowe zjawisko: że zaczynamy być na nowo społeczeństwem

obdarzonym pamięcią.

Znają to pod Jasłem – dziadkowie wyjechali w świat szukać lepszego losu, dzieci wychowały się na nowym miejscu, na stare ścieżki wracają wnuki – znają koło Błażowej; emigrujący do śląskich kopalń coraz częściej robią „w tył zwrot”, szukają domów w rodzinnych stronach, kupują działki, urządzają sobie starość tam, gdzie nie są ani „werbusami” ani „Polokami”, gdzie są – swoi. Gdzie mają groby bliskich na cmentarzach, gdzie spotykają kolegów z dzieciństwa, gdzie towarzyszy im świadomość bycia u siebie.

Bo każdy musi skądś być. Z jakiejś Trzciany, Świlczy, Przybyszówki, Mrowli czy Bzianki, z jakiejś Staroniwki, Rudek czy Drabinianki; po prostu: skądś. Gdzie jego ocenę – jako człowieka – formułuje wiele rozmaitych czynników: nie tylko to, co sam sobą prezentuje, jaki stoi za nim majątek, dyplomy, stanowiska, ale także opinia, towarzysząca jego przodkom, rodzinie i towarzyszykie konotacje. Gdzie albo trzeba długo starać się, by zmienić niekorzystną opinię, albo odwrotnie – jeden fałszywy krok, jeden błąd, nie tak ulokowany kapitał nie spowoduje definitywnej utraty pozycji.

Być skądś – to znaczy mieć swoją własną ojczyznę. Nie tę wielką, wspólną, sygnowaną Orlem i dwubarwnymi flagami, ale prywatną, niedużą; cmentarz; ścieżkę zapamiętaną z pierwszej randki, krzaki, w których smakowało się pierwsze wino, pejzaż, obserwowany w najchłodniejszym wieku, dzień w dzień, od poranka po zmrok...

Przybyszówka rozciąga się w kierunku północno-zachodnim od Rzeszowa. Położona jest w dolinie rzeki Przyrywa, na północnej krawędzi Pogórza. Jest typową, przeciętną wsią, jakich wiele w Małopolsce. Historia wsi nie obfituje w wielkie wydarzenia. Nie było tu znaczących walk, nie wydała też postaci szeroko znanych i szczególnie zasłużonych dla państwa i regionu tej miary, co np. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz czy Jan Pawel II.

Tatarzy przeprawili się niespodziewanie przez Wisłok w okolicach Boguchwały, a następnie ruszyli w stronę Sędziszowa. Po drodze palili wioski, a ludność brali w niewolę, zwaną jasyrem. Podczas najazdu ucierpiała Przybyszówka, został spalony kościół. Po napadzie mieszkańcy, którzy ocalili wrócili i rozpoczęli odbudowę kościoła.

W XVII w. Przybyszówka przechodzi z rąk do rąk, aby pozostać w ręku rodziny Potockich. Z tych lat pochodzi inna nazwa miejscowości **Donatowa Wola**. Tak nasza wioska

dzic rozpoczął zasiedlenie ludnością, najbardziej oddalonej części majątności zwanej „Pustkami”. Były one miejscem do ćwiczeń wojskowych i wypasania bydła.

Henryk Christiani miał dwóch synów: Konrada i Zygmunta. Zygmunt został przez ojca wydziedziczony, posiadłość odziedziczył Konrad. Majątek liczył 13.200 arów pól i 10 ha lasów. Jednak majątek ten jest tak zadłużony, że ulega parcelacji. W tym czasie powstaje młyn parowy. Matce Konrada i Zygmunta, Stanisławie, wieś zawdzięcza

## Z DZIEJÓW PRZYBYSZÓWKI

Nie jest również wyjaśniona jej nazwa. Prawdopodobnie pochodzi ona stąd, że w czasie akcji kolonizacyjnej za króla **Kazimierza Wielkiego** przybywali tu osadnicy z różnych stron i okolic tzw. przybysze – stąd Przybyszówka. Działo się to w latach 1344-1354.

Przybyszówka powstała zapewne w XIV w., istniała już przed 1390 r. W archiwach występuje po raz pierwszy w 1406 r. Przypuszczalnie już w XIV w. była tu parafia, wzmiankowana w 1409 r. przy powstaniu parafii w Łące. Wśród świadków, dokument wymienia proboszcza z Przybyszówki.

Dokument z 1439 r. potwierdza istnienie tu dworu. Wieś należała do **Jana Pakosławica** – dziedzica Rzeszowa. W tym czasie obowiązywało tzw. prawo magdeburskie, według którego kościół powinien znajdować się w centrum wioski.

Po śmierci Jana Pakosławica wieś przypadła jednemu z jego synów **Janowi Feliksowi** zwanym „Starym”. Potomkowie **Jana z Przybyszówki** byli kontynuatorami linii **Półkoźców Rzeszowskich**. W rękach Rzeszowskich pozostawała Przybyszówka do końca XV wieku. Najwięcej wiadomości historia przekazała o **Andrzeju**, który w latach 1490-1502 był właścicielem Przybyszówki, Rudnej, Trzebowniska, Zaczernia, Stobiernej, Łąki, Wysokiej, Palikówki, Jasionki, Bzianki, Gumnick oraz Kielanówki. Na pewno odznaczał się mądrością i wykształceniem. Był posłem króla Jana Olbrachta na Węgry. Oprócz tego zasłynął jako awanturnik – zaatakował miasto Sędziszów widząc w nim konkurencję dla Rzeszowa. Trzon jego „armii” stanowili ludzie z Przybyszówki, za co spotkała ich kara przed sądem grodzkim. Ciągłe walki i wyroki doprowadziły do utraty przez **Andrzeja** włości.

W następnych latach XVI w. Przybyszówka znajduje się w rękach **Pileckich i Głowów**. W XVII w. staje się własnością **Mikołaja Spytka z rodu Ligęzów**. To on funduje przy kościele parafialnym szpital dla ubogich. Miał on pełnić rolę przytułku dla ubogich. Nadzór nad szpitalem sprawuje kapituła krakowska, co wskazuje, że w tym czasie tereny te należą do diecezji krakowskiej.

W 1624 r. miał miejsce napad czambułu tatarskiego. Na drodze do Rzeszowa stanął **Mikołaj Ligęza** ze swoją przyboczną armią.

jest zaznaczana na mapach. Prawdopodobnie jednemu z właścicieli nie spodobała się poprzednia nazwa.

**Potoccy** nie są zainteresowani biedną wioską i dzierżawią ją **Andrzejowi Gościmskiemu, staroście sanockiemu**.

Na początku XIX w. Przybyszówka jest własnością rodziny **Jordanów**. To właśnie **Jędrzej z Zakliczyna**, przedstawiciel tej rodziny był jednym z fundatorów nowego, tym razem murowanego kościoła. **Od Jordanów wieś przejęli Christiani**. To właśnie oni byli ostatnimi dziedzicami Przybyszówki.

W archiwum w Krakowie znajduje się dokument stwierdzający, że **Jędrzej z Zakliczyna**, pochodzący z rodziny **Jordanów** jest właścicielem Przybyszówki. Dzieje się to w 1832 r. **Grobowiec Jędrzeja** znajduje się

powstanie szkoły, dla której ofiarowała plac i środki niezbędne do utrzymania.

Druga wojna światowa nie ominęła również Przybyszówki. O ofiarach wojny z rodziny **Rączych i Trześniowskich** pisała już „Trzcionka”. Ale tych, co zginęli z rąk okupanta, lub zostało zdradliwie zamordowanych przez „naszego sojusznika ze Wschodu” było znacznie więcej.

W 1977 r. wschodnia część Przybyszówki została przyłączona do Rzeszowa. Na jej terenie powstały osiedla **Krakowska-Południe i Baranówka**. Pozostała część wsi zajmuje obecnie obszar o powierzchni 1625 ha i liczy 3082 mieszkańców. Z Przybyszówki pochodzi **Władysław Strumski (1922-1990)**, żołnierz AK, pisarz, autor cyklu powieści historycznych.

Zabudowania wsi rozciągają się po obu stronach doliny **Przyrywy**, wzdłuż drogi do **Woli Zgłobieńskiej**. We wschodniej części wsi, przy ulicy **Dębickiej** kościół parafialny p.w. **Świętego Mikołaja**, zbudowany w latach 1797-1807, rozbudowany zaś w latach 1955-1959. Jest to nieduża budowla barokowo-klasycystyczna z wysoką wieżą, do której przylega nowoczesna świątynia, dobudowana w latach 1985-1991 dzięki staraniom śp. ks. **Józefa Czyża**, a kontynuowana przez obecnego ks. proboszcza **Stanisława Sznajdra**.

We wsi szkoła jest podstawowa – pomnik Tysiąclecia z 1961 r., rozbudowana w ostatnich latach, **Dom Strażaka** z 1966 r., **ośrodek zdrowia**

z lat 1971-1978. Na budynku **Domu Strażaka** tablica poświęcona pamięci ofiar wojny. Na łąkach pomnik-obelisk poświęcony zamordowanym przez Niemców rodzinom **Rączych i Trześniowskich**.

Piękna wiejskiego krajobrazu dodają przydrożne kapliczki, których w Przybyszówce jest dość dużo.

Elżbieta KOTOWICZ

Bibliografia: gazetka parafialna „Arka”, Halina Chrzęszcz „Dzieje Szkoły w Przybyszówce k. Rzeszowa w latach 1890-1997”, Stanisław Kłos „Rzeszów, Głogów Małopolski, Tyczyn, Błażowa i okolice”.



Plebania w Przybyszówce.

przy głównym wejściu do kościoła.

Przy końcu XIX w. w spisie właścicieli ziemskich Przybyszówki figuruje **Henryk Christiani**. Buduje on pałac w północnej części wsi, do dzisiaj nazywanej „**Dworzyskiem**”. Brak jest dokładnego opisu dworu. Wiadomo jest, że był murowany i liczył 24 pokoje. Przy dworze znajdował się ogród i piękny park, składający się z nieznanych roślin. Oprócz dworu był jeszcze budynek dla zarządcy i służby, obory, dwie stajnie, spichlerz.

W czasie I wojny światowej we dworze stacjonowali żołnierze rosyjscy. Im się przypisuje winę za pożar, który spowodował całkowite zniszczenie budynku w 1914 r.

Po zakończeniu działań wojennych dzie-

Fot. S. Wilk

# Co kto na drugiego wie...

Ustawa Mikołaja Spytka Ligezy dla wsi Świlczy i Woliczki nie tylko regulowała sprawy obronności, ale także organizację gospodarczo-społeczną tych miejscowości. Zapewne też sankcjonowała ona wcześniej już funkcjonujące na wsiach małopolskich instytucje jak rugi, sądy gajone czy gromady. Były to instytucje wynikające jeszcze ze średniowiecznego prawa magdeburskiego.

Taką instytucją pełniącą ważną rolę był samorząd wiejski. Wprawdzie działał on przede wszystkim w interesie dworu i był przez dwór kontrolowany, ale jednak stwarzał możliwość dochodzenia swych praw na drodze administracyjnej.

Samorząd stanowił wójt i przysiężni a kompetencje sędziowskie obejmowały nawet wydawanie wyroków śmierci. Samorząd albo był wyznaczany przez dwór albo wybierany przez gromadę. W tym drugim przypadku musiał być przez dwór zaakceptowany. Jak wójt w przypadku Świlczy i Woliczki nie wiadomo, gdyż tekst ustawy jest w tym fragmencie uszkodzony, ale jak wynika z dalszej treści, był prawdopodobnie wybierany przez gromadę. Wiemy, że od kandydatów wymagano by byli to ludzie *niepodejrzani w niczem i cnotliwie żyjący i Pana Boga się bojący i niegłupi i osiedli dobrze*. Pełnienie urzędu było wątpliwym przywilejem, gdyż w kilku miejscach zaznaczono, że za niedopilnowanie obowiązków groziła kara grzywny i chłosta.



Przedsiónek kościoła z XVII w. w Świlczy, spalonego w 1967 r. (ze zbiorów arch. Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie).

Fot.: Stanisław Dłhm - 1938 r.

## Opowieści ziemi

Świlcza jest wsią wyjątkowo interesującą. W wieku XVII jej właściciel, pan możny i z dużymi ambicjami, postanowił zrobić z niej miasto: temu celowi służyć miały utworzenie wokół wsi fortyfikacje i specjalny, ciekawy statut. Powstał tu też cech garbarski, który dotrwał do końca XIX wieku. I właśnie w Świlczy dowiedziałem się, że pierwotnie nie leżała ona tu, gdzie obecnie, ale dalej na południe. Nikt wprawdzie nie badał, czy jest to prawda; przypadek jedynie sprawił, że stare podania znalazły nagle potwierdzenie. Oto właśnie na terenie starej wsi odkryto warsztat „bursztynowego rzemieślnika”, wyrabiającego amulety, zaś w kilka lat później w jego pobliżu – resztki chaty z okresu rzymskiego. Brzeg niewątpliwie podmyty przez wodę, tak gruntnie przywalił chatę, że nikt i nic się z niej wówczas nie uratowało – wyrzwała dosłownie spod ziemi dopiero po półtora tysiącu lat. A czego to ówczesni mieszkańcy nie mieli...

F. Kotuła

Każdego roku na jesieni po św. Marcinie zbierała się gromada, do której należeli wszyscy mieszkańcy włącznie z dziećmi na tak zwane rugi, na których *jeden na drugiego sprawę dawał*. Co to w praktyce znaczyło można dowiedzieć się z rozporządzeń dotyczących innych wsi, gdyż w ustawie Ligezy nie jest to bliżej określone. Otóż gromada zobowiązana była na rugach donosić *cokolwiek kto na kogo wie, jako ojciec na syna, a syn na ojca, matka na córkę a córka na matkę*. Rugi bowiem odbywały się głównie *dla ukarania tajemnych grzechów, które by się między poddanymi*

*najdowały, które by były albo przeciw przykazaniu Bożemu i kościelnemu, albo też przeciw dobru pospolitemu i ku szkodzie*.

Tradycyjnie sądy miały się zbierać w karczmie: *raz mają rug mieć i obieranie sędziów i sądy, w karczmie „od Trzcianey”. A drugiego roku albo razu w karczmie „w Ratuszney”*.

Najczęściej wymierzonymi karami były chłosta, grzywna i tak zwana kłoda. Ta ostatnia to unieruchomienie nóg w odpowiednio przystosowanym do tego ściętym pniu. Sąd sprawował wójt wraz z przysiężnymi, a jak określa to ustawa *powinni to czynić wiernie, cnotliwie, niepodejrzanie, nikomu nie pochlebając i krewnemu i bogatemu i ubogiemu nie folgując*. Natomiast poddani mieli się u sądu *jako u mszy w kościele zachować, stać przed urzędem, nie siedzieć, czapkę zdjąć, po jednym się sprawować, wołania, gadania, szemrania, swarów niejakich nie czynić*. Gdyby ktoś mimo tych zakazów zachował się nieodpowiednio miał zapłacić dwanaście groszy grzywny i być osadzony w kłode.

Znacznie gorsze kary groziły sędziemu i przysiężnym, którzy mieli pełnić obowiązki *cnotliwie, wiernie i niepodejrzanie na krewność, przyjaźń, sąsiedztwo niczyje ani na bojaźń nie mają się obzierać*. Gdyby któremuś z nich udowodniono fałsz, zdradę lub krzywoprzysięstwo wszystkie ich dobra miały być *połowicą do kościoła a połowicą*

*do skrzynki obrócone. A samego u przegiera przez gromadę siedzenie i do oków na robotę trzyletnią obrócenie*.

Zebrań zwoływano przy pomocy „kuli” czyli zakrzywionej laski, którą przechowywano u wójta i która była oznaką jego władzy. Zasada była taka, że kula obchodziła domy od wójta kolejno po wszystkich gospodarstwach według ustalonego porządku aż na koniec wracała do wójta. Był to bardzo skuteczny i szybki sposób powiadamiania, gdyż *jeśli zaraz z domu do domu gospodarz albo czeladnik albo ktokolwiek (kuli) nie odniósł, winy pięć grzywien i piętnastokroć korbaczem*.

Powiadamanie przy pomocy użycia kuli znane było w praktykach prawa zwyczajowego od bardzo dawna, prawdopodobnie jeszcze z okresu początków organizacji państwowej. Jego reliktem był zwyczaj utrzymujący się jeszcze w latach pięćdziesiątych naszego wieku zwoływania zebrań przy pomocy motyla rozszczepionego pręta, w który zatykano kartkę z treścią zawiadomienia. Kary, o których wspomina ustawa w przypadku zatrzymania kuli nie były czymś wyjątkowym i nie wynikały z inicjatywy Ligezy, lecz były powszechnie stosowane w prawie zwyczajowym.

Ważną rolę wynikającą z ustawy mieli dziesiętnicy. Tutaj Ligeza także wykorzystał istniejące już od stuleci i działające we wsiach wzorce. Dziesiętnik, czyli co dziesiąty gospodarz w zamian za zwolnienie z szarwarku miał sprawować nad swymi podopiecznymi nadzór, który można nazwać policyjnym. Od dziesiętnika wymagano bowiem, aby pilnował podopiecznych, *by każdy z nich wiernie, cnotliwie, po krześcijańsku żył (...) w niedziale i święta uroczyste do kościoła chodził (...). Pijaństwem, porubstwem, zwadami, zdradami, mężobójstwem, aby się żaden nie bawił i innymi grzechami (...) aby każdy bezpiecznie dom swój naprawiał, rolę gnojem zwoził (...) aby każdy parę wołów i parę kłacz do plugu swoich własnych miał (...) jeśli pańskie woły ma, żeby ich nie chudził. Item ma dozierać aby rolę swoją zasiewał. Item ma każdy dziesiętnik przestrzegać wezas i powiedzieć, jeśli by który uciec chciał*.

Każdej niedzieli dziesiętnik miał obowiązek donosić urzędnikowi dworskemu o przewinieniach jego podopiecznych. *A jeśli by sąsiada, brata, swata, dla przyjaźni albo podarunku ochybił, tedy ma wziąć sierdzieści plag i winę, jaką pan nazaczy położyc*.

Ligeza był fundatorem wielu przytułków dla ludzi starych, chorych i niedołącznych. Przytułki te zwano szpitalami. Również w Świlczy z jego polecenia utworzono taki szpital dla dwunastu osób, a obowiązkiem wójta i przysiężnych było doglądać, *aby zimna, głodu, chorób i plugastwa nie cierpieli i aby w nim porządek był*. Jednocześnie ustawa zastrzega, *aby się po wsi ubodzy nie włóczyli, ale w szpitalu mieszkali*.

Andrzej KARCZMARZEWSKI

- Minął właśnie rok od objęcia przez Pana - zwracam się do mgr inż. JANUSZA JAKUBKA - funkcji dyrektora Zespołu Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcianiu. W 7 numerze „Trzcionki” przedstawił Pan plan działania w zarządzaniu szkołą. Czy został on zrealizowany?

- Objąłem tę funkcję w okresie bardzo trudnym, owocującym i reformą oświaty i reformą samorządową. Dotychczas byliśmy finansowani przez Ministerstwo Rolnictwa, teraz przez powiat. Niesie to znaczne ograniczenia w porównaniu z minionym okresem. Mam jednak mówić o dokonaniach a nie o nieokreślonych trudnościach.

Swoją kadencję, jako dyrektora, rozpocząłem od nawiązania ścisłej współpracy z władzami samorządowymi gminy. Korzystając z okazji chciałbym na łamach „Trzcionki” podziękować wójtowi i wicewójtowi gminy za życzliwość i wspieranie pracy szkoły. Przykładem tutaj jest częściowe finansowanie z budżetu gminy powstałego zespołu folklorystycznego. To cieszy. Jesteśmy przecież szkołą rolniczą, a nasza młodzież to przede wszystkim mieszkańcy naszej i sąsiednich gmin. Wierzę, że już niedługo odbędzie się jego inauguracyjny koncert.

Za pieniądze zarobione przez młodzież, która wykonywała prace zlecone przez gminę (remont chodnika do stacji PKP, renowacja potoku Trzcianka na odcinku należącym do terenu szkoły) została zakupiona kosiarka samobieżna. W przyszłości planuję rozmieszczenie ławek i zainstalowanie oświetlenia w parku. To stworzy warunki do wypoczynku nie tylko młodzieży szkolnej ale i mieszkańców wsi.

Ponieważ 1 grudnia 1998 r. decyzją Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej szkoła została przekształcona w Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego rozszerzymy działalność usługową w prowadzeniu różnorodnych kursów. Mamy takie prawo, bowiem zadaniem Centrum jest kształcenie, przekwalifikowywanie i doskonalenie zawodowe dorosłych. Nowo powołany zastępca dyrektora Zespołu Szkół do spraw RCKU mgr inż. Marek Maksymowicz będzie oferował mieszkańcom gminy udział w różnych kursach specjalistycznych. W tym celu został już urządzony plac manewrowy do nauki jazdy. Obecnie dysponujemy dwoma samochodami: Polonezem Caro i Fiatem Uno, a planujemy kupno

Daewoo Lanos. Dotychczasową wiatę magazynową adaptujemy dla potrzeb stacji diagnostycznej. Zachęcam więc do wykonywania w przyszłości przeglądów ciągników. Tworzymy też poligrafie szkolną. Niedawno został zatrudniony pracownik do obsługi sprzętu komputerowo-poligraficznego. Wykonujemy laminowanie dokumentów do formatu A3, kserokopie na papierze białym, kolorowym, folii, oprawy - bindowanie, termobindowanie, bindowanie kanałowe. Przyjmujemy zlecenia na wykonanie zaproszeń, ogłoszeń, folderów, dyplomów, nalepek, identyfikatorów.

- Oznacza to że szkoła

## We właściwym kierunku

pięknieje, bogacie.

- Nie są to może duże dokonania, ale ważne. Zyskaliśmy czytelną przy szkolnej bibliotece, nowy sprzęt audiowizualny, dwa nowe generacji komputery, tyleż telefonicznych aparatów wrzutowych, zestaw satelitarny z dostępem do internetu. Przeprowadziliśmy remont starego budynku szkoły, w którym młodzież urządziła dyskotekę. W tym celu zakupiono sprzęt nagłaśniający.

- A inne potrzeby?

- Bardzo leży mi na sercu kapitalny remont internatu. Podjęliśmy już kroki dla uzyskania funduszy z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

- Praca organizacyjno-gospodarcza szkoły jest ważna, szczególnie jeśli gospodarze się na 9 ha powierzchni, ale najważniejsza jest praca wychowawcza i dydaktyczna z młodzieżą.

- Muszę się pochwalić, że biorąc pod uwagę kryterium poziomu nauczania, ilość czelnych lokat w olimpiadach i konkursach przedmiotowych - jesteśmy najlepszą szkołą rolniczą w kraju.

- Jak według Pana reforma oświaty wpływa na funkcjonowanie szkoły?

- Do chwili wejścia w życie reformy w szkołach średnich, do 2002 roku zamierzamy utrzymać aktualne kierunki kształcenia. Już teraz pracujemy nad perspektywicznym planem rozwoju szkoły, kierunkami liceów profilowanych, szkół policealnych, liceów uzupełniających oraz szkół zasadniczych. Takie właśnie typy szkół widzimy w ramach reformy. Będą to zapewne kierunki kształcenia zbliżone do aktualnych.

- Środowisko nauczyciel-

skie jest zaniepokojone ewentualną utratą pracy. Czego możemy się spodziewać?

- Sytuacja rzeczywiście nie wygląda różowo. Drastycznie spadać będzie liczba godzin z poszczególnych przedmiotów. W tej chwili nie wiemy jeszcze jakie profile kształcenia będą zatwierdzone, nie znamy programów i siatek godzin. Jestem jednak optymistą i wierzę, że obecny stan zatrudnienia nauczycieli uda mi się utrzymać. Pod warunkiem, że zbliżający się niż demograficzny nie dotknie drastycznie szkoły. Nie planuję też zwolnień wśród pracowników administracji i obsługi, aczkolwiek w momencie naturalnego



odchodzenia na emeryturę, będą łączył zakres obowiązków i tym samym spadnie liczba pracowni-

ków administracyjno-obsługowych szkoły.

- Na koniec bardziej osobiste pytanie, jakie cechy charakteru ceni Pan najbardziej u współpracowników?

- Cenię solidność, prawdomówność, punktualność, ale nade wszystko życzliwość w stosunku do drugiego człowieka.

J.O.

### Sz.P. Stanisław K. Dziedzic Redaktor Naczelny Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Przyjaciół Trzciany „Trzcionka”

Z okazji 3-lecia powstania pisma (17.01.1997 r.) proszę przyjąć moje gratulacje oraz wyrazy największego uznania za bezinteresowną pracę przy tworzeniu kolejnych, coraz doskonalszych numerów „Trzcionki”, pisma bardzo potrzebego dzisiaj różnym odbiorcom, a myślę, że w przyszłości bezcennego źródła wiedzy o ludziach i regionie (gminie).

Śledzę rozwój i doskonalenie pisma od początku jego powstania, chociaż jestem daleko od Trzciany (mieszkam i pracuję w Poznaniu). Widzę ciągle rozszerzanie zakresu tematycznego „Trzcionki”. Jest wiele wartościowych nowych działów i opracowań historycznych, wspomnień i potrzebnych informacji bieżących.

Wszystko to świadczy o ogromnym zapale i wyobraźni Pana Redaktora i Zespołu Redakcyjnego, który przedstawia dokumenty, wywiady mobilizujące osoby mogące dać „świadekstwo prawdy” w opracowywanych materiałach z okresu minionego.

Trzciania i okolice są postrzegane jako prężne miejscowości z uzdolnionymi ludźmi, którzy zostawili swoje „ślady twórcze” również poza miejscem urodzenia. Potwierdzają to między innymi kolejne numery pisma.

Należy być wdzięczny Redaktorowi Naczelnemu i Zespołowi Redakcyjnemu „Trzcionki”, że podjęli się dodatkowego trudu (poza pracą zawodową), aby przybliżyć naszą przeszłość obecnemu pokoleniu młodych ludzi, pokazać zachodzące zmiany w sferze rolnictwa, gospodarki, kultury i zamożności społeczności lokalnej.

Życzę dalszego ambitnego i wszechstronnego rozwoju „Trzcionki” w najbliższych latach, przychylności władz lokalnych i sponsorów, a Zespołowi Twórców pełnej satysfakcji z dokonanych opracowań, które wzbogacą skarbnicę wiedzy o regionie.

Z poważaniem  
prof. Mieczysław Kawalec z rodziną z Poznania



# Więści ze szkoły

Od 1 września naukę w Szkole Podstawowej im. Jana III Sobieskiego i Gimnazjum Nr 1 w Przybyszówce rozpoczęło 298 uczniów, zaś w oddziale przedszkolnym 36 dzieci.

W tym roku szkolnym pierwsze klasy szkoły podstawowej rozpoczęły naukę w klasach matematyczno-informatycznej i teatralno-ruchowej, gdzie na dodatkowych zajęciach dzieci będą miały możliwość rozwoju swoich zainteresowań. Od klasy I szkoły podstawowej prowadzona jest nauka języka angielskiego, a od klasy IV informatyki. Zajęcia te są oczywiście nieodpłatne.

Nasza szkoła dysponuje bardzo nowoczesną pracownią komputerową z dostępem do sieci INTERNET. Jej modernizacja była możliwa dzięki rodzicom i sponsorom, za co przy tej okazji serdecznie dziękuję. W tym roku zamierzamy również skomputeryzować szkolną bibliotekę.

Ogromną troską otaczamy Gimnazjum. Utworzenie go w Przybyszówce jest dla nas

wielkim wyzwaniem, któremu mam nadzieję sprostamy na piątkę. Uczniowie w Gimnazjum uczą się dwóch języków: angielskiego i niemieckiego, mają do dyspozycji pracownię komputerową, również po zajęciach.

Dla naszych uczniów przygotowaliśmy bardzo ciekawy program zajęć pozalekcyjnych: „Rzeka Wielkiej Przygody”. Każdy z nauczycieli nieodpłatnie przepracuje w tym roku szkolnym 2 godziny tygodniowo. Zajęcia takie jak: „Miłośnicy Efektywnej Chemii”, „Matematyka dla ASA”, „Nie bój się komputera”, „Świat barwami malowany”, „Uwierz w siebie”, „Nasza mała Ojczyzna”, „Szkolne pogotowie matematyczne”, „Teatrzyk Kubusia Puchatka”, zajęcia wokalne, sportowe – to tylko niektóre propozycje.

W Gimnazjum działa Szkolny Klub Europejski podzielony na sekcje: promocyjną, środowiskową i artystyczną. Działalność naszego Klubu w sposób atrakcyjny przybliży dzieciom i młodzieży wiedzę o współczesnej Europie.

Zamierzamy w tym roku szkolnym rozwinąć współpracę ze szkołami z Kijowa i Węgier, jak również założyć wspólną stronę internetową z dwiema zagranicznymi placówkami.

Gazeta szkolna wydawana przez uczniów (również „Dodatek gimnazjalisty”) zajmuje się ważnymi wydarzeniami z życia szkoły i uczy uczniów trudnej sztuki demokracji.

A na koniec trochę statystyki:

Nasza szkoła dysponuje następującą bazą dydaktyczną: ma 13 sal, zastępczą salę gimnastyczną, bibliotekę z czytelnią, pracownię komputerową, siłownię, gabinet higienistki. Pracuje w niej 29 nauczycieli, spośród których 83% ma wykształcenie wyższe z tytułem magistra, 11% wyższe zawodowe i 6% wykształcenie SN. Jest 17 oddziałów: 2 oddziały przedszkolne, 13 oddziałów w szkole podstawowej i 2 oddziały gimnazjum.

Mamy nadzieję, że w bieżącym roku szkolnym uda nam się rozwiązać najważniejsze dla nas problemy, jak rozpoczęcie budowy sali gimnastycznej, uporządkowanie obejścia szkoły czy wymiana stolarki okiennej.

Jolanta LOTZ

## POMOGLI SZKOLE

21 i 22 sierpnia na stadionie LKS BRATEK zorganizowano festyn, z którego dochód w całości przeznaczono na potrzeby Szkoły Podstawowej nr 1 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Bratkowicach. Przybyły nań niezliczone tłumy chętnych do wspólnej zabawy, by w ten sposób wspomóc budżet szkoły. Imprezę uświetniły kapela ludowe z Dąbrowy i Hyżnego. Organizatorzy zadbali też o bogaty program festynu, w którym nie zabrakło różnego rodzaju zabaw i konkursów z nagrodami, szczególnie dla najmłodszej publiczności. Atrakcją dla dzieci była przejażdżka na kucykach

pochodzących ze stadniny w Zabajce oraz tzw. „domek Eureka”, w którym można było poszaleć do woli. Pokazy sprawności miejscowych strażaków cieszyły się także nie małym powodzeniem, zwłaszcza w momentach, kiedy woda z sikawek „przypadkiem” padała na głowy małych widzów. Podziw budziły pokazy skoków spadochronowych w wykonaniu 12 skoczków z Aeroklubu w Mielcu.

Jednak gwiazdą festynu był niewątpliwie zespół disco polo – VOYAGER z Sochaczewa. Występ tej wspaniałej trójki chłopców, dosłownie porwał wszystkich do

wspólnej zabawy. Oklaskom i bisom nie było końca. Po bardzo udanym występie zespół był wprost oblegany przez „łowców autografów”. Co sprytniejsi fani zdążyli nawet zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia z VOYAGER-em.

Festyn zakończył się zabawą taneczną, najpierw dla dzieci a następnie dla wszystkich uczestników, tej wspaniałej zorganizowanej imprezy plenerowej. To się nazywa – pomagać szkole...

Tekst i fot.: Wl. KWOCZYŃSKI

## Bratkowickie szkoły

Jest ich dziś we wsi trzy – w centrum, na Czekaju i Piaskach. Wszystkie, wraz z gimnazjum, wchodzi w skład Zespołu Szkół. Zespołowi szefuje mgr Zbigniew Holówko.

W rzędzie szkół podstawowych najstarszą jest podstawówka nr 1. Ówczesna Rada Gminy tej wsi 2 kwietnia 1871 r. postanowiła zaprowadzić regularną naukę szkolną. Zobowiązała się wybudować budynek szkolny wraz z mieszkaniem dla nauczyciela. Był to obiekt drewniany. Obecnie wszystkie budynki szkół są murowane i odpowiednio dostosowane do potrzeb nauczania blisko 650 uczniów, których uczy ponad 40 nauczycieli.

Dzieciom w wieku przedszkolnym opiekę zapewnia przedszkole.



Zespół Disco Polo „Voyager” podczas występu przed bratkowicką publicznością.

# W roku szkolnym 1999/2000 Zespół Szkół Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcianie liczy 19 oddziałów, do których uczęszcza 645 uczniów.

W tym: Technikum Inżynierii Środowiska ma 5 oddziałów – 189 uczniów; Technikum Weterynaryjne – 5 oddziałów – 170 uczniów; Technikum Żywności – 1 oddział – 28 uczniów (szkoła nie prowadzi już naboru na ten kierunek kształcenia); Szkoła Zawodowa – 3 oddziały – 104 uczniów; Szkoła Policealna – 2 oddziały – 57 słuchaczy.

Klasy pierwsze liczą łącznie 159 uczniów, w tym: Tinż. – 40, TW – 38, TZ – 41 i SZ – 40.

Nabór młodzieży – absolwentów szkół podstawowych jest więc satysfakcjonujący. Osiągnęliśmy go dzięki sprawnie zorganizowanej i przeprowadzonej akcji rekrutacyjnej prowadzonej przez nauczycieli i młodzież w szkołach naszej i sąsiednich gmin.

**Szkoła nasza** sądząc z wypowiedzi uczniów i rodziców, należy do szkół cieszących się dobrą opinią. Nierzadko pobierali tu naukę rodzice, a teraz na zasadzie tradycji rodzinnej, uczą się ich dzieci, a nawet wnuki. Są przypadki, że z jednej rodziny uczęszczała lub uczęszcza dwójka a nawet trójka rodzeństwa. Świadczy to chyba o dobrym poziomie nauczania, życzliwości w relacjach nauczyciel – uczeń, miłej atmosferze i zaufaniu do szkoły rodziców.

**A oto wypowiedzi uczniów klas pierwszych na pytanie postawione w anonimowej ankiecie – „czym się kierowałem(am) przy wyborze szkoły średniej”?**

- „.... Szkoła cieszy się dobrą opinią”
- „.... jest tu bardzo ładnie, spokojnie, dużo zieleni”
- „.... usłyszałem o niej od kolegów, którzy tu chodzili”
- „.... chodził do niej mój brat”
- „.... kolega mi doradził”
- „.... szkoła zapewnia dobre warunki na-

uki i dobry zawód”

- „.... kuzyn mi ją pokazał i spodobała mi się”
- „.... poradził mi wujek i tato, którzy tu chodzili”
- „.... tato mnie namówił, bo tu chodził do szkoły”
- „.... ciekawy kierunek, wysoki poziom nauczania”
- „.... marzę o urzędzeniu przychodni weterynaryjnej dla zwierząt”
- „.... chcę zostać lekarzem weterynarii”
- „.... chciałbym pracować w stadninie koni”
- „.... chciałbym w przyszłości założyć firmę ekologiczną”

Na podstawie

wypowiedzi ankietowanych uczniów można stwierdzić, że tylko nieliczni absolwenci szkół podstawowych przychodzą-

wie klas starszych wywodzą się głównie z środowisk wiejskich, przede wszystkim z terenu gmin: Świlcza, Sędziszów, Ropczyce, Iwierzycy, Wielopole Skrzyńskie i Dębica. Sporo mamy młodzieży z Rzeszowa. Są i uczniowie z odległych gmin takich jak: Głogów, Łańcut, Czudec, Krasne, Boguchwała, Czarna Sędziszowska, Raniszów, Sokół Mlp., Niebylec, Domaradz, Kańczuga, a także mieszkańcy Krosna, Jasła, Jarosławia, Przemyśla, Sandomierza, Nowej Sarzyny, Stalowej Woli, Leżajska.

W Technikum Weterynaryjnym kontynuują naukę młodzi ludzie z terenu województwa małopolskiego i lubelskiego.

Prawie 3/4 rodziców uczniów klas pierwszych ma gospodarstwa rolne, dla niektórych jest to wyłączone źródło utrzymania. Wyniki ankiety pozwalają na stwierdzenie, że sytuacja materialna rodzin

uczniów do nas przybyłych nie jest zła, skoro w 54 rodzinach pracują zawodowo obydwoje rodzice, a w 71 pracuje zawodowo matka lub ojciec. Najczęstszy model rodzin naszych uczniów to rodzice + trójka dzieci. Zdarzają się również rodziny wielodzietne, mające na utrzymaniu ośmioro, dziewięcioro, a nawet jedenaścioro dzieci.

Uczniowie klasy pierwszej SZ to absolwenci szkół podstawowych, którzy w wyniku klasyfikacji końcowej legitymują się ocenami dostatecznymi i miernymi. Nieliczni mogą się pochwalić czwórkami.

Młodzież kontynuująca naukę w technikumach, to głównie dostateczni i dobrzy absolwenci szkół podstawowych. Tylko kilkunastu spośród nich to uczniowie piątkowi.

Mamy jednak nadzieję, że obecni pierwszoklasiści, mimo nienajlepszych świadectw, znajdą się kiedyś na listach laureatów ogólnopolskich olimpiad i różnych konkursów i powiększą listę absolwentów naszej szkoły, kontynuujących naukę na wyższych uczelniach.

Serdecznie im tego życzymy.

Jadwiga OLESZCZUK

## CO W ZESPOLE SZKÓŁ?



W miejscu gdzie dziś znajduje się kompleks budynków Zespołu Szkół, istniał kurник z przeznaczeniem dla Szkoły Gospodarstwa Domowego.

Fot. Stanisław K. Dziedzic

cych do naszej szkoły mają sprecyzowane zainteresowania i plany życiowe, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe w wieku 15 lat. Większość pierwszoklasistów zdecydowała się na naukę w naszej szkole pod wpływem sugestii rodziców, koleżanek, kolegów, którzy kiedyś uczyli się tutaj lub uczą się.

- Zdarzały się wypowiedzi budzące refleksje np. „.... chciałam pójść do internatu” lub przyprawiające o uśmiech, choćby:
- „.... czasem lubię gotować”
  - „.... pragnę zostać bufeciarzem”
  - „.... przyszedłem do tej szkoły, bo jest otynkowana”

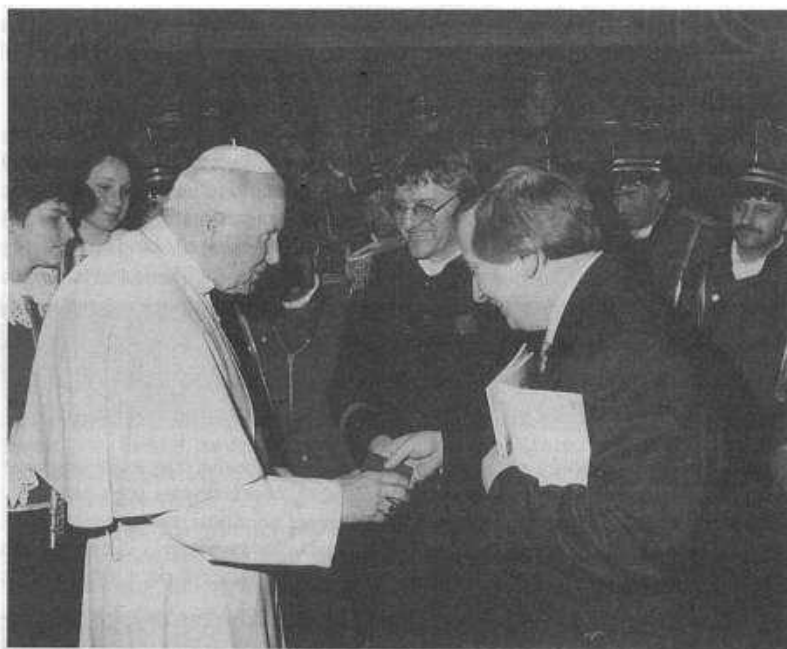
Nasi pierwszoklasiści, a także uczni-

# Z Dąbrowy rodem

Oczywiście, mowa o Stanisławie **DZIEDZICU** – publicyście, krytyku literackim i teatralnym. Urodzony w 1953 r. w podrzeszowskiej Dąbrowie.

Technikum Melioracji Wodnych w Trzcianie k. Rzeszowa ukończył z wyróżnieniem. Decyzją Rady Pedagogicznej został wytypowany na wyższą uczelnię bez konieczności zdawania egzaminów wstępnych – „*primi inter pares*”. W trzciańskim technikum wykazywał wszechstronne uzdolnienia, mógł wybrać równie dobrze studia techniczne, które z pewnością uwieńczyłby celującym dyplomem. Wybrał w pełni świadomie polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, podążając śladami urodzonego w nieodległej Komborni mistrza polonistów – prof. Stanisława Pigionia, którą ukończył w 1978 r. Jest również absolwentem dziennikarstwa i studiów doktoranckich na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W jego wyborze nie było przypadku – pochodzi z rodziny chłopskiej i z rodzinnego domu o tradycjach niepodległościowych i muzycznych wyniósł zamiłowanie do ojczystego słowa.

Jest człowiekiem niezwykłym. Pisaniu oddaje się z prawdziwą pasją, przy zdumiewającym rozrzucie zainteresowań i przy chronicznym braku czasu (w związku z wielością nadzwyczaj serio traktowanych obowiązków zawodowych). Jest dziennikarzem, pedagogiem, od 1989 r. na stanowiskach wicedyrektora i dyrektora wojewódzkich wydziałów ds. kultury i turystyki w Krakowie, od 1998 r. nauczycielem akademickim Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprezesem krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich, członkiem Rady Studium Pedagogicznego UJ, Rady Programowej Centrum Edukacji Kadr Turystycznych w Krakowie, dyrektorem Biura Jubileuszowego UJ, organizatorem i uczestnikiem licznych krajowych i zagranicznych seminariów, sesji i konferencji naukowych jak również wydawcą... ale nigdy nie potrafi przestać być pisarzem. Lista dotychczas



*Podczas audiencji prywatnej w Pałacu Apostolskim, Jan Paweł II wyraził zgodę na opublikowanie nie drukowanych dotąd Jego wierszy w tomiku „Psalterz Księga Słowiańska” – 1995 r.*

sowych jego publikacji liczy wiele setek pozycji, zaś ilość szczegółowych dziedzin i tematów przezeń prezentowanych na pewno idzie w dziesiątki. I pod tym względem jest postacią wyjątkową.

Bo czegoż nie dotyczy jego rozważania? Wypowiadał się dotąd na tematy religioznawcze (prawosławie, Kościół ormiański, Bizancjum, pielgrzymki kalwaryjskie), etnograficzne (obrzędowość ludowa, wieś i dwór), muzykologiczne (twórczość Romana Palestra, kołedy staniąteckie), turystyczne (przed wszystkim Kraków, ale i cała Małopolska w dawnym rozumieniu tego geograficzno-kulturowego pojęcia), teatrologiczne (Teatr 38, Krakowskie Reminiscencje Teatralne, Teatr Rapsodyczny, Tadeusz Kudliński), artystyczne (Włodzimierz Tetmajer, Adam Chmielowski, Janusz Trzębiatowski), literaturoznawcze (Mickiewicz, Wojtyła, Ziemięcin, Niżyński, Baran, Warzecha), naukowopoznawcze (Górski, Dłuska, Ulewicz).

Tylko on jeden wie, jak w tym spektrum specjalności i tematów można zachować jednorodność badawczej postawy i autentyzm własnej, poznawczej pasji. Jak w erze coraz większych specjalizacji poruszać się swobodnie po całym obszarze dzisiejszej humanistyki. Jednak wartości jego zaangażowania nie sposób zmierzyć najszczegółowiej opracowaną bibliografią. Jest on bowiem przede wszystkim człowiekiem – instytucją, zaangażowanym najpełniej i najkonsekwentniej we wszystkie sprawy szeroko rozumianej kultury.

W Krakowie nie tylko rychło wyróżnił

się jako student, a następnie wszechstronny badacz, ale zaskarbił sobie to, co najcenniejsze w duchowym przekazie uniwersyteckich pokoleń – zaufanie i przyjaźń Największych Mistrzów. Wyrazem tej przyjaźni były i są liczne publikacje: wywiady, analizy polonistycznego dorobku i edycje tekstów – jak podkreśla prof. **K. Pleśniarowicz**. W swoich pracach badawczych wiele miejsca poświęcił swojemu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu – wiodącej uczelni w kraju i jego znakomitej kadrze naukowej.

Swoimi badaniami objął twórczość literacką i działalność artystyczno-teatralną Karola Wojtyły w latach 1936-1956, co zawarł w książkach: „Romantyk Boży” oraz „Psalterz Księga Słowiańska”, stanowiący zbiór wcześniej niepublikowanych dotąd wierszy.

Zafascynowany Krakowem i regionem krakowskim. W rozmowie jak i publikacjach daje do zrozumienia, że jest krakowianinem ze świadomego wyboru, że bezgranicznie uległ urokom magicznego miasta – kulturalnej stolicy Polski – Krakowowi.

Wśród swojego napiętego harmonogramu zajęć zawsze znajduje czas, aby przybliżyć młodzieży naszego Zespołu Szkół najciekawsze zabytki Krakowa. Nie zapomina o swojej Dąbrowie i domu rodzinnym, jej poświęcił część swojego badawczego dorobku naukowego, tu spędza wolne chwile i czerpie siły do dalszej twórczej pracy.

Marian SZUMILAS

**K**uch ludowy, którego działaczem był **Piotr Kawalec**, najwcześniej narodził się w Galicji. Mimo zmian dokonanych w wyniku uwłaszczenia wieś galicyjska cierpiała dotkliwie z powodu niedostatku ziemi. W momencie uwłaszczenia na jedną rodzinę chłopską przypadało średnio 10 mórg. Postępował też proces rozdrobnienia gospodarstw chłopskich. Za zniszoną pańszczyznę rząd austriacki wprowadził odszkodowanie, którym obciążył wszystkich podatników w Galicji, a

go, że młody Piotr postanowił wstąpić do klasztoru o.o. Bernardynów, ku zmartwieciu rodziców widzących przed jedynakiem (posiadał jeszcze 6 siostr – Wiktorię, Małgorzatę, Katarzynę, Agatę, Jadwigę i najmłodszą urodzoną po pięćdziesiątym roku życia swej matki – Annę) karierę w służbie wojskowej na dworze cesarskim. Jednak po kilku latach Piotr stwierdził, że klasztor nie jest przeznaczeniem jego życia. Wstąpił więc na służbę do żandarmerii austriac-

kładając w nim swoje nadzieje chłopcy powierzyli mu mandat poselski do parlamentu wiedeńskiego (Kola Polskiego) i austriackiej Rady Państwa. Pracował ofiarnie, na dalszym planie stawiając sprawy własnej rodziny niedawno założonej (jako pierwszy otrzymał ślub w klasztorze o.o. Bernardynów). W domu rodzinnym był gościem. Żona nie chciała dzielić z nim życia społecznika i po pewnym czasie opuściła go, zabierając ze sobą dwie córki. W pracy

## C h ł o p s k i t r y b u n

więc i chłopów. W ten sposób przez 40 lat wpłacali chłopcy na rzecz obszarników specjalny podatek wynoszący wiele milionów złotych reńskich. Pozostało nadal w mocy prawo propinacji, monopol produkcji i sprzedaży alkoholu i piwa w rękach obszarników, co stanowiło dodatkowe źródło wyzysku wsi. Wzrastały szybko gospodarstwa karłowate zadłużone u obszarników, bogatych chłopów i lichwiarzy. W tych warunkach rozwinęła się masowa emigracja zarobkowa do Niemiec i Ameryki.

Doniosłą rolę w rozwoju świadomości społecznej chłopów na Rzeszowszczyźnie odegrali działacze chłopcy tacy jak: ks. **St. Stojałowski**, **Jan Stapiński**, **Jakub Bojko**, **Jan Dąbski**, **Piotr Kawalec**. Byli oni członkami założonego 28 lipca 1895 r. w Rzeszowie Stronnictwa Ludowego, którego nazwę zmieniono na posiedzeniu Rady Naczelnej 27 lutego 1903 r. na Polskie Stronnictwo Ludowe. Zadaniem Stronnictwa, ogólnie mówiąc, była „poprawa doli ludu”, „naprawa rządów, stosunków w Galicji, podniesienie stanu oświaty, poziomu świadomości chłopca. Chłopi okazali się nader skorzy do nauki. Z godną podziwu ofiarnością kształcili swoje dzieci. Dzięki temu w Galicji wyrosły liczne zastępy inteligentów z chaty rodem, wybieranych do parlamentu wiedeńskiego i sejmu krajowego. Budzili świadomość narodową chłopów, inspirowali ich włączenie się w walkę o niepodległość, a po jej odzyskaniu uświadamiali ich o potrzebie korzystania z praw obywatelskich, czynnego udziału w życiu publicznym.

Człowiekiem mającym taką biografię był **Piotr Kawalec** urodzony 27 IV 1876 r. w Trzcionie w rodzinie Wojciecha Kawalca, syna Sebastiana i Jadwigi Cioch i Marianny, córki Katarzyny Stachurskiej – zuboższej szlachcianki i S. Woyciechowskiego. Zarówno ojciec jak i matka zaliczali się do najbardziej świątliwych mieszkańców wsi. Umieeli czytać i pisać w języku polskim i niemieckim. Ojciec Wojciech, kilkanaście lat przebywał na dworze wiedeńskim w służbie Jego Cesarskiej Mości i za uratowanie życia cesarza w wypadku otrzymał medal honorowy i dożywotnią rentę.

W domu panowała dyscyplina, atmosfera religijna i patriotyczna. Nic więc dziwnego,

że młody Piotr postanowił wstąpić do klasztoru o.o. Bernardynów, ku zmartwieciu rodziców widzących przed jedynakiem (posiadał jeszcze 6 siostr – Wiktorię, Małgorzatę, Katarzynę, Agatę, Jadwigę i najmłodszą urodzoną po pięćdziesiątym roku życia swej matki – Annę) karierę w służbie wojskowej na dworze cesarskim. Jednak po kilku latach Piotr stwierdził, że klasztor nie jest przeznaczeniem jego życia. Wstąpił więc na służbę do żandarmerii austriac-



*Piotr Kawalec w stroju poselskim z narzeczoną.*

kulturalne regionu, aby budzić świadomość narodową i społeczną polskiego chłopca.

Praca społeczna pochłonęła go całkowicie. W pracy tej pomagało mu czytanie, później, doświadczenie i wyrobienie polityczne. Nie bez znaczenia była łatwość wysławiania się oraz umiejętność prowadzenia dyskusji, a można nawet powiedzieć, że był obdarzony wyjątkowym darem przekonywania słuchaczy. Z powodzeniem występował na wiecach, na których wysuwał przede wszystkim żądania polityczne, mówił o konieczności reform podatkowych, o usunięciu krzywdzących chłopów ustaw, tworzeniu własnych komitetów wyborczych, własnej organizacji politycznej. Potrafił odbyć dwa a nawet trzy wiecy dziennie na gorące żądania wiecujących. Znal na wyłot duszę chłopską i umiał do niej trafić.

swój kładł nacisk na walkę z nadużyciami i demaskował je. Pogarda dla chłopca z jaką można się było wtedy spotkać na każdym kroku, widoczna krzywda chłopska w życiu politycznym i społecznym budziły jego protest, który podkreślał w swoich wystąpieniach w parlamencie wiedeńskim i w licznych wystąpieniach na wiecach ludowych.

Wyznawał zasadę „wszelki z narodu jest obywatel, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędami”. Żądał swobody słowa, prasy, swobody w wykonywaniu prawa wyborczego. Wykazywał rażąco niesprawiedliwość, kiedy to właściciele ziemscy posiadają 500 razy większe prawo wyborcze niż właściciele ziemi chłopskiej. Domagał się powszechnego, równego i tajnego głosowania w wyborach, a szczególnie do rad gminnych, powiatowych, utwierdzenia autonomii gmin, dzięki czemu wyeliminuje się uprzywilejowaną garstkę a życie polityczne w gminach i powiecie oprze się na przedstawicielstwie ludowym, kładąc nacisk na rozwój szkół ludowych, bibliotek, czytelni.

Dzięki wspólnym staraniom ludowców, na terenie obecnej gminy działały czytelnice mające sporą grupę czytelników. I tak w 1908 r. biblioteka w Trzcionie liczyła 246 książek i 157 czytelników a liczbę przeczytanych książek 1991, w Świlczy odpowiednio 72 i 50 czytających, w Przybyszówce 79 i 60 czytelników, a ilość wypożyczeń – 370, w Bratkowicach 121 książek, 70 czytelników 1400 przeczytanych tomów. Domagał się ułatwienia dostępu dzieciom wiejskim do szkół średnich przez zmianę przepisów utrudniających w tym względzie ich dostęp, równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, tępienia lichwy, wprowadzenia krajowych przytulisk dla kalek, starców. Uważał, że podstawowe bogactwo narodu ziemia – powinna być wyłącznie w rękach polskiego chłopca w myśl zasady: „temu tylko plóg i socha, kto tę polską ziemię kocha, kto rodzinnych swoich pól zna wymowę, lzy i ból”. Proponował przymusową asekurację pól, bydła, domów, regulację rzek, budowę dróg. Dzięki niemu została wytyczona i zbudowana droga w Trzcionie na tzw. „stronie kmiecej” w miejsce istniejącej dotychczas dróżki.

Podobne żądania wysuwali działacze chłopscy w całej Galicji, zamieszczając je również w prasie tego okresu jak np. w „Przyjacielu Ludu”, do którego pisał również ówczesny Naczelnik Gminy Trzciana Antoni Smagała. Radykalizacja programu i rozrost organizacyjny tego czasopisma przyczyniły się do wydania w 1903 r. kurendy przez biskupa tarnowskiego ks. Leona Wałęgę, w której zabraniał wiernym czytania tego czasopisma, zapowiadając, że przy spowiedzi księża będą odmawiali rozgrzeszenia. W powiecie rzeszowskim do kurendy nie zastosowali się o.o. Bernardyni w Rzeszowie, którzy czytelnictwo gazet ludowych nie uważali za grzech. Ściągali więc do nich, zwłaszcza na odpusty chłopi z podrzeszowskich wsi a nawet dalszych.

Następował dalszy rozwój czasopiśmiennictwa ludowego i w 1913 r. powstało czasopismo „Ruch ludowy w powiecie rzeszowskim”, którego redaktorem został Piotr Kawalec. Miało ono na celu propagowanie ruchu ludowego i dążyło do zjednoczenia chłopów. Temu celowi służyły również okazjonalne uroczystości jak np. oddanie budowy – pomnika Domu Ludowego w Trzcianie w 1910 r. w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, czy też poświęcenie pomnika ku czci ks. Stojałowskiego w Trzcianie w październiku 1913 r., na której przemówienie wygłosili Piotr Kawalec i Antoni Smagała.

Idee społeczne krzewił także Piotr Kawalec w „Tygodniku Rzeszowskim”, którego był również redaktorem.

Z chwilą, gdy odłamy ruchu ludowego przygotowywały się do wyborów wybucha I wojna światowa. Nadzieje ludowców na odzyskanie wolnej, niepodległej ojczyzny odżyły. Roszczenia takie wysunął pracujący wówczas w Ministerstwie Wojny w Wiedniu Piotr Kawalec. Pod koniec wojny wieś rzeszowską ogarnęło wrzenie rewolucyjne i konflikty społeczne. Zaczęto organizować tzw. milicję ludową. Do listopada 1918 r. Piotr Kawalec z Antonim Bombą zorganizował na terenie powiatu 7 takich posterunków.

Od momentu odzyskania niepodległości życie jego trwale zostało związane z służbą publiczną dla państwa, odpowiedzialnością za sprawy wsi i narodu. W listopadzie 1918 r. organizował władze polskie i żandarmerię wojskową w Rzeszowskiem, jako że pracując wcześniej w żandarmerii austriackiej miał w tych sprawach doświadczenie.

Wśród kierownictwa Polskiego Stronnictwa Ludowego miał duży autorytet. Został więc wystawiony przez ludowców do Sejmu Ustawodawczego. Wysunął postulat wywłaszczenia wielkiej i średniej własności. Właścicielami gospodarstw rolnych mieli być tylko bezpośrednio pracujący na roli. Domagał się, by na cele reformy przeznaczono dobra państwowe, majoraty, dobra byłych domów panują-

cych oraz nabyte w czasie wojny światowej na drodze osiągniętych zysków lichwiarskich.

Na czele Komisji Rolnej stanął W. Witos. 10 lipca 1920 r. Sejm uchwalił ustawę o reformie rolnej, na podstawie której zaczęto organizować na terenie powiatowe komisje ziemskie, mające na celu przeprowadzenie podziału majątków obszarniczych wśród bezrolnych i małorolnych chłopów oraz inwalidów wojennych. Przeciwko składowi tejże komisji wystąpił Piotr Kawalec stwierdzając, że znajdujący się w jej składzie przede wszystkim obszarnicy zahamują a nie popchną reformę. Skrytykował działalność Łańcuckiego Banku Parcelacyjnego, który umożliwiał prowadzenie tzw. dzięki parcelacji, na mocy której bogaci chłopi kupują od obszarników ziemię, a biedni nie mają pieniędzy i nie nabywają jej. Sprawa reformy rolnej pozostała nie załatwiona w tym okresie, gdyż Stronnictwo nie reprezentowało aż takiej siły politycznej, aby móc skutecznie przeciwstawić się przeciwnym tendencjom.

Piotr Kawalec w odrodzonej Polsce oprócz działalności społecznej pracował zawodowo. Po zorganizowaniu żandarmerii wojskowej pracował w policji, w której wstąpił się schwytaniem w pojedynkę w okolicy Przeworska groźnego zabójcy, poszukiwanego w Polsce listem gończym. Następnie pracował jako zarządca cegielni w Boguchwałce, potem został naczelnikiem Urzędu Poczтового w Rzeszowie, w końcu wybrano go wójtem w rodzinnej Trzcianie.

Nie zaniedbywał jednak działalności społecznej wyjeżdżając służbowo do Warszawy, Krakowa, Lwowa na zjazdy, kongresy, posiedzenia swojego Stronnictwa. Nie brakowało mu w jego pracy przeciwników politycznych czy nawet wrogów, prowadzących niekiedy nawet oszczerczą kampanię. W czasie jednego z takich wyjazdów w okolicy Lwowa zatrzymał się na nocleg w domu swoich znajomych z Trzciany. Jak głoszą ustne relacje rodziny, przebywała tam pasierbica pani domu, mająca ponoć zdolności medium. Ta w czasie transu wyznała sceptycznie słuchającemu Piotrowi, że ma objąć stanowisko w rządzie i jeśli tego nie uczyni zostanie zamordowany w swojej miejscowości. Po powrocie do Trzciany stwierdził, że pewne fakty z zasłyszanej historii zgadzają się, tym bardziej, że ataki na jego osobę nasiliły się ze strony wiadomych jemu osób. Swoje spostrzeżenia i testament przekazał siostrze.

Krytycznego dnia wyjechał służbowo do Krakowa i wracał późnym wieczorem. Nie wiedział, że od dwóch dni na poczcie leżało celowo nie doręczone wezwanie do Warszawy w sprawie objęcia stanowiska. Znano go jako człowieka energicznego, sprawnego i wiedzano, że zawsze wraca najpierwszy ze stacji. (Zawsze

sprawił wrażenie młodszego niż był. Przeszedł bowiem około 1900 r. operację plastyczną w Wiedniu, gdyż część twarzy została „spalona”, kiedy to ratował dziecko z płonącego dworu, za co w dowód wdzięczności właściciele uratowali jego twarz). Zabójcy ukryli się koło budynku Domu Ludowego, w którym wójt Trzciany miał mieszkanie, wcześniej je zrabowawszy i zaatakowali go tnąc siekierą w kark. Kawalec bronił się, czego dowodem był w jego rękę wąż wyrwany z twarzy zabójcy. Niestety, nie mógł oprzeć się przeważającej sile.

Zginął 2 marca 1923 r. mając zaledwie 47 lat i nie dokończony dzieło swego życia. Mord ten wstrząsnął opinią publiczną kraju, wywarł też przerażające wrażenie na mieszkańcach wsi. Rozpoczęło się zmuszne przesłuchiwanie domniemych świadków, zgłaszającej kolejne informacje rodziny, trudne śledztwo, tym bardziej, że zginęła kolejna osoba, pracujący na nastawni kolejowej w Trzcianie Wiktor Szczepan, który oświadczył w szerszym gronie w karczmie, iż wie kto zabił Kawalca, gdyż czekał na niego ukryty za drzwiami Domu ze strachu przed zabójcami i jutro wszyscy będą znać ich nazwiska. Mordercy nie mieli chwili do stracenia. Trzeba było działać stanowczo, dopóki jeszcze Szczepan nie podzielił się swymi zeznaniami z policją.

Tej nocy zawiadowca stacji Stanisław Jaworski zorientował się, że nie spuszcza szlabanu na drodze przecinającej tory, mimo iż miał zaraz nadjechać pociąg. Poza tym dochodziły go dziwne dźwięki z telefonu, kiedy na jego sygnał podnosił słuchawkę. Pośpieszył więc do budynku nastawni i znalazł tam trupa Wiktora Szczepana również zamordowanego, jak ustaliła później policja siekierą, około godziny 1<sup>00</sup> w nocy. Śledztwo wykrywało kolejne dowody zbrodni, np. zrabowane przedmioty należące do Kawalca (złotą papierosnicę z monogramem, walizkę, laseczkę, itp.).

Za składanie fałszywej przysięgi na krzyż jeden ze świadków – ciężarna kobieta została skazana i osadzona w więzieniu, w którym urodziła swoje dziecko. Proces przedłużał się. Trwał kilkanaście lat. Rozpisywała się o nim nie tylko prasa lokalna ale i ogólnokrajowa. Druga wojna położyła kres domniemaniom i domysłom.

Piotr Kawalec został pochowany w rodzinnej ziemi, o którą walczył, „ziemi zbyt rozległej dla małego serca, aby je docenić”.

Teresa ŁAGOWSKA

Dokumentacja: Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, stenogramy przemówień, sprawozdań, wieców, prasa lokalna lat 1895-1925, księgi parafialne, podręcznik statystyki Galicji, materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego.

# T. Czyż pisze z USA...

Publikacja jest dość pojemna. Liczy 334 strony i nosi tytuł „Listy emigrantów”. Wybór i opracowanie **Andrzej Pasternak**. Wydał ją Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Stanowi swego rodzaju encyklopedię wiedzy o polskiej emigracji zarobkowej z lat zaborów i okresu międzywojennego.

W poszukiwaniu chleba i pracy do USA, Francji, Argentyny, Brazylii, Prus, Holandii, Danii i Czech z terenu gminy wyjechało wiele osób. Tylko przed wybuchem I wojny światowej z parafii w Świlczy ponad 900, a w Trzcianie przeszło 500. W niektórych rodzinach do dziś zachowały się listy, zdjęcia, bilety kolejowe i okrętowe, pamiątki osobiste. Żywy dowód bytowania najbliższych na obczyźnie.

Opracowanie A. Pasternaka przybliży związku emigrantów z Ojczyzną właśnie za pośrednictwem listów pisanych przez nich, ale do czasopism: „Przyjaciel Ludu”, „Wieniec i Pszczółka”, „Zaranie”, „Piast” i „Wyzwolenie” w latach 1899-1938. Jeden z nich, od **Tomasza Czyż**a, mieszkańca Rudnej Wielkiej, zamieszkałego w Thompsonville Conn, w USA, zamieszcza **krakowski „Piast” 28 sierpnia 1920 r.** Pisze on tak: Serdecznie Wam dziękuję za „Piasta”, którego regularnie otrzymuję i który jest prawdziwym moim przyjacielem tu na obczyźnie. Wielu Polaków wróciło już z Ameryki do kraju i wielu bardzo pragnie jeszcze wrócić do swoich i ukochanej Ojczyzny, ale napotykają w tym kierunku na trudności. Konsulat wydaje wprawdzie paszporty i ludzie jadą, ale nie zawsze jadą prosto do Gdańska, albo do któregoś z portów Holandii. Polacy, powracający do kraju, często padają ofiarą wyzysku. Niektóre przedsiębiorstwa sprzedają bowiem karty okrętowe niby wprost do Gdańska, tymczasem okręt wałęsa się po różnych innych portach, a emigrant musi dopłacać, tak, że czasem, nim zjedzie, to wszystkie dolary od niego zabiorą.

\*\*\*

*Ojczyzno moja - wciąż rozrywane sukno  
w aureoli hasel  
słów słów*

*Ojczyzno moja chora alkoholem  
nikotyną balaganem  
balaganem balaganem*

*Ojczyzno moja płomienna w słowa  
wybuchająca jak ogień  
jak ogień*

**Wiesław J. Mikulski**

Teraz tu u nas, w Ameryce, mamy dużo wieców; często w tygodniu odbywają się dwa i trzy wiece. Wielu też jest takich, którzy nie nie robią, nie sieją, ani orzą, lecz tyją, sprzedając bliźnim akcje po 50 i 100 dolarów na fabryki w Polsce i tumaniąc ludzi, że niektóre z tych fabryk już wypłacały dywidendę po akcji. Ludzie im wierzą i kupują po to, by bardzo szybko rozczerzować się. Rozszerzają też tutaj niektóre osobniki nieprawdopodobne wiadomości o tem, co się w Polsce dzieje. My tu czytamy uważnie „Piasta” i z niego wiemy dokładnie o stosunkach w kraju. Praca Stronnictwa Ludowego, na którego czele stoi poseł **Witos**, znajduje u nas ogromne uzna-

nie i poparcie. Szczęść Wam Boże w tej pracy!

**Tomasz Czyż** z Rudnej Wielkiej

\*\*\*

Dziś emigranci mają inne problemy. Inaczej im układa się życie. Niektórzy też, jak kiedyś przed laty do prasy ludowej, też piszą listy, lecz do „Trzcionki”. Pierwszym był niewątpliwie prof. dr **Stanisław T. Skrzypek** z Arlington z USA, który swój rodowód wywodzi ze Świlczy. Teraz na naszych łamach gości **Bohdana K. Boczkaja** z Pittsburgh'a, także z USA.

SKD

## TAJEMNICZE GRODZISKO

Z dziejami Mrowli wiąże się wiele do dziś nie rozwiązanych zagadek historii. O jej starożytności zdaje się świadczyć grodzisko, zachowana dotąd pokaźna budowla ziemna. Gród, jak podaje w zbiorze kołed **F. Kotuła „Hel, leluja”**, został usypany wśród bagien, ziemię przynoszono ze znacznej odległości i do tego przez rzekę. Z uwagi na swoje położenie gród był prawie nie do

myśl i podjęcie się jego zagospodarowania, względnie urządzenia w niej „czegoś”, co przypomni bogatą przeszłość wsi, która może stać się atrakcją turystyczną.

A we wsi nie jest to jedyny żywy dowód jej bogatej przeszłości. Uwagę zwraca również kościół murowany z cegły o prostym układzie wnętrza, nawiązującym do historycznej tradycji. Poświadcza to zasób



*Na gładkiej jak stół przestrzeni, w pobliżu strumienia wpadającego do rzeczki Czarnej, wznosi się mrowelskie grodzisko.*

*Fot. M. Kuźniar*

zdobycia. Legenda głosi, że Tatarzy – kiedy to miało miejsce, nie określa – do grodu nawet nie dotarli. Zbudowano go o wiele wcześniej, zanim w 1352 r. wieś otrzymała prawo magdeburskie.

Gród, jak się przypuszcza, wzniesiony został nie przeciw Tatarom, ale był grodem granicznym, polskim. W niedalekiej odległości nad Wisłokiem wznosił się gród ruski Rzeszów, też graniczny.

Może ktoś w Mrowli wpadnie na po-

zdobnictw architektonicznego, użyty w tym kościele, jednoznacznie odpowiadający wiodącym trendom architektury polskiej tego okresu jako oręż w walce o polskość na przełomie XIX i XX w. Właśnie **Sławomir Odrzywolski** był jednym z głównym twórców tego stylu, zwanego *stylem nadwiślańskim*, odwołującego się do narodowej architektury, a kościół w Mrowli jest jednym z jego przykładów.

SKD

# Stuletnia kapliczka

Ongiś, gdy w Dąbrowie nie było kościoła, lud z pobliskich miejscowości schodził się do kapliczki. Latem w promieniach palącego słońca, przy śpiewie ptaków, wierni zanosili swoje prośby do Pana. Osobliwa kontemplacja nad Bożym Dziełem pozostawiła niezatarte wspomnienia z nabożeństw pod chmurką.

Kapliczka została ufundowana przez **Tomasza i Katarzynę Furów**. Tomasz, dworski kucharz, postanowił osiedlić się w Dąbrowie i wznieść dzieło wotywne. Budowa została przerwana śmiercią fundatora, który zmarł w wieku 35 lat. Pracę przy budowie kontynuowała Katarzyna. Dzieło zostało zwieńczone tablicą na fasadzie: „Fundatorowie T.K. Furowie – Zbudowali na Chwałę Bożą 23 XII 1899 r.”. Wokół niej skupiało się życie religijne wsi. W maju pośród zieleni, zapachu kwitnącego bzu, wielobarwnych ogródkowych kwiatów, swawolnego rechotu żab – ludzie



zbierali się, by wśród tej niepowtarzalnej aury śpiewać radosne pieśni Matce Bożej. Za czasów ks. **Kazimierza Kuźniarskiego** – proboszcza Trzciiany – odprawiano msze na św. Michała. Był to okres przedwojenny.

Uprzejmy czas nadwątlił konstrukcję kapliczki. Od mrozu, deszczu, popękały ściany, dach zaczął przeciekać. Po wizycie ks. bp. **Ignacego Tokarczuka** ludzie przygotowali kapliczkę do niedzielnych nabożeństw. Przeprowadzono remont dachu, nadbudowano daszek nad drzwiami i zrobiono betonowy podest. **Stanisław Loboda** wykonał nowy ołtarz. Przygotowania prowadziła długoletnia opiekunka kapliczki **Władysława Pomianek**. Mimo trudności i przeszkód stawianych przez władze, prace prowadzono nadal. Przebudowano fasadę, zmieniono architekturę wieżyczek, zamurowano wnęki i przeniesiono drewniane figurki św. Piotra i Pawła do wnętrza kapliczki. Latem 1971 r. ks. proboszcz **Eugeniusz Rosielski** zaczął odprawiać nabożeństwa. Msze odbywały się od maja do października.

W 1985 r. zamknęła się kolejna karta historii kapliczki. Ołtarz i przedmioty liturgiczne zostały przeniesione do szopy obok obecnego kościoła, gdzie odprawiano msze św. przez cały rok.

Obecnie prowadzone są prace renowacyjne budynku i wnętrza. Odnowiono dach i zrekonstruowano stary ołtarz z czasów ks. **Kuźniarskiego**. Odszukano stare lichtarze i obrazy zdobiące wnętrze. Odrestaurowano polichromię ołtarza, figurek – Matki Bożej, św. Pawła i Piotra i obrazów olejnych ukazujących św. Tomasza i Katarzynę. Pieczę nad kapliczką sprawuje rodzina **Józefa Długosza**.

I dzisiaj ożywa kapliczka, gdy gromadzą się ludzie w czasie święcenia pokarmów wielkanocnych, procesji Bożego Ciała czy majowych śpiewów, choć już nie tak licznie jak wówczas.

P.D.

8 i 9 października w kościele MB Saletyńskiej w Rzeszowie odbył się III Festiwal Pieśni Religijnej „CANTATE DEO – Śpiewajcie Bogu”.

Jednym z jego uczestników był Górnicy Chór Męski ZG „Lubin” KGHM Polska Miedź S.A. pod dyrekcją **Zdzisława Francuza**. Wystąpił także w niedzielę 10 października na porannej mszy św. w Trzciannie zapewniając jej piękną, muzyczną oprawę.

## CANTATE DEO

Wzruszające, dostojnie zabrzmiał repertuar religijny, w większości w j. łacińskim (Ave Maria, Agnus Dei, Sanctus, Kyrie) wykonany podczas mszy, przez co modlitwa zgromadzonych nabrała swoistej głębi.



Śpiewa chór „Cantus” z Trzciiany.

Fot. Stanisław K. Dziedzic

Po mszy św. chórzyści w galowych, górniczych strojach w kościele zaprezentowali się jeszcze w repertuarze patriotyczno-nostalgicznym, poczynając od „Marszu I Brygady”, poprzez piosenkę „Tylko ten Lwów”, „Czerwony pas”, by występ zakończyć pieśniami związanymi z codziennym, górniczym trudem.

Chór męski z Lubina – to chór amatorski, w zdecydowanej większości złożony z górników pracujących pod ziemią. W przyszłym roku będzie obchodzić 20-lecie działalności.

T.P.

## Gdyby tak...

Dąbrowa nie jest jedynym przykładem, w której znajduje się, z uwagi na swój wiek, tak zabytkowa kapliczka. Jest ich wiele i w innych wsiach gminy, m.in. w Przybyszówce, Świlczy, Rudnej Wielkiej, Mrowli. W Trzciannie, a nade wszystko w Bratkowicach, bo przeszło 30. Każda z nich ma wyjątkowo ciekawy „zyciorys”, powiązanie z różnymi wydarzeniami natury osobistej, religijnej i patriotycznej. Cieszy, że są odpowiednio zadbane i utrzymane. Poświadczą to o dużej religijności i patriotyzmie mieszkańców poszczególnych wsi.

Nie tak dawno **Andrzej Marchlik** w Trzciannie (Zagrody) postarał się o odnowienie krzyża na swojej posesji. Jesienią tego roku natomiast własnym kosztem o renowację wiekowej kapliczki zadbał **Stanisław Draus** s. Ludwika. Liczy się z jej ponownym uroczystym poświęceniem w rocznicę Konstytucji 3 Maja w 2000 r. Będzie to z jego strony i jego rodziny – powiedział nam – wyrazem hołdu dla wielowiekowej tradycji chrześcijaństwa i dziejów ojczystych w rodzinnej wsi.

Z pewnością do uświetnienia tej niecodziennej uroczystości dołączą się Towarzystwo Przyjaciół Trzciiany i lokalne placówki oświatowe. W gminie nie będzie z pewnością to jedyna tego rodzaju uroczystość.

Faktem jest, że kapliczka, każdy krzyż, pomnik czy figura to swoiste wotum podziękowania Bogu za opiekę, doznane łaski, spełnienie zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy lub dowód pamięci o tragicznych wydarzeniach.

Właśnie obecnie 2000 r. jest odpowiednią okazją w upamiętnieniu wielu wydarzeń i osób bezpośrednio związanych z dziejami organizacji, placówek oświatowych i kulturalnych wsi. Nawet tych, którzy stali się ofiarą wypadków drogowych, a szczególnie wzdłuż międzynarodowej szosy E-4, prowadzącej z Krakowa do Przemyśla, chociażby w Trzciannie, Świlczy i Przybyszówce.

Liczę więc na odzew organizacji, stowarzyszeń szkół, rad sołectkich, rad parafialnych i księży proboszczów. W 2000 r. upamiętnijmy to, co godne uszanowania w naszych wsiach dla potomności.

SKD

# Nasz św. Walenty

Stare ludowe przysłowie powiada: **Walek czubi Maćka, Maciek czubi Walka.** Można je odczytać wprost, iż ludzkie szczęście jest zmienne. Raz ten, drugi raz ów. Ale faktycznie wolelibyśmy, aby tylko „nasze” było górą, żeby szczęście dopisywało nam każdego dnia. A właśnie szczególnym uosobieniem tego szczęścia jest św. Walenty (14 II).

Tak naprawdę pod tym imieniem znany aż 14 świętych i 3 święte. A gdyby wziąć pod uwagę rozszerzoną formę tego imienia, to doliczylibyśmy się: Walentyniana i Walentyny.

Faktycznie Walenty, Walentyn, jak podaje **Józef Bubak** w „Księdze naszych imion”, to imię pochodzenia łacińskiego. Jego pierwotne znaczenie – valens – to: mocny, potężny, zdrowy. A jak dodaje **Bogdan Kupis** w pracy „Nasze imiona”, to także: mieć wpływ, znaczenie, wartość.

Polska forma Walenty, dawne niekiedy Walentyn, jest poświadczona od XIII w. Święto popularność przeżywa w XVI w., w XIX w. uchodzi za typowe imię wiejskie. Dziś należy do rzadko nadawanych.

**Kim więc był św. Walenty, skoro u nas dzięki Walentynkom stał się znów na nowo głośny?** Wiadomości o nim, jak zauważa **ks. Wincenty Zalewski** w pracy „Święci na każdy dzień” – są zbyt skąpe. Tyle wiadomo, że kiedyś należał do najbardziej znanych i czczonych w Kościele. W Martyrologium Rzymskim pod 14 II jest wspomniany 2 razy: kapłan rzymski, święty podczas prześladowań za cesarza Klaudiusza II Gota ok. 269 r. i jako biskup Terni, który po długich mękach został sprowadzony do Rzymu i tam stracony.

Ikonografia św. Walentego przedstawia go najczęściej w stroju kapłana, czasem biskupa, w momencie uzdrawiania chłopca z padaczki. Chrześcijanie z ufnością uciekali się do tego niebieskiego orędownika. Są dowody, że już w IV w. jego grób był otoczony szczególnym kultem. Wystawiono mu bazylikę.

W Polsce ma on wiele obrazów i ołtarzy w kościołach. Są nawet kościoły poświęcone jego czci. W Krobi pod Leszmem ma sanktuarium. Jest tam tru-

mienka z jego relikwiami.

– **Święty ten ma też swój obraz w Wysokiej Łańcuckiej, a w Świlczy** – mówi **mgr Marta Nikiel** z rzeszowskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków – **rzadko spotykaną rzeźbą barokową wraz z relikwiarzem, pochodzącą z I połowy XVIII w. Kiedyś znajdowała się w starym koście-**



le, teraz jest w nowym.

Figurka jest wykonana zapewne z drewna lipowego, pomalowana farbą olejną na podkładzie kredowym, częściowo złocona. Święty jest w postawie stojącej, lekkim kontrapoście, ubrany w strój liturgiczny – albę, złoty ornat i manipularz. Głowa świętego o długich trefionych ciemnobrązowych włosach, zwrócona ku lewej ręce, w której trzyma relikwiarz w kształcie serca z elipsoidalnym, oszklonym otworem. W prawej ręce świętego złożony krzyżyk. Twarz młodzieńcza, bez zarostu, o wysokim czole, wyraźnie zarysowanych łukach brwi, dużych oczach i małych, czerwonych ustach. Karnacja żółtawa.

**Św. Walenty przez lata zżył się ze Świlczą.** Stał się jej świętością, szczególnie dla ludzi chorych na padaczkę i na choroby nerwowe. Dzisiaj jakby się odmieniła nieco jego rola. Doznaje czci jako patron zakochanych. Młodzi w dniu jego imienia obdarowują się upominkami, wybierają sobie „sympatię”, przesyłają listy, karty miłosne. Jak kto woli. I to z życzeniami na cały rok.

SKD

**W**oliczka jest wsią liczącą ok. 600 mieszkańców, oddaloną 3 km od sąsiadującej z nią Świlczy i przynależy do świlczańskiej parafii. Przez długie lata parafianie z Woliczki chodzili lub dojeżdżali do kościoła w Świlczy, ale zaczęła rodzić się w nich myśl o wybudowaniu własnej świątyni. Projekt budowy kościoła dojrzał w jesieni 1981 r., a 10.12.1981 r. w Domu Ludowym w Woliczce odbyło się zebranie mieszkańców wsi z udziałem ks. prałata Wł. Aszklara, wówczas proboszcza parafii w Świlczy. Podczas zebrania związał się Komitet Budowy Kościoła z przewodniczącym **Józefem Kurzeją** – synem Piotra oraz skarbnikiem **Marianem Misiudą**, niestrudzenie do dnia dzisiejszego zajmujący się sprawami finansowymi. W skład komitetu, oprócz wyżej wymienionych, weszli: **Ludwik Kubicz, Jan Maksymowicz, Jan Delikat, Walenty Kubicz, Józef Furman, Józef Kurzeja** – syn Jana, **Józefa Bąk, Bronisław Szopiński**. Honorowymi członkami komitetu, zaproponowanymi przez ks. Aszklara, byli **Henryk Nowak** i **Stanisław Ożóg**, zmarli w 1983 r. Pierwszą bolesną weryfikację entuzjazmu mieszkańców Woliczki przyniósł 13.12.1981 r. Jednak nie stracili nadziei.

13 i 14.12.1981 r. gościem parafii św. Krzyża w Rzeszowie był bp ordynariusz **Ignacy Tokarczuk**. Po wcześniejszym skontaktowaniu się ks. W. Aszklara z biskupem, 14.12.1981 r. udało się na umówione spotkanie 4-osobowa grupa z Woliczki. Byli to: **Józef Kurzeja** – przewodniczący Komitetu Budowy Kościoła, **Józef Kurzeja** – syn Jana, **Józef Furman** i **Jan Delikat**.

Jak wspomina uczestnik tamtego spotkania, **Józef Furman** – „ks. biskup odniósł się bardzo pozytywnie do przedstawionych przez nas zamiarów co do budowy kościoła, a następnie zadał pytanie, które głęboko zapadło w pamięć: *I co, chłopcy, nie boicie się zaczynać tego dzieła w tej nowej sytuacji, jaka zapanowała od wczoraj w naszej ojczyźnie?* Odpowiedzieliśmy zgodnie i stanowczo, że *nie boimy się żadnych trudności*. Wspólnie pomodliliśmy się w intencji naszej budowy, on sam pobłogosławił naszej przyszłej pracy, opuściliśmy miejsce spotkania jeszcze bardziej zapaleni do budowy.

Komitet zdecydował o przydzieleniu zakresu różnych zadań poszczególnym jego członkom, odąd odpowiedzialnym za wypełnienie tych obowiązków. Wszyscy starali się jak najlepiej wywiązać, nie szczędząc czasu, czy to w dzień, czy w nocy. Na pierwszym zebraniu 10.12. mieszkańcy opodatkowali się po 15 tys. zł od numeru. Ich wysiłek finansowy wspierali też parafianie ze Świlczy, którzy na ten cel przeznaczili ofiary zebrane na tacę co miesiąc w jedną niedzielę.

**Ofiarodawczynią działki pod budowę kościoła była Emilia Kurzeja pochodząca z Woliczki, zamieszkała w Dąbrowie.** Ponieważ teren pod budowę był zbyt wąski, więc poszerzono go o część działki przekazaną w darze przez **Juliana Depę** i całą działkę będącą własnością **Piotra Delikata**, najbliższą domu, na której wcześniej uprawiał warzywa.

Projekt kościoła w styczniu 1982 r. wykonał



architekt **Stanisław Kokoszka** pochodzący ze Świlczy.

W oczekiwaniu na pozwolenie na budowę kościoła, mieszkańcy wsi zaczęli gromadzić materiały budowlane. Nie przychodziło to łatwo, bowiem był to czas, gdy większość rzeczy „zdobywało się”. Poza tym materiały były reglamentowane. Wzięto się na sposób: mieszkańcy w gminie składali indywidualne podania o przydział materiałów na budowę bądź to domu, bądź budynku gospodarczego, a w rzeczywistości przeznaczali je na budowę świątyni.

## Zawierzyli św. Józefowi

Poświęcenia placu pod budowę dokonał w lipcu 1982 r. ks. dziekan **J. Sondej**. Zaraz też wzniesiono małą szopę, w której co niedzielę odprawiana była msza św. Choć pozwolenie na budowę kościoła uzyskano 2. XI 1982 r., to roboty ziemne, fundamenty, drenaż wokół kościoła rozpoczęto już w październiku. Wzniesiono też mury dolnego kościoła, pomiędzy którymi odprawiano nabożeństwa, jednak ze względu na surową zimę 82/83 gromadzono się na msze św. w Domu Ludowym.

W lecie 1983 r. wykonano strop nad dolnym kościołem i tu na stałe odbywały się nabożeństwa. Przystąpiono też do

wznoszenia murów górnego kościoła. Rok później wykonano chór, dach pokryto blachą miedzianą. W 1985 r. zakończono betonowanie wieży, na której zatknięto krzyż.

Lata 1986/87 – to okres tynkowania kościelnego wnętrza, wykonywania posadzek. Górny kościół budował p. **Kot**, zaś wszystkie roboty ciesielskie przy kościele wykonał bezinteresownie **Ireneusz Fibich** z

Woliczki. Przez cały czas budowy nie zdarzył się żaden wypadek, nikt z pracujących nie doznał najmniejszego nawet uszkodzenia ciała. Uznano to za znak szczególnej opieki św. Józefa – patrona cieśli, rzemieślników. Jeśli do tego dodać fakt, że w Komitecie budowy było kilku Józefów, a także sugestię ks. Aszklara – na patrona wzniesionego kościoła wybrano św. Józefa.

Kościół, przy którym 3/4 prac murarskich, tynkarskich, zbrojeniowych wykonali bezinteresownie, w czynie społecznym mieszkańcy Woliczki, 14.08.1988 r.



Kościół w Woliczce.

Fot. Z. Lis

poświęcił ks. bp **Ignacy Tokarczuk**. Bardzo interesował się budową świątyni; dość wspomnieć, że dwukrotnie, bez zapowiedzi, złożył wizytę w czasie wznoszenia kościoła.

W ostatnich dziesięciu latach wykonano wewnętrzny wystrój kościoła, boczne ołtarze, elewację zewnętrzną i ogrodzenie. Żyjący członkowie Komitetu Budowy Kościoła (zmarli: **Józef Kurzeja** – przewodniczący, **Jan Maksymowicz**, **Jan Delikat**) utworzyli radę parafialną. Od 1996 r. podjęte zostały starania o urządzenie własnego cmentarza. Trzy lata pokonywali trudności natury biurokratycznej. W końcu uzyskano zezwolenie w lutym br. Pomoc w doprowadzeniu do końca przedsięwzięcia zawdzięczają wójtowi gminy Świlcza **Marianowi Wójcikowi**. Od gminy uzyskali też pomoc materialną. Dolny kościół służy jako kaplica przedpogrzebowa.

Woliczka nie jest parafią; w niedzielę i święta, pierwsze piątki i soboty miesiąca nabożeństwa w świątyni odprawiają księża ze Świlczy. Być może w przyszłości utworzony tu zostanie rektorat, ale na razie brak konkretnych decyzji w tej sprawie.

Teresa PUC



Lipiec 1982 – poświęcenie placu pod budowę kościoła w Woliczce. Mszę św. odprawia ksiądz dziekan **Józef Sondej**.

# W parafii św. Mikołaja

Wrosła w życiorys Przybyszówki od wieków. I chociaż dzisiaj kościół pw. św. Mikołaja znalazł się w granicach Rzeszowa, bez żadnej różnicy służy tym ze wsi i tym z miasta.

Pierwsza wiadomość o parafii, jak czytamy w okolicznościowym wydaniu z 1991 r. z okazji poświęcenia kościoła i domu parafialnego, pochodzi z 1409 r. Wymienia ją przywilej erekecyjny parafii w Łące pod Łańcutem. Prawdopodobnie więc, co z kolei podaje gazeta parafialna „Arka”, powstała w czasie akcji kolonizacyjnej króla Kazimierza Wielkiego w latach 1344-1354.

Właścicielem Rzeszowa z nadania królewskiego był wówczas Jan Pakosław. Obowiązywało w tym czasie prawo magdeburskie. Według niego kościół powinien znajdować się w centrum wioski.

W XV i XVI w. Przybyszówką wadała czwarta generacja Rzeszowskich. Najwięcej wiadomości historia przekazała o **Andrzeju**, który w latach 1490-1502, oprócz Przybyszówki, był właścicielem kilku innych wsi. Zasłynął też jako awanturnik. Trzon jego „armii” stanowili ludzie z Przybyszówki. Ciągłe walki i wyroki doprowadziły do utraty przez niego włości. Przybyszówka stała się własnością **Mikołaja Spytka Ligęzy**. On to przy kościele funduje szpital dla ubogich.

## W 1624 r. dochodzi

do napadu Tatarów na Rzeszów i okoliczne miejscowości. Podczas ich najazdu został spalony drewniany kościół w Przybyszówce. Po napadzie ocalali mieszkańcy wsi podjęli się odbudowy świątyni. Mimo starań nie udało się jej doprowadzić do dawnej świetności. Należało więc, jak czytamy w „Arce”, pomyśleć o jej generalnym remoncie. Po śmierci ks. proboszcza **Gabriela Ożogowicza**, 4 września 1791 r. biskup przemyski mianował nowego proboszcza. Został nim ks. **Andrzej Pieczątkowski**. On to postanowił odpowiednio odnowić świątynię. Do tego celu zaczął gromadzić potrzebny budulec. Dęby pozyskuje z Załęża, gonty z Cmolasu, kamień z okolic Tyczyna, a drewno z Bratkowic. Jednak pod wpływem sugestii ks. dziekana **Sebastiana Pysiewicza** z Tyczyna, proboszczów z sąsiednich parafii i szlachty, zmienia decyzję i postanawia wznieść nowy kościół murowany.

## Znów przystąpiono

do gromadzenia budulca na budowę kościoła. Z Niechobrza **Borgiasz Skrzyński** ofiarował kamień wapienny, właściciel Chmielnika **Paweł Wiśniowski**, osiem sągwi ka-

mienia. Zakupiono też drewno w Zaczerniu niezbędne do wypalania wapna. Roboty przy tym podjęto wiosną 1801 r. Do tego celu użyto wody z rowu płynącego przez wieś. Z pomocą w budowie świątyni śpieszą właściciele z innych miejscowości. Z Cmolasu **Adam i Barbara Strzegoccy** przekazują belki pod dach, zaś **Szeleszczyński** piasek. Każdy inicjatywę budowy materialnie wspiera jak może.

Po rozebraniu starej drewnianej świątyni w 1802 r., od zaraz zabrano się do wykopu fundamentów. Pracowało przy nich blisko 100 osób. Budowlę wznoszono wedle projektu obwodowego architekta **Hauzana**. Podczas uroczystej Mszy św. 3 Maja 1802 r. zostaje poświęcony kamień węgielny pod świątynię.

Na jej potrzeby nadal jest gromadzony budulec. Wypala się cegłę, z Hermanowej dowozi gips. W darze cegłę ofiarowują **Paweł Sikora** ze Stykowa i **Piramowicz**, wła-

Nowy dzwon zakupiła **Antonina Jakubowska**. Potem z kolegiaty św. Szczepana w Krakowie nabyto 3 ołtarze, ambonę i chrzcielnicę.

W dalszym ciągu prowadzono roboty budowlane przy wykończeniu świątyni. Wzniesiono wieżę, kontynuowano prace przy ukończeniu sufitu, maluje się prezbiterium, instaluje organy. Zostają wykonane zewnętrzne tynki. Kościół zostaje obwarowany murem.

W niedługim czasie, bo jak zaznacza „Arka”, 13 czerwca 1807 r. do Przybyszówki przybywa ks. bp **Antoni Gołaszewski**, ordynariusz diecezji przemyskiej, aby uroczystie konsekrować świątynię.

## Wzniesiona z dużym

mozołem przez wiernych, spory czas służyła następnym pokoleniom przybyszowian. Przewidziana była dla 89 rodzin (695 osób). Jednak w sto lat później okazała się już przyciąsna. Toteż w 1912 i 1923 r. podejmowan-

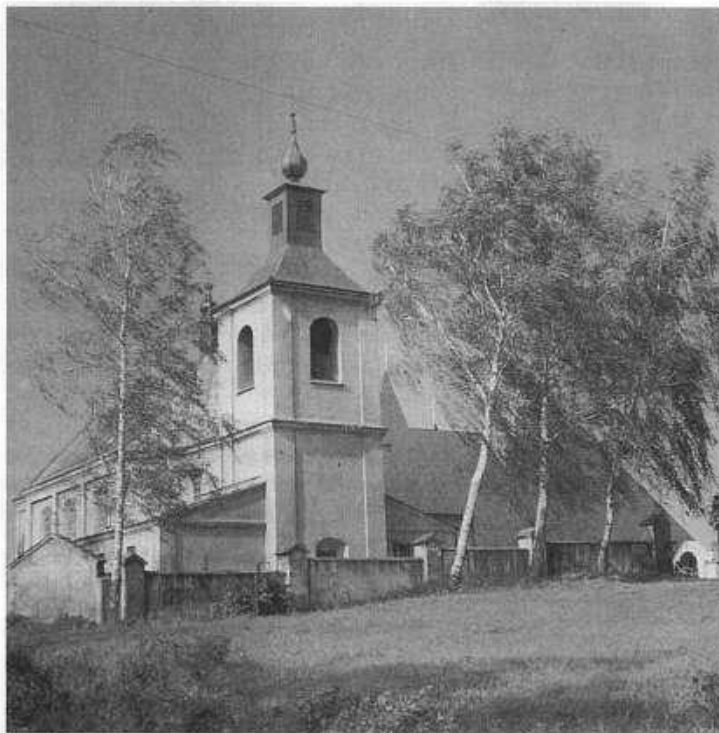
starania o jej rozbudowę. Zebrane w tych latach na ten cel fundusze straciły jednak na wartości skutkiem inflacji. Prac budowlanych nie podjęto. Doszło do tego znacznie później. Po wielu staraniach 8 marca 1982 r. parafia otrzymała stosowne zezwolenie na rozbudowę świątyni z zastrzeżeniem, aby dobudowana część nie dominowała nad starym zabytkowym kościołem. Jej rozbudowę, zgodnie z projektem inż. **Jana Rączego**, jesienią 1984 r. rozpoczął ks. **Józef Czyż**, a po jego śmierci, 28 września 1985 r., kontynuował i ukończył ks. **Stanisław Sznajder**. Stało się to możliwe dzięki ofiarności, jak przed wiekami, wszystkich parafian.

## Nie jest to

jedyny dorobek parafii w trosce o rozwój życia religijnego w środowisku. W 1896 r. wybudowano tu nową murowaną plebanię. Jest też wikarówka, mająca ponad 60 lat. Równoległe z trwającą

rozbudową kościoła, w latach 1988-1990, wzniesiony został dom parafialny. Duża w tym zasługa ks. proboszcza **Stanisława Sznajdra**. Obiekt jest przystosowany do prowadzenia rekolekcji. Dysponuje 80 łózkami w 7 salach sypialnych, dużą kaplicą, 2 salami wykładowymi, tyłuż pokojami dla prowadzących rekolekcje. Jest tu też dobrze wyposażona kuchnia, duża jadalnia, są łazienki i sanitariaty. Znajdujący się w pobliżu kościoła cmentarz parafialny jest starannie utrzymany, podobnie jak stylowy Dom Pogrzebowy zbudowany w 1976 r.

Stanisław K. DZIEDZIC



Zabytkowa część starego kościoła.

Fot. S. Wilk

ścicelka Hyźnego. Wypał cegły dostawą drewna wspiera **Walenty Haynowski** z Trzciany.

We wrześniu ukończono mury kościoła, które pokryto dachem. Oszklono okna, uporządkowano cmentarz przykościelny.

## Nowy kościół

21 października 1802 r. pobłogosławił ks. dziekan **S. Pysiewicz**. Koszt budowy zamknął się kwotą 18 704 florenów, nie licząc darów w postaci różnych materiałów budowlanych otrzymanych od okolicznej szlachty i wkładu pracy samych parafian.

W tradycji ludowej obrzędy związane z końcem starego i rozpoczęciem nowego roku były rozłożone na okres Godów, czyli Świąt Bożego Narodzenia.

Dniem, który zamykał pewien okres w cyklu świąt dorocznych, a równocześnie otwierał następny, była wigilia Bożego Narodzenia. Wiele zjawisk, zdarzeń, które się tego dnia dokonywały poczynając od zachowania się dzieci, dorosłych, zwierząt a na pogodzie kończąc, miało charakter sprawy. Wykonywano więc cały szereg prac i czynności, które miały spowodować pomyślność na następny rok. A więc męlo się w żarnach nie dlatego, że mąka była potrzebna do sporządzania potraw, ale żeby nie zabrakło jej przez cały rok. Żeby mieć siłę, „dźwigano” piec, „przeganiano” konie, by zapewnić im siłę i zdrowie.

## Z symboliką

dnia początku łączyło się też przekonanie o fatalnych skutkach odwiedzin kobiety jako pierwszej obcej osoby przychodzącej w dniu wigilii. Nie wszędzie co prawda, ale niemal powszechnie, chociażby w Trzcinie, Dąbrowie, Błędowej Zgłobińskiej, wierzono, że „aka wizyta ściąga na dom takie skutki jak choroby, śmierć, zmartwienia, niepewodzenia w gospodarstwie chłopskim. W dodatku kobieta, która niebacznie weszła w obręb zagrody mogła być posądzona o czarowanie i narażona była na wyzwiska i bezceremonialne „przeogonienie”. W okolicach Ropczyc za takimi kobietami rzucano cebulą, której ostry smak i silny zapach miał odstraszyć złe moce.

Dla uniknięcia fatalnych skutków odwiedzin pierwszej kobiety po domach wczesnym rankiem chodzili „na pierwszego” mężczyźni lub starsi chłopcy. Mieli oni zapewnić spokój domowi i w tym sensie ich rola była podobna do tej, jaką spełniali kolednicy.

## Jeszcze w końcu

XIX wieku koledowanie nie miało charakteru widowiskowego, ale było zabiegiem mającym zapewnić dobre urodzaje, pomyślność w gospodarstwie i wreszcie powodzenie w życiu.

Kolednicy przynosili dar w postaci słowa, wypowiedzianych życzeń. Termin „koleda” oznacza przecież także podarek.

W Trzcinie kolednicy przychodząc do domu, zaraz na wstępie śpiewali coś w rodzaju hasła:

**Przysłiśmy tu po koledzie, niechaj będzie Bogu wieczna cześć, chwala!**

**A niechaj to gospodarza nie obraża,  
By jego łaska trwała!**

**Czym cię nagrodzimy?**

**Że zdrowia życzymy, wiernie służymy!**

Potem następowała koleda dla dziewczyny:

**Stoi pałac, stoi, pałac murowany –  
Hej, nam, hej!**

**A w tym pałacyku cztery okna było –  
Hej nam, hej!**

**W jednym okieneczku Marysia siedziała –**

**Hej nam, hej!**

**W drugim okieneczku wianuszki wijała –  
Hej nam, hej!**

**Marysiu serdejko, daj mi to wianejko!**

**Hej nam, hej!**

**Dalabym wam, dała, ojca się nie bała –**

**Hej nam, hej!**

**Nie bójże się ojca, chodź-ta z nami,  
chodź-ta!**

**Hej nam, hej!**

**Marysiu serdejko, daj mi to wianejko!**

**Hej nam, hej!**

## Pożegnanie Starego Roku

**Dalabym wam, dała, matki się nie bała –**

**Hej nam, hej!**

**Nie bójże się matki, my są chłopcy chwatki –**

**Hej nam, hej!**

**Marysiu serdejko, daj mi to wianejko!**

**Hej nam, hej!**

**Dalabym wam, dała, brata się nie bała.**

**Hej nam, hej!**

**Nie bójże się brata, to nie jego strata.**

**Hej nam, hej!**

**Kiedy w domu był starszawy kawaler,  
przeznaczano mu satyryczną pieśń:**



Śpiewajmy koledy!

Fot.: SKD

**Czegoż się nie ożenił, Bartoszu,  
Kiedy była szklanka piwa na groszu?  
Czegoż się nie ożenił, Bajtala?  
A czego mie żodno panna nie chciała?  
Czegoż się nie ożenił z młodych lot?  
Teraz cie już panny nie chcą – boś ty dziód!**

Za życzenia kolednicy otrzymywali zboże, wędliny, specjalnie na ten cel wypiekane pieczywo. Wytwarzał się w ten sposób łańcuch wymiany darów, w którym nikogo nie wolno było pominąć, by go nie przetrwać. Dlatego kolednicy odwiedzali wszystkie, nawet najbiedniejsze domy, ale też wszędzie powinni byli zostać obdarowani. Jeśli chytry czy niechętny im gospodarz nie dał podarku, brali go sobie sami.

## Kostiumy

koledników poprzebieranych za „drabów” lub za maski zwierzęce, np. turonia, kozę, niedźwiedzia czy konia, odwoływały się do sił przyrody i do świata zmarłych. Podkreślały to ich groteskowe maski. Były to postacie symbolizujące siły przyrody. Tego typu koledowanie miało odległy rodowód,

wywodzący się z obrzędowości zarówno greckiej i rzymskiej, jak i starożytnej słowiańskiej.

## Sam Nowy Rok

czy wieczór go poprzedzający nie był bogaty w elementy obrzędowe. Być może dlatego, że za początek roku uważano Boże Narodzenie.

Zarówno we wsiach, jak i w miastach czy dworach, nie było tradycji witania Nowego Roku, chociaż rankiem pierwszego stycznia składano sobie życzenia. Ale była to tradycja dworska i miejska. Podobno zwyczaj witania Nowego Roku o północy rozpowszechnił się dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia za sprawą hrabiny **Marii Alfredowej Potockiej**, małżonki ówczesnego namiestnika Galicji, która pierwsza wydawała we Lwowie przyjęcia i przyjęcia sylwestrowe.

Na wsi natomiast, w Dąbrowie, Świlczy, Przybyszówce, Trzcinie i wielu innych miejscowościach w Nowy Rok domy odwiedzały „szczodroczoze”. Były to zwykle kilkuletnie dzieci poprzebierane w ubrania rodziców, niekiedy z gwiazdą. Przychodząc mówiły:

**Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok.  
Piekiłście szczodraczki, bochnaczki  
Powiadali nom.  
Grzeczno pani, miło pani,  
Dejcie że i nom.  
Jak nie dacie szczodraczka, bochnaczka  
Dejcie chleba glon.**

Potem śpiewały koledę składając na koniec życzenia:

**Żeby się wam rodziła pszenica jak rękawica,  
Żyto jak koryto, bób jak chodoki,  
Ziemniaki jak pnioki i proso  
Żebyście nigdy nie chodzili boso.**

Tekstów życzeń i koled było znacznie więcej, w zasadzie w każdej wsi było kilka wersji.

Za życzenia gospodynie dzieci obdarowywały „szczodrakami” – małymi bułeczkami z pszennej mąki smarowanymi z wierzchu serem rozrobionym na maśle. Gdy szczodrakami nie zostały obdarowane, wówczas złośliwie życzły:

**Diabeł, kakał, stokłosa,  
Urwie babie pół nosa,  
A dziadowi pół dupy,  
Niech ucieka z chalupy.**

**Gospodyni się wściekla  
Wielki szczodrak upiekła,  
Położyła na żarłach,  
Przyszła suka i zżarła.**

Po szczodrakach chodzili też starsi. Wiele tych i innych okolicznościowych życzeń z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku dziś zostało zapomnianych. A szkoda!

Andrzej KARCZMARZEWSKI

# CHOINKA

*Stała pod śniegiem panna zielona,  
nikt prócz zająca nie kochał jej.  
Nadeszły święta i przyszła do nas  
zielony gościu prosimy wejść!  
Choinka piękna jak las  
choinko zostań wśród nas!*

W starożytności była symbolem odrodzenia i życia, bo jej igły są wiecznie zielone. Artysty tamtej epoki zauważyli, że jodła ma kształt płomienia, stąd też nazywano ją drzewem ognistym. W tamtych czasach poświęcona była Artemidzie, bogini łowów i Księżycu.

W renesansie jodłowe drzewo było natomiast znakiem trwałości, siły i mocy – jodła na tarczach herbowych oznaczała wierność swemu władcy. Dopiero XIX stulecie uczyniło jodłę świąteczną choinką.

Młode pędy i szyszki jodłowe od wieków miały zastosowanie w medycynie naturalnej jako środek przeciwko schorzeniom dróg oddechowych. We współczesnej aromaterapii olejek jodłowy stosowany jest w mieszankach nasennych, relaksujących i uspokajających.

Jodła jest też jednym z drzew zodiaku Druidów – patronuje urodzonym w drugiej połowie czerwca, tym, którzy przyszli na świat pod jej wpływem, dalej wiele zalet – witalność, śmiałość i pewność siebie, jak również nieco wad, wśród których główną jest chorobliwa ambicja i drażliwość.

## Gwiazda betlejemka

coraz częściej gości w naszych domach, towarzysząc choince. Jej prawidłowa nazwa to poinsecja i pochodzi od nazwy amerykańskiego dyplomaty, Poinsette, który w pierwszej połowie XIX wieku przywiózł „gwiazdę” do USA.

Poinsecja w stanie naturalnym występuje w krajach Ameryki Południowej, głównie jednak w Meksyku. Tworzy tam rozgałęzione krzewy sięgające ponad metr wysokości. Botanicy nazwali ją wilczomłeczem pięknym. Jedną z jej cech jest obecność soku mlecznego w tkance, a właściwością specyficzną kwiat w postaci liści. W doniczce najpierw przyjęła się w USA, następnie podbiła Europę. Podarowana, jest dowodem serdecznych uczuć wobec ukochanej osoby, świeżo poznanych przyjaciół, jubilatów itp. Krótko mówiąc – przynosi szczęście. Trzeba ją chronić przed mrozem, a w mieszkaniu zapewnić temperaturę powyżej 16°C i regularne podlewanie.

## Wigilijne przysmaki

**Kapusta** – z grochem i grzybami – wyborna, choć nie dla wszystkich, bo ciężkostrawna. Kapustę znali już starożytni Grecy. Rzymianie leczyli nią kaca albo żując przed opilstwem surowe świeże liście – zapobiegali mu. Szklanka soku z kiszzonej kapusty bardzo dobra na drugi „dzień”. Oprócz witaminy C ma dużo wapnia i fosforu. Król Słońce, Ludwik XIV, przepadał za grochem. Zanim Europę podbił ziemniak, groch był dla

niej wszystkim. Jest pożywny i zdrowy, ma sporo białka i witaminy B. Grzyby – dodają wigilijnej kapuście arcysmaku. A jaki aromat zupy grzybowej, uszek z grzybami w czerwonym barszczu!

**Karp** – jest rybą królewską. Nie ma ryby nad karpia. Czym dla Amerykanów indyk – dla nas wigilijny karp. Tradycje hodowli tej ryby w Polsce sięgają XIII wieku. Karp królewski, najszlachetniejszy w gatunku – to już owoc naszych hodowców. Na wigilijny stół podaje się najczęściej karpia smażonego, po żydowsku, w galarecie, coraz rzadziej po staropolsku w słodkawkowym sosie piwno-piernikowo-migdałowym. Złocista łuska karpia podobno zapewnia pieniądze przez cały następny rok.

**Mak** – symbolizował w starożytności spokój, dobro i dostatek. Boginię urodzaju i płodności przedstawiano z kwiatem maku w ręce. Nie bez przyczyny wystarczy wysiać na 1 ar ziemi 10 g nasion, aby zebrać 10 kg maku. W Wigilię gości na naszym stole w różnych postaciach: strucli z makiem, tortu makowego, klusek z makiem, kutii. Ten wielki przysmak Polski kresowej odchodzi powoli w zapomnienie.

**Kompot z suszonych owoców** – wystarczą śliwki, jabłka i gruszki, ale gdy dodamy

rodzynki, figi, migdały, morele czy suszone brzoskwinie, to skutek będzie oszałamiający.

**Orzechy** – są nieodzownym przysmakiem świątecznym. Jak niemal wszystko, drzewo orzechowe też pochodzi z biblijnego raju na Bliskim Wschodzie, skąd rzymscy legionieści sprowadzili je do Europy. Stąd pewnie orzechy włoskie. Ale są również orzechy perskie i angielskie o złotawej barwie i rzadsze orzechy amerykańskie. U nas na Boże Narodzenie szczególnie smakują w torcie orzechowym z masą kawową. Są wysoko kaloryczne, zawierają tłuszcz, białko, witaminy i sole mineralne. W diecie wegetariańskiej zastępują mięso. Kotlety panierowane w orzechach, zamiast w bułce, która chłonie tłuszcz, podobno są przepyszne.

**Miód** – jest nieodłącznym składnikiem wielu wigilijnych i bożonarodzeniowych potraw. Dodawano go do pierników, kołaczy, strucli, maku z bakaliami i obrzędowej kutii, dania kończącego wieczerzę w wielu słowiańskich krajach. Słodki smak miodu kojarzył się z radością i sytością tych najweselejszych dni w roku. Na Wschodzie nazywano go duszą kwiatów i róż. Poza tym miód jest bardzo zdrowy. Szklanka mleka z łyżką miodu sprowadza zdrowy, spokojny sen.

**Teresa LAGOWSKA**

# HEJ, KOŁĘDA

W Adwencie przyszli do mnie nieśmiało chłopaki Franka Pokropnego. Czy bym im nie dociał listewek na cyrkularce? Szopkę chcieliby zrobić, po kołędzie iść. Czemu nie! Kołęda – rzecz tradycji, a jeszcze u nas, na Podgórzu i Zagrodach w Trzcianie. Prądu i drewna mi nie ubędzie. Spasowałem im co trzeba.

Odwiedzili się w drugi dzień świąt. Wołali od plotu, że idą po kołędzie. Zaśpiewali nam trzy razy, dziękowali za wciśnięty grosz. Poszli dalej we wieś.

– To teraz się zacznie! – prorokowała Magda szukając w zapasce drobnych.

– Tylko patrzeć następnym z Herodem albo gwiazdą. Ale zasiedzieliśmy się przy stole niemal do północy i nic. Spodziewaliśmy się następnego wieczoru – cisza. Wypatrywałem w przedświtestrowy czwartek ani słychu, ani dychu. Nawet Pokropnego chłopaki nie powtórzyły? Przecież szopkę sklecieli niczego sobie i nawet równo śpiewali „Lulajże Jezuniu”. Co jest?

Nie dawało mi to spokoju. Wziąłem kawalek opłatka i mówię Magdzie, że idę polamać się do Pokropnych w ostatnich godzinach Starego Roku a na powitanie Nowego. Frankowe chłopaki w domu siedzą więc zaraz o kołędę zagaduję.

– Kłapa, panie Janie – mówi starszy Władek. – Nawet za staniół, figurki, baterie i żarówki się nie zwróciło! – wyzała się.

– Tak mało wam dawali? – pytam o szczegóły.

– Ale! W ogóle nie wpuszczali. W trzynastu domach na przeszło 50 na Zagrodach

my tylko zakolędowni. To jak miało się opłacić? Szkoda butów i gardeł!

Dalej nic nie rozumiałem. To Franek, który od synów znał wszystkie szczegóły, przy herbatce o kołędzie opowiada, jak było.

Na połowie ogrodzeń we wsi u wejścia przestrzega tabliczka: „Uwaga – zły pies!” Kiedy chłopaki nie zorientowane – bo teraz mało po domach się chodzi – czy łańcuchowy, czy też luzem puszczone, woleli do środka nie wchodzić.

Gdzie indziej domofony u furtek założone i na dzwonek pytają czego się chce. „Kołęda? Eee, takie tam zawracanie głowy. Przyjdźcie kiedy indziej!”

W dwóch miejscach, bliżej szosy, podszli pod bramę, a tu: błysk! – jupiter w oczy. Przebiegli fotokomórki poinstalowali i z daleka intruza oświetlają.

– A taki jeden – Franek nie chciał powiedzieć, który to – kiedy kołędniczy zadzwonili domofonem, uchylił okna i wołał, żeby kołędowni przed bramą. „Od kogo jesteście? Żona w markecie poda waszej mamie za kołędę, bo ja w papciach jestem” – zachęcał ich do kołędowania na dystans.

A tam, gdzie ich wpuszczono, to najdalej za okno i przed próg, żeby parkietów, białych podłóg, wykładzin, włochatych skór – chyba z dzików – i dywanów nie zanieśli.

– To co to za kołęda teraz jest, Jasięk? – zapytał mnie na koniec Franek.

– Zrób no jeszcze po herbatce albo może kapucyna, jak możesz – wymigałem się od odpowiedzi.

**Jan KOS**

# GMINA W STATYSTYCE

Utworzony w wyniku reformy administracyjnej kraju powiat rzeszowski położony jest w obrębie dwu krain geograficznych: Kotliny Sandomierskiej w części północnej i Pogorza Karpackiego w części południowej.

Powierzchnia powiatu wynosi 1219 km<sup>2</sup>, a jego ludność 166 500. Na terenie powiatu jest 14 gmin, w tym 1 miejska, 4 miejsko-wiejskie i 9 wiejskich, wśród nich Świlcza. Jej powierzchnia wynosi 127 km<sup>2</sup>, co stawia ją na 3 miejscu w powiecie po Głogowie Młp. i Sokolowie Młp. Natomiast pod względem ludności Świlcza jest na 2 miejscu po Boguchwale, gdyż zamieszkuje ją 17 824 osoby. Struktura wiekowa mieszkańców gminy przedstawia się następująco:

Przedziały wiekowe	Liczba osób	Procent ludności
0- 6 roku	1 390	8
7-17 roku	2 686	15
15-59 roku	10 526	60
Powyżej 60 roku	3 122	17

Struktura ta jest typowa dla powiatu rzeszowskiego, jedynie dzieci w wieku 0-6 lat jest w gminie o 2% mniej niż w powiecie. Na sytuację demograficzną gminy wpływ ma również migracja ludności. Pod tym względem Świlcza wypada korzystnie, gdyż osiedliło się w niej więcej osób (235) niż wyemigrowało (139), co daje dodatnie saldo 96 osób. Pod tym względem lepsza jest sytuacja jedynie w Trzebownisku (168 osób).

Na sytuację ekonomiczną gminy korzystnie wpływa też wzrastające zatrudnienie poza rolnictwem. Wynosiło ono w poszczególnych latach: 1996 – 1108 osób, 1997 – 1294, 1998 – 1576. Dynamika wzrostu pracujących wśród ludności gminy będzie dodatnio wpływać na stan budżetu samorządu, gdyż stopniowo zwiększa się uzależnienie udziału w podatkach od osób fizycznych właśnie od liczby zatrudnionych, a nie od ogólnej liczby mieszkańców. Natomiast zatrudnionych w indywidualnych gospodarstwach rolnych było 4356 osób, a w podziale na wielkość gospodarstw przedstawiało się ono następująco:

1-2 ha	2-5	5-7	7-10	10-15	15-20	20-30	30-50	pow. 50
1918	2087	206	70	39	17	17	-	2

W pierwszym kwartale tego roku było zarejestrowanych na terenie gminy 902

osoby bez pracy, z tego 17 z wykształceniem wyższym, 197 – policealnym, 33 średnim, 377 zasadniczym i 278 z podstawowym. Jeśli chodzi o wiek, to najczęściej było bezrobotnych między 18 a 24 rokiem życia – 288 osób oraz między 25 a 34 rokiem – 287.

W analogicznym okresie z pomocy społecznej korzystało w gminie 657 rodzin, z tego z powodu ubóstwa 545 i alkoholizmu – 65 rodzin.

Od 1 września tego roku na terenie gminy będzie się mieściło 12 szkół podstawowych, w których będzie pobierać naukę 1952 uczniów, a także 5 gimnazjów z 300 uczniami.

## Rolnictwo

Gmina ma dobre warunki glebowo-przyrodnicze. Pod względem bonitacji warunków naturalnych rolniczej przestrzeni produkcyjnej zajmuje 3 miejsce w powiecie. Użytki rolne stanowią 72,9% (5 miejsce w powiecie), lasy 18,1% gruntów. Świlcza jest natomiast na 2 miejscu pod względem liczby gospodarstw rolnych – 2383. Przeciętna powierzchnia gospodarstwa to 2,8 ha, dokładnie tyle, ile w powiecie (dane z 1997 r.).

Indywidualne gospodarstwa rolne można podzielić procentowo pod względem zajmowanej powierzchni następująco:

1-2ha	2-4ha	4-7ha	7-10ha	pow. 10ha
49,8	39,7	8,2	1,1	1,1

Podstawowe uprawy w gminie to: zboże – 2523 ha, ziemniaki – 991 ha, okopowé – 128 ha i warzywa 125 ha. Hodowano natomiast: bydła – 2485 sztuk, trzody chlewnej – 2806, koni – 545 i owiec – 232.

Ilość gospodarstw posiadających maszyny i urządzenia rolnicze: kombajny zbożowe – 33, kombajny ziemniaczane – 5, kopaczki do ziemniaków – 140, rozsiwacze nawozów – 129, opryskiwacze ciągnikowe – 174. Pod tym względem Świlcza jest w czołówce powiatowej.

## Gospodarka

Rozwój ekonomiczny gmin jest uza-

leżniony od ich gospodarki. Do kasy samorządowej wpływają bowiem podatki

także od podmiotów prowadzących działalność gospodarczą. Pod tym względem Świlcza zyskuje jako gmina podmiejska. Widać to wyraźnie, gdy weźmie się pod uwagę ilość podmiotów gospodarczych zarejestrowanych w systemie REGON: Krasne – 699, Boguchwała – 680, Trzebownisko – 678, Świlcza – 556, co stanowi 10% podmiotów w powiecie (dane z 1998 r.).

W rozbięciu na sekcje Europejskiej Klasyfikacji Działalności podmioty gospodarcze w gminie to: przemysł – 94, budownictwo – 76, handel i naprawy – 262, transport i łączność – 73, obsługa nieruchomości i firm – 51.

Dla rozwoju podmiotów gospodarczych niezbędna jest odpowiednia infrastruktura. Świlcza zajmuje pierwsze miejsce w powiecie pod względem długości sieci wodociągowej – 159,9 km, a czwarte – sieci kanalizacyjnej – 27,7 km (dane z 1997 r.). Abonentów telefonicznych było w gminie 2300, co daje wskaźnik 129,2 abonentów na 1000 ludności (7 miejsce w powiecie).

**Gmina jest więc nie tylko dobrym terenem do osiedlania się, ale i korzystnym miejscem do inwestowania.**

**Kazimierz SUROWIEC**

Opracowano na podstawie „Diagnozy stanu społeczno-gospodarczego powiatu rzeszowskiego” i danych Urzędu Statystycznego w Rzeszowie.



W Trzcianka od 1997 r. są prowadzone roboty przy budowie kanalizacji i jest nadzieja, że w 2000 r. objęta nią zostanie cała wieś.

Fot. Zbigniew Lis

# Święto Niepodległości

## W Trzcianie...

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Trzciany tegoroczne gminne obchody rocznicy odzyskania Niepodległej Polski odbyły się w Trzcianie. Tydzień wcześniej Zarząd Towarzystwa zakupił i rozprowadził wśród mieszkańców Trzciany flagi państwowe, którymi przyozdobiono na tę uroczystość domy i obiekty użyteczności publicznej.

Obchody rozpoczęły się od mszy św. w miejscowym kościele parafialnym, a poprzedziła ją uroczysta pieśń „Gaude Mater Polonia” w wykonaniu miejscowego chóru „Cantus”. Mszę św. koncelebrował i homilię wygłosił ks. dziekan Józef Kościelny. W homilii przypomniał wiernym o wdzięczności i pamięci dla tych, którzy oddali życie dla odzyskania Jej Niepodległości.

Z pewnością mój Ojciec, Józef Kawalec, s. Wojciecha, może należeć do grona tych niezliczonych mieszkańców Trzciany, który jako żołnierz polskiej armii „zaliczył” udział w dwóch wojnach, jakie miały miejsce w 1920 r. z bolszewikami i w 1939 r. z Niemcami. Urodzony 4 stycznia 1900 r. w Trzcianie, w 20 roku życia został powołany do wojska, by jako artylerzysta uczestniczyć w walkach przeciw bolszewikom na Wschodzie, głównie o Lwów.

Ale niedługo potem było mu dane żyć w pokoju, 28 sierpnia 1939 r. znów powołany zostaje do wojska w obronie Ojczyzny przed Niemcami. Jako rezerwista artylerzysta podoficer w stopniu plutonowego, ponownie rozpoczął służbę wojskową w 24 Pułku Artylerii Lekkiej w Jarosławiu. Został tym razem przydzielony do 5 baterii 2 dywizjonu jako dowódca kolumny amunicyjnej.

Formowanie dywizjonu odbyło się w Muniinie pod Jarosławiem. Stąd został skierowany na front w obronie Warszawy. Po przyjeździe kolumny wojskowej do stacji kolejowej w Rozwadowie, tutaj nastąpił jej postój. Dyżurny ruchu PKP dowódtwu transportu oznajmił, że linia kolejowa prowadząca do stolicy jest zbombardowana przez lotnictwo niemieckie.

Jak mi opowiadał Ojciec; transport z wojskiem został ponownie zawrócony do Przeworska, a potem skierowany do Krakowa. Minęli Tarnów i tuż za nim doszło do wyładowania kolumny wojska. Pododdziałom został wydany rozkaz wymarszu na Czarny Dunajec.

Pierwsze niemieckie uderzenie w tych stronach przyjął Pułk Korpusu Ochrony Pogranicza i Zakopiański Batalion Obrony Narodowej. Później do walki z wrogiem włączyły się pułki i bataliony Armii „Kraków”. Przez trzy dni Polacy bronili Góry Wysokiej, walczono o Czorsztyn, Nowy Targ, Limanową i Chabówkę. Działania te wspierał Pułk Artylerii Lekkiej, w którym walczył mój Ojciec. Wówczas Niemcy ponieśli duże straty tak w ludziach, jak i sprzęcie bojowym. Niestety, nieprzyjaciół miał ogromną przewagę militarną nad „Armią Kraków”. Jej dowódca gen. Antoni Szyllinga wydał rozkaz, aby pododdziały wycofały się w kierunku wschodnim. Baterie 24 PAL ruszyły w stronę

Dalsza część uroczystości odbyła się w Szkole Podstawowej. Złożyły się na nią: uroczysta sesja Gminnej Rady oraz część artystyczna. Zarówno pod-

Centrum Kształcenia Ustawicznego, chór „Cantus” oraz miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Podczas krótkiej półgodzinnej sesji referat wygłosił wicewojt Wojciech Wdowik, w którym przypomniał nazwiska rodaków – mieszkańców Trzciany poległych w walkach o niepodległość.

We wspaniale przygotowanej i skonstruowanej części artystycznej zaprezentowały się wszystkie trzczańskie zespoły artystyczne: szkolny recytatorski, chóry „Cantus” i „Cantuski” oraz regionalny zespół pieśni i tańca.

M.S.

## ... i Przybyszówce

Tu główne uroczystości związane z Świętem Niepodległości odbyły się w miejscowym kościele parafialnym. Oprócz mszy św. uczniowie Zespołu Szkół zaprezentowali przedstawienie teatralne.

(d)



Uczestnicy uroczystości w sali Szkoły Podstawowej.

Fot. Z. Lis

czas mszy świętej jak i w dalszej części uroczystości zaprezentowały się poczty sztandarowe: Szkoły Podstawowej, Zespołu Szkół

Rzeszowa.

Pamiętam, jak mój Ojciec mając do dyspozycji konia, po drodze zdążył jeszcze wstąpić do Trzciany, odwiedzić rodzinę i sąsiadów. Pobył krótko. Może pół godziny, żegnany ze smutkiem przez moją Matkę, Katarzynę i nas czwórkę dzieci – Bronisława, Marię, Alicję i mnie. Niebawem z kolumną dotarł do Rzeszowa. Tutaj jego bateria została rozlokowana w dzielnicy Psiarnisko, a luży dział skierowano w stronę Przybyszówki i Zwiężycy. Stąd ostrzeliwano niemiecką czołwórkę, która zbliżała się do miasta. Po odpaleniu kilkunastu pocisków artyleryjskich, Niemcy w popłochu chwilowo wycofali się poza jego granice.

Wróg jednak nie dał za wygraną. Dalej zaczęła atakować polskie oddziały. Bateria, jak i inne pododdziały, po wysadzeniu mostu na Wi-

ogniem z dział wesprzeć swoich w walce z Niemcami. Była tu też Brygada Kawalerii, stacjonująca w tym mieście, która stoczyła zwycięski bój pod Albigową, a w czasie walk w centrum miasta brawurowym atakiem na bagnety wyrzuciła Niemców poza jego granice. Jej dowódcą był płk Stanisław Maczek.

\* Później, po załamaniu się natarcia na Niemców Brygada i Dywizjon PAL przyjęły taktykę marszu opóźniającego. Od Łańcuta kolumna żołnierzy została skierowana na Jarosław.

Po chwilowym wypoczynku ruszyła dalej na Rawę Ruską i Lwów. Znów doszło do walk z niemieckim najeźdźcą koło Gródka Jagiellońskiego. Ale nie tylko z Niemcami. Polscy żołnierze znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Na ich tyły wkroczyła Armia Czerwona. Z tych powodów został wydany rozkaz rozwiązania się 24 PAL. Nastąpiło to w Bierzanach.

Ojciec, po rozwiązaniu kolumny amunicyjnej, z pagonów zdjął dystynkcje i jako kanonier ruszył do Lwowa, a stąd w okolice Przemysła. Dotarł do krajana, Józefa Pypcia, który tutaj przed wojną nabył gospodarstwo rolne. Kiedy u niego w listopadzie dowiedział się o wymianie polskich jeńców wojennych między Niemcami a Rosjanami, udał się do Przemysła. Ledwo przekroczył San, Niemcy jego i innych polskich żołnierzy załadowali do wagonów towarowych. Zamiast upragnionej wolności, jak później dowiedział się na postoju od kolejarzy w Rzeszowie, wzięni byli do obozu jenieckiego. Wzięniemu nocną porą Krakowa, Ojciec wraz z kolegami – Józefem Machowskich z Trzciany i Kłosem z Przybyszówki zdecydowali się na ucieczkę z pędzącego pociągu. Udało się. Przedostali się do Krakowa, gdzie w bliskiej rodzinie Kawalców przebrali się w cywilne ubrania, a potem powrócili do swoich domów.

Tak zakończyła się wojenna tułaczka Ojca i jego frontowych kolegów.

Eugeniusz KAWALEC

## Żołnierz dwóch wojen



J. Kawalec w 81 roku życia.

słoku w Rzeszowie, wycofała się w kierunku Łańcuta. Po dotarciu do niego rozlokowała się w parku Zamku hrabiego Potockiego, żeby

**W** „Trzcionce” piszecie o ludziach z gminy Świlcza, znanych z różnej działalności, walk o niepodległość. Proponuję, żeby również na jej łamach znalazło się nazwisko osoby z Przybyszówki, o której chyba nikt nie wie, a które jest wyczytywane na apelu poległych za wolność Polski, podczas państwowych uroczystości, pod pomnikiem Lisa-Kuli w Rzeszowie. Osoba ta to – **Wawrzyniec Pączek**, urodzony 27.07.1895 r. w Przybyszówce, uczeń II Gimnazjum im. Sobińskiego w Rzeszowie. Jego nazwisko jest wyryte na kamiennej tablicy w II LO im. Lisa-Kuli w Rzeszowie.

Tablica – „Rok 1914-1920, Ojczyźnie życie oddali w ofierze profesorowie i uczniowie II Gimnazjum im. Sobińskiego w Rzeszowie – rok 1927”. Na niej – 3 nazwiska nauczycieli i 50 uczniów. Przy każdym nazwisku ucznia wyryto – klasa, miejscowość, gdzie zginął i data.

### Przy nazwisku

mego stryja zapisano – klasa VI, 18.11.1914 r., Krzywopłaty. Nie zdążył być w klasie VII w nowym roku szkolnym. Został po nim, w Archiwum w Rzeszowie, dokument w „Katalogu głównym szkoły” z roku szkolnego 1913/14, w którym jest jego nazwisko i dane osobowe z „Postępem w przedmiotach nauki”. Po II wojnie tablicę ukryto w piwnicy, nie mogła przypominać prawdy historycznej.

Oddawali swe młode życie za Ojczyznę, uczniowie i absolwenci. (Do I klasy gimnazjum przyjmowano uczniów po czwartej klasie szkoły powszechnej). Zgłaszali się na ochotnika na wojnę młodzi strzelcy, żeby spełnić najszczytniejszy obowiązek Polaka – bić się o niepodległą Ojczyznę, walczyć przeciw rosyjskiemu zaborcy. Zamieniali uczniowskie mundury (takie obowiązywały jeszcze po wojnie) na „fasowne, żołnierskie sorty mundurów”, podręczniki na karabiny, a szkolną dyscyplinę na o wiele twardszą, dyscyplinę żołnierską. Otrzymywali znaki identyfikacyjne (noszone na sznurku na szyi) i ze wzruszeniem podawali, kogo należy zawiadomić na wypadek śmierci. Zostawiali rodziny, dziewczyny i szli. Po zakończeniu wojny do szkoły, do książek, nie wszyscy powrócili.

Pamięta o poległych szkoła, młodzi koledzy i koleżanki. Świadczą o tym kwiaty, pałace się znicze i warty honorowe w Święto Niepodległości.

Na wojnę szli uczniowie przeszkoleni wojskowo. Sprawozdanie szkolne z roku 1912/13 podaje, że już w 1910 r., w klasach starszych tworzono obowiązkowo organizacje strzeleckie i w każdą sobotę, po południu, odbywały się ćwiczenia polowe. W 1912 r. wprowadzono naukę strzelania

## Legionista W. Pączek

i ćwiczenia z bronią palną. W sprawozdaniu szkoły, z roku szkolnego 1913/14, czytamy: „nauka strzelania odbywała się dwudniami tygodnia, w środy dla obu oddziałów klasy VII (nauka teorii strzelania, ćwiczenia z bronią i strzelanie kapsłowe) i w soboty dla obu oddziałów klasy VIII (ćwiczenia z bronią, musztra i strzelanie ostre nabojami... Naukę strzelania zakończyło premiowe strzelanie w dniu 27 maja br.). Uczniowie klasy VIII zdobyli trzy



Legioniści: Wawrzyniec Pączek (z lewej) i Włodzimierz Holzer.

nagrody, wyznaczone przez wojsko: Kwiatkowski srebrną papierośnicę, Sozański i Haas laski z srebrnym okuciem. W premiovym strzelaniu w Wiedniu brało udział 9 uczniów naszego zakładu (Demel, Ciepeliowski, Kuczma, Wyszatycki, Szewc, Kiszka, Iranek, Kwiatkowski, Szalacha) pod kierunkiem prof. Schneibergera. Zachowanie się uczniów tak w czasie podróży, jak w Wiedniu było wzorowe”. (Uwaga odnośnie nagród – przed I wojną światową i częściowo po drugiej, obowiązywał taki fason w gimnazjum i seminarium nauczycielskim – po maturze – zamiast czapki studenckiej – kapelusz na głowie, a w ręku laska. Nikt nie chodził z odkrytą głową).

Na ćwiczenia strzeleckie przyjeżdżali organizatorzy Polskich Drużyn Strzeleckich – J. Piłsudski, późniejszy honorowy obywatel miasta Rzeszowa i K. Sosnkowski. Odwiedzali ćwiczących burmistrz Rzeszowa, dr Krogulski i miejscowi przedstawiciele.

### Opowiadała mi babcia

jak to Wawrzek wracał ze szkoły, coś tam zjadł i pędził z powrotem na zajęcia wojskowe.

Trzeba wiedzieć, że takiego wynalazku, jak autobusy, wtedy nie było. Ludzie chodzili na piechotę, często nosząc buty na ramionach i ubierając je przed kościołem i miastem. Babcia była niezadowolona z tego szykowania się syna na wojnę. Mówiła mu, że Franek (mój ojciec) poszedł na wojnę jako żołnierz austriacki, bo musiał, bo go powołano. „– Ty nie musisz iść, skończ szkołę, maturę, zginięcie mi oba”. Nie pomogło, pojechał z kolegami. Na początku sierpnia 1914 r. komendant Związku Strzeleckiego, **J. Piłsudski**, zarządził mobilizację członków Związku. Z Rzeszowa wyjeżdżali ochotnicy do Krakowa. Nie ma w Archiwum sprawozdania szkoły z roku 1914/15, nie wiem, kto kiedy wyjeżdżał, kto żegnał? Natomiast wiem z opowiadania **plk J. Kokoszki** ze Świlczy, jak tam żegnano ochotników – **Józefa Kokoszkę**, **Stanisława Czajkowskiego**, **Franciszka Czacha**, **Józefa Haškę** i **Franciszka Żurawskiego**. Żegnano ich uroczysto. Po nabożeństwie w kościele w ich intencji, zebrała się ludność pod Pomnikiem Grunwaldzkim. Kierownik szkoły – **Franciszek Synowiec** – wygłosił patriotyczne przemówienie. Niektórzy żegnani byli obdarowywani przez dziewczyny medalikami na szczęśliwy powrót z wojny. Nie obeszło się bez łez.

I Kompania Kadrowa 6.08.1914 r. pod dowództwem **T. Kasprzyckiego**, późniejszego ministra wojny, na rozkaz **J. Piłsudskiego**, wyszła z Krakowskich Oleandrów i przeszła na ziemie zaboru rosyjskiego. Ochotnicy, przydzieleni do armii austriackiej, tworzyli Pułk Legionów, pod dowództwem **J. Piłsudskiego**. Główną rolę w tej kampanii ochotników spełniał VI batalion, którego dowódcą był kpt. **Fleszar-Satyr**, b. student I Gimnazjum w Rzeszowie. W skład baonu wchodziły 4 kompanie – ogółem ok. 600 żołnierzy. Najwięcej rzeszowskich legionistów było w 3 kompanii (kompania rzeszowsko-zagłębiowska), którą dowodził por. **Paderewski**, bratanek wielkiego pianisty.

Pod koniec sierpnia Austriacy rozpoczęli ofensywę przeciw Rosjanom. Ci się wycofywali, a bataliony strzeleckie przydzielone do armii austriackiej, parły za nimi przez Kielecczynę ku Wiśle. Opowiadał **plk Kokoszka**, w jakich warunkach się odbywał marsz – częste deszcze, rozjeżdżone drogi, błoto, głód. Każdy strzelec dźwigał plecak z żołnierskim dobytkiem – łopatką, karabinem, nabojami, niektórzy nieśli namioty. Rosjanie szybko się wycofywali.

(Ciąg dalszy na str. 40)

# Legionista W. Pączek

(Ciąg dalszy ze str. 39)

Bywało, że legionieści marszem pokonywali pō tym błocie 30-40 km dziennie, mało spali, byli tak zmęczeni, że niektórzy zasypiali na kwaterze, nie czekając na posiłek i trzeba ich było budzić siłą.

Pod Dęblinem, nad Wisłą, doszło do pierwszych starć z nieprzyjacielem, byli pierwsi ranni. Wkrótce potężna kontrofensywa wojsk rosyjskich zmusiła armie austriacko-niemieckie do odwrotu. Wycofywali się nasi legionieści. Szli dniami, a często i nocami – buty grzęzły w błocie, opadali z sił, dokuczał głód, gryzły wszy, nieodłączny element wojny w tamtych czasach (jako chłopiec pytałem ojca, czego najbardziej się bał na albańskim froncie – odpowiadał, że wszy w okopach).

Na początku listopada 1914 r. kontrofensywa Rosjan została zatrzymana. VI batalion też się zatrzymał, okopał i przygotowywał do uderzenia na nieprzyjaciela. Było to koło Wolbromia, na pn. od Krakowa, pod wsią Krzywopłoty. Rankiem, 18 listopada, padł rozkaz – VI batalion ma zdobyć wieś Załęże. Tak rozpoczęła się bitwa, zwana umownie „pod Krzywopłotami”. Uczestnik tamtych wydarzeń, kpr. F. Sokół, opisyuje przebieg bitwy. Przed natarciem kapelan, ks. Stanisław Żytkiewicz z Boguchwały, udzielił wszystkim rozgrzeszenia *in articulo mortis*, co szczególnie podniosło powagę chwili.

## Padł rozkaz

– bagnet na broń. Pierwsza poszła 3 kompania por. Paderewskiego. Rozwinęła się w tyralierę i parła skokami naprzód, jak uczono na ćwiczeniach polowych. Napotkała silny ogień z broni maszynowej od strony Załęża i Domaniewic. Legionieści broni maszynowej nie mieli. Natarcie kompanii, mimo to, posuwało się do przodu, a na równinie, na śniegu, widać było coraz więcej leżących, rannych i zabitych. Padł dowódca kompanii por. Paderewski. Po nim przejął dowództwo Szatan, dowódca 1 plutonu. Leży Szatan, po nim dowodzi Dubiel, dowódca 2 plutonu. Coraz więcej legionistów leży na śniegu. Idą do natarcia inne kompanie, także z IV baonu. Resztki plutonu 3 kompanii prą do chałup Załęża i opanowują wieś, m.in. 4 kompania Lisa-Kuli. W drugim dniu Załęże zdobyto.

VI batalion poniósł tego dnia bardzo duże straty – padło 64 zabitych, 130 zostało rannych. Największe straty, 60% stanu miała 3 kompania. Z uczniów II rzeszowskiego gimnazjum polegli: Stanisław Baran, Antoni Kiszka (ten, który brał udział w premiowym strzelaniu w Wiedniu), Tomasz Paśko, Wawrzyniec Pączek, Włodzimierz

Holzer, jedyny syn właściciela cegielni w Przybyszówce, ciężko ranny, zmarł w drodze do szpitala (mieszkał w Rzeszowie). Zabitych i rannych zbierała 4 kompania Lisa-Kuli. Rannych odwożono na dalekie tyły do Austrii, do szpitali. Spis rannych, z podaniem miejsc ranienia, znajduje się w Izbie Pamięci w szkole w Bydlinie. Zabitych grzebano w zbiorowej mogile na cmentarzu we wsi Bydlin, gmina Klucze.

W tym miejscu postawiono później wielki Kamienny Krzyż. Na postumencie wypisano nazwiska poległych, oprócz 12 nierozpoznanych. Odsłonięto go w drugą rocznicę bitwy w 1916 r. W uroczystości brał udział J. Piłsudski.

W Święto Niepodległości odbywają się tam uroczystości państwowe z udziałem miejscowych władz, ludności, wojska, przedstawicieli organizacji kombatanckich ze sztandarami. Dla upamiętnienia tej bitwy i uczczenia bohaterów w Bydlinie wybudowano, przy drodze na pobjawisko, żywy pomnik – Szkołę im. Józefa Piłsudskiego.

Mogilą legionistów opiekują się Koło Kombatantów RPiBWP w gminie Klucze, a przede wszystkim szkoła w Bydlinie. Ta placówka oświatowa prowadzi Izbę Pamięci, utrzymuje tradycje patriotyczne. Od nauczycielki tej szkoły Anny Barczyk otrzymałem dane do tekstu.

Bitwy – pod Krzywopłotami i Łowczówkiem – były najcięższymi, stoczonymi

przez I Brygadę Legionów w 1914 r., a dla VI baonu, bitwa pod Krzywopłotami była najkrwawszą w całej kampanii legionowej.

Krzywopłoty – to dopiero początek walk legionowych. Na tablicy w II LO w Rzeszowie, przy nazwiskach są wyrte różne daty i nazwy miejscowości, gdzie polegali uczniowie, aż do 1920 r.

## Miała babcia przeczucie.

Otrzymała zawiadomienie z wojskową pieczęcią, z którego jej przeczytano, że „syn Wawrzyniec Pączek, legionista, ochotnik, poległ na polu chwały za Ojczyznę pod Krzywopłotami 18.11.1914 r. Cześć jego pamięci”. Trzymała babcia tę karteczkę za świętym obrazem na ścianie. Po latach, gdy podrosłem, pokazywała ją zmiętą, skropioną łzami, ledwie czytelną i prosiła, żeby jej przeczytać, chociaż знаła jej treść na pamięć.

Czczą pamięć poległych, starszych kolegów, uczniowie II LO. Czy zdają sobie z tego sprawę, czy wiedzą, że należą do pokoleń wojennych, szczęśliwych pokoleń, które nie zaznały wojny, jej skutków i powojennej biedy? Słyszą o wojnach z opowiadań, czytają z książek, oglądają w filmach, cieszą się życiem w pokoju. A moje pokolenie przeżyło trzy wojny – dwie światowe i polsko-bolszewicką w 1920 r.

Mieczysław PĄCZEK

## Wędrowki po historii

Wieść o rozpoczęciu wojny i mobilizacji dotarła do Przybyszówki 1 sierpnia 1914 r. Na przybyszowską plebanię przybyli ulani z Rzeszowa i zajęli 2 największe pokoje. Żołnierze spali w stodołach, na podwórku zaś urządzali „kuźnię” i kuchnię polową. Taka sytuacja trwała 3 tygodnie, dopóki nie wyruszyli w kierunku Zamościa. Coraz częściej do walki przeciwko Rosji szły wojska austriackie i również prosiły o kwatery.

We wrześniu 1914 r. we wsi pojawili się Rosjanie. Kozacy zaś często rewidowali miejscowego księdza. Bardzo niskie ceny płacono za siano i paszę dla koni. Rosjanie zabierali konie od mieszkańców wsi. Chcieli także zarekwirować konie z plebanii, lecz po długich rozmowach ksiądz otrzymał dokument, iż konie są niezbędne w pracy duszpasterskiej.

W wyniku naporu Austriaków Rosjanie cofnęli się spod Dębicy aż po Jarosław. Trwało to krótko bowiem w listopadzie pojawili się ponownie. W dniach od 12 do 22 XII 1914 r. Rosjanie zabrali drób, ziemniaki, owies, siano i konie. Zde-wastowali płoty, które posłużyły im jako opał.

7 maja 1915 r. rozpoczęła się słynna

operacja gorlicka, a w związku z nią Rosjanie zniknęli z Przybyszówki. Na ich miejscu pojawili się Austriacy. W grudniu 1916 r. na plebanię dotarła wiadomość o zarekwirowaniu przez Austriaków dzwonów kościelnych. Próbowano nie dopuścić do tego, szukając pomocy u konserwatora krajowego w Krakowie. Ostatecznie 27 stycznia 1917 r. zdjęto dzwon duży i mały, zostawiając kościółowi średni i sygnaturkę. Pozostałe dzwony zabrano w październiku 1917 r.

Wojna przyczyniła się do tego, że ustały zabawy, a cała męska młodzież została powołana pod broń. W Rzeszowie powstał Komitet Legionów Polskich przeciw Rosji. Wieś w wyniku działań wojennych nie została zbytnio zniszczona. Nie dotarła tu zaraza siejąca groźbę w innych częściach kraju. Ogólny kryzys materialny spowodował zamknięcie szkół ludowych. Zdemolowano młyn w Przybyszówce. Spłonął dwór Konrada Christianiego. Nikt z parafii nie został jednak aresztowany. Jedynie powracający z wojny, w wyniku zdrady, zostali wywiezieni w głąb Rosji.

Z kroniki parafialnej wybrała  
Halina GROMEK



II wojna światowa sprawiła, że wielu mieszkańców gminy znalazło się w szeregach Wojska Polskiego. Spora ich część szczęśliwie z wojennej tułaczki powróciła do swoich rodzin, inni znaleźli się w niemieckich obozach jenieckich, przez Węgry przedostali się do Francji i tam pod zwierzchnictwem **gen. Władysława Sikorskiego** walczyli przeciw Niemcom. Wielu też znalazło się w Armii Polskiej sformowanej w ZSRR, która

## Andersowcy



Jan Jucho z Trzciiany.

potem dowodził **gen. Władysław Anders**. Byli i tacy, którzy później znaleźli się w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a potem w I i II Armii Wojska Polskiego.

Najtrudniejszy szlak bojowy przeszli żołnierze dowodzeni przez **gen. Wł. Andersa**. Od Kujbyszewa, przez Iran, Afrykę, po Monte Cassino i dalej w głąb Niemiec. Wśród nich znaleźli się m.in. **Władysław Dziedzic s. Stanisława, Kazimierz Szalik i Jan Jucho z Trzciiany, Stanisław T. Skrzypek** ze Świlczy i wielu innych.

Godni szacunku i pamięci!

SD

## Powstańcza rocznica

169 lat temu, z 29 na 30 listopada 1830 r., w Warszawie doszło do wybuchu powstania narodowego przeciw zaborczej Rosji. Wsparli je nie tylko kadeci Szkoły Podchorążych na czele z **Piotrem Wysockim**, ale także młodzież i mieszkańcy stolicy, a w późniejszym okresie patrioci z zaborów pruskiego i austriackiego. Roszerzyło się na Litwę, Ukrainę i Białoruś.

Na pomoc powstańcom pospieszył również właściciel Bratkowic, **hr Dominik Rey**. Jak pisze **Franciszek Kotula** w swojej książce „Miasteczko”, utworzył on legion cudzoziemski, w którym walczyli chłopcy z Bratkowic. Nie wspomina jednak jak potoczyły się jego losy, ilu liczył mieszkańców z tej wsi. Dodaje tylko, że jego syn **Władysław** (1818-1887) był właścicielem Raniżowa wraz z kilkoma wsiami i należących do nich lasami. (d)

# WYJĘCI SPOD PRAWA

Nie ma teraz tak gorącego, tematu w stosunkach polsko-niemieckich, jak odszkodowania dla robotników przymusowych.

Przypomnijmy, że podczas II wojny światowej z krajów okupowanych przez Niemcy deportowano do III Rzeszy prawie 10 mln ludzi.

Wśród tych, którzy byli zmuszeni często przez wiele lat, wbrew własnej woli, z dala od rodzin, nierzadko w wyjątkowo trudnych warunkach pracować w niemieckich fabrykach i u niemieckich bauerów – wyszczególnia się dwie grupy. Do pierwszej zalicza się cywilnych robotników cudzoziemskich, byli to głównie Polacy i Rosjanie. To właśnie oni byli najgorzej traktowani przez ówczesne władze niemieckie spośród innych narodowości przymusowo „budujących Wielką Rzeszę”.

Do drugiej grupy zalicza się więźniów obozów koncentracyjnych – których ze względu na ich ówczesny status i bardzo złe traktowanie należy oddzielić od reszty przymusowych pracowników.

Republika Federalna Niemiec została niejako przymuszona przez niektóre zachodnioeuropejskie rządy, żeby uregulować kwestię zadość uczynienia dla robotników z zachodu. Do dzisiaj nie ma uregulowania, jeżeli chodzi o wschodnich sąsiadów, w tym i Polski.

## Z zachowanych

niepełnych dokumentów w Archiwum Państwowym – ul. Bożnicza 2, 35-959 w Rzeszowie, skr. Pocz. 168, tel. (0-17) 85-32-670, 85-32-684, fax 85-38-304, udało się nam dotrzeć do wykazów zbrodni niemieckich na terenie gminy w Świlczy. Są one sporządzone przez ówczesnych sołtysów poszczególnych gromad wchodzących w skład tej jednostki administracyjnej. Figurują na nich przeważnie daty – 29 listopada 1944. Dotyczą one dokonanych na tym terenie przez Niemców zbrodni osobowych – osób rozstrzelanych, wywiezionych do obozów i na roboty przymusowe do Rzeszy.

W poprzednim numerze Kwartalnika „Trzcionka” – wrzesień '99 na ile to było możliwe podaliśmy głównie nazwiska osób rozstrzelanych. Dzisiaj wykaz ten, również niepełny, oparty o rejestry sporządzone przez sołtysów w tych czasach, uzupełniamy o nazwiska osób wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec. W wykazach brak jednak daty i roku wywózki, okresu pobytu, miejsca, jak i rodzaju wy-

konywanej pracy w III Rzeszy. Uważamy, że przynajmniej w ten sposób niektórym osobom, w tym i ich rodzinom, ułatwimy dalsze poszukiwania w pozyskaniu potrzebnych dokumentów dla zaspokojenia po latach słusznym roszczeniach odszkodowawczych i emerytalnych już starszych ludzi, którzy często stracili zdrowie, a nieraz i życie pracując w Niemczech podczas wojny.

Wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec z Dąbrowy: **Mieczysław Kanach, Jan Idzik, Marian Idzik, Jan Zduń, Adela Pilarz, Władysław Duduś, Walenty Totoń, Czesław Worek, Zofia Loboda, Władysław Jock, Eugeniusz Kocur, Marian Maś, Zdzisław Maś, Maria Maś (Antoniego), Bronisława Maś (Antoniego), Józef Jock, Władysław Totoń, Edward Irzeński, Edward Loboda, Jadwiga Nowak, Jan Dziadosz, Stefania Dziadosz, Józef Jakubek (Jana), Władysław Zduń, Katarzyna Bassara (Jana), Stanisław Watras, Zofia Nyzio, Mieczysław Baran (Leona), Walenty Dziadosz (Justyny), Jan Jastrzębski, Leon Bombrys, Julian Jakubek (Wawrzyńca), Agnieszka Zimmer, Franciszek Piątek, Anna Piątek, Władysław Długosz (Michała), Władysław Stelmach.**

Wieś Mrowla: **Józef Gotkowski, Władysław Palka** (wywieziony do obozu).

Wieś Rudna Mała: **Klemens Wojciechowski.**

Wieś Świlcza: **Stanisław Kubicz, Kazimierz Głuszczyk, Józef Kokoszka.**

Wieś Przybyszówka: **Eugeniusz Cyło** – wywieziony do Niemiec, zmarł w 1944 r.

Wieś Rudna Wielka: **Leon Węgrzynowicz** 1943 r.

Niestety, w Archiwum Państwowym w Rzeszowie, nie udało się nam dotrzeć do pełnych wykazów osób przebywających w Niemczech na robotach przymusowych ze wsi Bzianka, Trzciiana, Błędowa Zgłobieńska, Woliczka i Bratkowice. Nie wymieniamy ich nazwisk w swoich publikacjach nawet **Władysław Kwoczyński**, skrupulatny badacz dziejów tej wsi.

To wielka szkoda!

SKD

Wiele już napisano o wojnie 1939 r. Wspominają ją żyjący jeszcze żołnierze, wówczas walczący, tkwi ona głęboko w sercach tych, którzy stracili przez nią swych najbliższych, „czasy nieludzkie” wspominają „Sybi-racy”, wspominają też ci, którzy opuścili swe miejsca urodzenia, wygnani wojną, znaleźli gdzieś swe nowe małe ojczyzny. Wspomina się dziś tamte czasy, dzieciństwa, młodości z nostalgią, sentymentem bez polityki i ocen historycznych.

Wschód, okolice Lwowa w okresie międzywojennym stały się miejscem pracy, nauki, życia wielu mieszkańców Trzciany i okolic. Wśród nich największą liczbę stanowili kolejarze, którzy tam pracowali i mieszkali. Lwów, Stare Siolo, Winniki, Sichów, Chodorów, Żydaczów, Dawidów, Stanisławów czy Stryj – to nazwy miejscowości bliskie sercom sporej liczby mieszkańców wsi.

## Czy to epizod wojenny?

b y ł a

całkowita. Po upadku

Lwowa 22 IX i zajęciu go przez armię sowiecką, jasne stało się, że to nie pomor sowiecka dla Ukrainy, ale jak się później okazało, realizacja paktu niemiecko-sowieckiego z 23 VIII 1939 r. – zagarnięcie części Polski.

Dwa epizody z bombardowań szosy zaleszczyckiej są żywe do dziś, mimo że oglądane były oczyma dzieci. Samoloty rosyjskie zanim wyrzuciły z siebie ładunek bomb, puszczały świetlne race w kształcie pięcioramiennych gwiazd. Bombardowanie owo udało się przeżyć, ukrywając się „pod łóżkiem”, innym razem – w rzędach ziemniaczanych.

Pod okupacją sowiecką nie było łatwo żyć. W szkole ukraińskiej, obcej językowo, z mnóstwem wycieczek do kolchozów, dzieci polskie nie chciały się uczyć.

Wolno nam było, jako Polakom, pozostać na Wschodzie tylko do czerwca 1941 r. Była to swoista „amnestia”, bo w strefie sowieckiej obowiązywała klasyfikacja ludzi. Wedle Stalina wrogami klasowymi byli duchowni, przedsioborcy, właściciele ziemscy i ich deportowano w głąb Rosji, do łagrow.

W sąsiedztwie mieszkała rodzina Zagrobelnych. „Winą” ich było to, że na kilku hektarach ziemi pracowali ciężko i uczciwie. Los ich nie jest znany, ale płacz i krzyki wywożonych nocą samochodem w nieznaną - pamiętamy do dziś – wspominają siostry.

Do grudnia 1941 r. udało się przeżyć naszej rodzinie w Starym Siolu. Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia ostrzeżeni przez zaprzyjaźnionego z rodziną Ukraińca, policjanta kolejowego, że dłuższy pobyt jest niemożliwy fumanką i dobytkiem, który mógł się na nią zmieścić, z czwórką małych dzieci, po trzech dniach wyczerpującej do granic wytrzymałości podróży wróciliśmy do... Trzciany.

Czy warto wspominać, pisać o przeszłości? Przecież wszystko skończyło się szczęśliwie! Ot, epizod wojenny z życia wzięty.

Zofia DZIEDZIC

miejsce gospodyniom pranie i czerpanie wody do celów gospodarczych. Pobliskie kolorowe od kwiecistej łąki przechodziły w jary i wadoły porośnięte krzewami, by w końcu połączyć się z ogromnym lasem. Niekiedy popękana i sucha ziemia była miejscem zabaw dziećmi w „skakanego”. Z czarnoziemiu, gleby nadzwyczaj urodzajnej wyrastały dorodne ziemniaki, zboża wysokie i bujne, owocowe sady i przepięknej zieleności trawy. Nic dziwnego, że z tą życiodajną głębą, piękną przyrodą ludzie próbowali się wiązać jak rośliny. Niektórzy odpadali od niej, inni wiązali plany na przyszłość.

Ruiny starego zamczyska, kościół i tuż obok szkoła – to typowe zabudowania wiejskie w Starym Siolu. Zamek – a właści-

wie jego ruiny świadczy o polskości

Kresów. Zbudowany w II połowie XVI wieku, niszczone przez Tatarów, Turków, oddziały Chmielnickiego, jeszcze na początku XIX wieku utrzymywał swą gotowość bojową. Kamienno-ceglane grube mury, miały potężne przypory, wzmocnienia w postaci



Gdzieś na kolejowym szlaku.

Fot. S.Dz.

okrągłych i czworobocznych baszt z resztkami atykowych zwieńczeń. Pod koniec XIX wieku rodzina rezydentów Zamku – Potockich, zarządzając tam browar dopełniła reszty zniszczeń. Czteromorgowy dziedziniec zabudowano barakami, omszałe mury, kikuty i

W latach trzydziestych swoje życie z tymi terenami związali: Franciszek i Maria Cioch (Sichów), Jan i Aniela Czech (Laszki Górne) Jan i Agnieszka Czech (Stare Siolo), Walenty i Józefa Dziedzic (Dawidów), Jan i Katarzyna Kawalec (Chodorów), Jakub i Katarzyna Piątek (Stryj) oraz brat Jakuba Paweł, Jan i Maria Piątek (Stare Siolo), Michał i Aniela Piątek (Bonusów), Stanisław i Rozalia Piątek (Stryj), Paweł i Katarzyna Pomianek (Kremerówka), Wawrzyniec i Józefa Przywara (Sichów) oraz ich córka Zofia Świdarska z mężem i rodziną, Władysław i Zofia Wdowik (Lwów-Persenkówka).

Większość kolejarzy zamieszkiwała budynki stacyjne i tzw. budki kolejowe, niektórzy, np. M. i A. Piątkowie zostawili na „Wschodzie” dom, budynki gospodarcze i 10 morgów pola. J. i K. Piątkowie – własny dom, P. i K. Piątkowie – nowy własny dom i 5 morgów pola.

Czas, doświadczenia życiowe zacierają dziecięce czy młodzieńcze wspomnienia, jednakże z nich wylaniają się obrazy przepięknej podolskiej przyrody, świadectw historii Kresów, przeżyć wojennych zwykłych ludzi.

Stare Siolo, w którym mieszkała rodzina autorki, leżało w odległości około 25 km na południowy-wschód od Lwowa. Były to lata 1934-41. Miejsce zamieszkania – budynek kolejowy, stał w pobliżu nie tylko traktu kolejowego, ale i szosy prowadzącej do granic Rumunii, słynnych Zaleszczyk.

Tuż za torami kolejowymi płynęła rzeka, mały dopływ Dniestru. Raz szeroko rozlana leniwie płynęła szerokim błotnistym czarnoziemnym korytarzem, innym razem zamieniała się w rwący potok, głęboki i niebezpieczny. Groble na niej pobudowane ułatwiały

Z nazwiskiem Henryka Skrzypka z Świlczy zetknąłem się przypadkowo studiując pracę Tadeusza Kowalskiego „Ruch ludowy w powiecie rzeszowskim 1895-1944”. Z notatki biograficznej o nim odnotowałem: 1875-1939 – rolnik. Szkołę ludową ukończył w Świlczy. Był naczelnikiem gminy Świlcza, pełnił funkcję prezesa Kółka Rolniczego i prezesa Rady Szkolnej, działał w miejscowej Kasie Reiffeisena. W 1919 r. uzyskał mandat poselski z listy PSL Piast. W 1925 r. wyjechał wraz z rodziną do Małopolski Wschodniej jako osadnik i zamieszkał w Brzeżanach.

### To był jedyny

ślad, który udało mi się uchwycić o jego życiu i działalności. Daremnie w Świlczy, wśród bliższych i dalszych krewnych, próbowałem o nim dowiedzieć się czegoś więcej. Z pomocą dopiero pospieszył mi mgr Józef Kogut, oficer AK, wywodzący się ze Świlczy, a dziś zamieszkały w Kielcach. Dalej już poszło znacznie lepiej, bo ułatwił mi to sam syn Skrzypka, Stanisław, od wielu lat zamieszkały w Arlington, od bokiem Waszyngtonu.

Tak jak wielu mieszkańców Trzciany, Dąbrowy, Bratkowic, również i ze Świlczy w latach międzywojennych w poszukiwaniu korzystniejszych warunków życia, do Małopolski Wschodniej wywędrowało wiele rodzin. Podobnie i Henryk Skrzypek. Sprzedał gospodarstwo w Świlczy i przeniósł się do Brzeżan, w woj. tarnopolskim. Gospodarzyło się mu tu dobrze. Dbał o wykształcenie dzieci. Przykładem właśnie jego syn Stanisław, urodzony 29 maja 1911 r., który po maturze w Brzeżanach, w 1933 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, zdobył tytuł magistra praw i nauk dyplomatycznych. Tu też w 1935 r. doktoryzował się w dziedzinie ekonomii.

Tak było do czasu wybuchu II wojny światowej, kiedy to rodzice pozostali w domu z młodszym rodzeństwem, a młody doktor został zmobilizowany do wojska do obrony kraju przed wrogiem. Jego rodzice, kiedy te tereny zajęła Rosja, podzielili los wielu Polaków. W 1940 r. zostali wywiezieni w głąb Rosji, a on sam później dostał się do łagru.

H. Skrzypek, jako jeden z wybitniejszych działaczy ludowych w Polsce, prezes Związku Osadników i b. poseł na Sejm, zaraz przez władze radzieckie został aresztowany. Oficjalną jego przyczyną śmierci – wedle tego co NKWD oświadczyło na interwencję jego syna poprzez polską ambasadę w jednej ze swych not – był udar serca. W rzeczywistości, jak się znacznie później dowiedziałem – wspomina p. Stanisław – od pewnego chłopca polskiego, który siedział z ojcem w tym samym więzieniu prowincjonalnym – ojciec został zamęczony w śledztwie. Przez cały zaś czas pobytu w kolchozie rejonu kudymarskiego „oblasti” swierdłowskiej – matka pracowała w stajni jako dojarka. Zarobki były niewielkie; dostawała przeciętnie 150 rubli miesięcznie, co przy wysokich cenach ziemniaków, chleba i masła, było bardzo mało. Żyła więc głównie ze sprzedaży przywiezionych z kraju rzeczy, ze sprzedaży paczek, otrzymywanych od moich sióstr z Polski.

– Ja natomiast – mówi S. Skrzypek – jako podporucznik rezerwy zostałem przy-

dzielony do 6 pułku artylerii ciężkiej. Po rozwiązaniu oddziałów gen. Sosnkowskiego, w składzie których znajdowałem się pod koniec trzeciej dekady września 1939 r., przedostałem się do Lwowa lasami w towarzystwie pewnego oficera. Było to 29 września. W tym dniu nie jeszcze nie wiedziałem o wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemie polskie. Będąc z moim oddziałem w ciągłym ruchu, przesiadziałem dnie całe w lasach, nie miałem możliwości słuchania radia, sztab nasz choć wiedział, że wojska sowieckie stoją po drugiej stronie Lwowa w okolicach Winnik, nie informował o tym nawet oficerów.

### W niedługim czasie

S. Skrzypek powrócił do swego domu we Lwowie, już pod okupacją sowiecką. Włączył się do organizacji ruchu oporu z udziałem wielu wybitnych osobistości Lwowa, choć snuł plany przedostania się do Budapesztu, do armii polskiej we Francji. Los chciał, że współpracujący z nim kolega, okazał się konfidentem NKWD. – 19 listopada 1939 r. zostałem przez nie aresztowany. Nie zdążyłem jeszcze w domu po powrocie z zaślubin kolegi zdjąć płaszcza, kie-



Stanisław Skrzypek.

czwartym „uczastku” Wiatłogu, niedaleko Kirowa.

Chociaż jego sytuacja wydawała się beznadziejna, doczekał się zwolnienia z obozu. Dotarł do skupiska Polaków w Swierdłowsku, potem dojechał do Czkałowa, Tocka, Buzułuka, gdzie formowały się oddziały polskiej armii gen. Wl. Andersa w Rosji. Tu szczęśliwym trafem spotkał się z pułkownikiem Kocem, który dopomógł mu, przy jego kiepskim stanie zdrowia, ponownie znaleźć się w armii polskiej, którą opuścił we wrześniu 1939 r.

### Przeszedł jednak

niedługo do pracy w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie, której szefem był prof. Stanisław Kot. Tam pracował w referacie interwencji i opieki społecznej nad uchodźcami. I wreszcie kolejna długa wędrówka ku wolności, już z Armią Polską z Rosji do Persji. 22 sierpnia 1942 r. przybył do Pahlevi. Tu dalszy ciąg pracy w ambasadzie, ale w Londynie, później po zakończeniu wojny, w latach 1945-1951 w Polish Research Center, wśród Polonii.

Po przeniesieniu się do USA, redaguje „Wiadomości Polskie”, jest urzędnikiem federalnym w Waszyngtonie. Uzyskuje doktorat z zakresu nauk politycznych. Wykłada na uczelni.

Dzisiaj, mimo sędziwego wieku, jest nadal człowiekiem bardzo aktywnym, oddanym Polsce i Polonii. Poświadczają to najpełniej jego liczne rozprawy naukowe, publikacje w prasie polskiej i amerykańskiej. Wydał kilka książek na tematy polsko-ukraińskie i polsko-sowieckie. Wśród nich bardzo cenne wspomnienia z lat 1939-1942 – „Rosja jaką widziałem”. Książka ta poświęcona jest nie tyle omówieniu, jak sam podkreśla w przedmowie, przemijających zjawisk i opisowi osobistej niedoli w czasie pobytu w Rosji, ale i sprawom życia w Rosji. Książka ta, oczywiście, nie jest żadnym traktatem o Rosji Sowieckiej, a próbą połączenia pamiętnika z reportażem. Od siebie mogę powiedzieć, dość ciekawym.

W korespondencji do mnie p. Skrzypek zapowiada, jeśli w 2000 r. zdrowie mu dopisze, zamierza przyjechać do Świlczy. Wówczas będzie okazja do długich i serdecznych rozmów. Wszystkich zaś krajan gorąco pozdrawia i życzy szczęśliwego 2000 roku.

Stanisław K. DZIEDZIC

## Życie po życiu

dy odezwał się dzwonek. Domyśliłem się od razu, co to za goście. Funkcjonariusze NKWD zachowali się dość przyzwyczajeni, zrobili pobieżną rewizję i oświadczyli, że muszę mnie zabrać na „pol czasu” tylko, by złożyć pewne wyjaśnienia. Tak rozstałem się z rodziną i wolnością.

Przeszedł śledztwo w siedzibie NKWD, potem w lwowskim więzieniu wojskowym na Zamarstynowie. Tu nawet najgorszy pesymista na celi nie zdawał sobie sprawy z tego, co go czeka. – 18 lutego 1940 r. w celę pojawił się dyżurny dozorca, wywołał moje nazwisko i polecił mi przygotować wszystkie swoje rzeczy. Oznaczało to, że wkrótce opuszczę celę. Wyprowadzono mnie na dziedziniec i wsadzono do samochodu więziennego. Oznaczało to dalszy pobyt, ale już w innym więzieniu. Tym razem po 4 dniach podróży znalazłem się na Łubiance w Moskwie.

### Z tego więzienia

tylko niewielu ludzi miało szczęście wyjść z życiem. Dla mnie los okazał się łaskawszy. W toku śledztwa niczego mi nie udowodniono. Nie znano żadnych szczegółów mojej działalności poza tymi, o jakich dowiedzieli się od mojego „kolegi”, który mnie zadenuncjował oraz od tego co zeznał prof. Stanisław Głabiński, wielokrotny minister Rządu Polskiego. Nie przyznałem się do niczego. Wkrótce jednak znalazłem się z kolei w drugim moskiewskim więzieniu Butyriki, gdzie 15 stycznia 1941 r. zostałem zasądzony na 10 lat obozu pracy, konfiskata całego ruchomego i nieruchomości majątku, 10 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Zanim jednak S. Skrzypek został przewieziony do obozu pracy, przez 8 miesięcy był pacjentem w szpitalu więziennym, potem w obozie pracy, a następnie po uwolnieniu leżał jeszcze długo w szpitalach cywilnych. Miał dolegliwości z płucami. Ale zanim stał się „wolnym” znalazł się w

# Z kamiennego świata do Polski

15 lutego 1942 r. Janina Ryzner mimo ogromnych śniegów i mrozu wyruszyła piechotą wraz z rodziną z Syberii w kierunku Kujbyszewa, byle tylko jak najdalej i najszybciej od znieawidzonego „imperium zła”. Z Omska w bydłęcych wagonach, zapelnionych po brzegi uchodźcami, waleząc z wszami, chamstwem i wulgarnością młodzieńców o azjatyckich, dzikich twarzach udali się do Kujbyszewa. Tam przez trzy dni czekali na innych Polaków, by utworzyć transport do Taszkientu. Mężczyźni odnaleźli placówkę polską i zaciągnęli się do wojska. Wreszcie w tych samych warunkach co poprzednio, uchodźcy wyruszyli na południe. Głód, brud, wszy, brak witamin zrobiły swoje. Ludzie zaczęli chorować na tyfus. Po przyjeździe do Fergany matkę Janiny zabrano do szpitala, a dzieci umieszczono w przejściowym domu dziecka. Były tam sieroty, półsieroty rosyjskie, polskie i rozbitkowie wojenni. Najgorszą zmorą byli chłopcy przyprawiani tu przez milicję. Tworzyli oni bandy terroryzujące pozostałe dzieci. Wszystkie polskie dzieci były zgazowane i spokojne. Nie było nigdy z nimi problemów wychowawczych. Jedzenia było wciąż za mało, dlatego dzieci dożywiały się nasionami z rosnących wokół domu akacji. Wtedy jedynym ich marzeniem było, aby chociaż raz jeszcze w życiu najeść się do syta. Polska jawiła się w ich oczach jako kraj pełen szczęśliwości, kwitnących sadów i łąk, znanych ścieżek w lesie. Pewnego razu Janina usłyszała rozmowę polskiej Żydówki, która tłumaczyła swojej córce, aby uczyła się wierszy na pamięć, gdyż w ten sposób ćwiczy swój umysł. Oddała ją do domu polskich dzieci, aby taką drogą dostała się do Palestyny, do swoich krewnych. Wtedy Janina uświadomiła sobie, że mając piętnasty rok życia jest półanalfabatką. Zaczęła więc ćwiczyć pamięć ucząc się urywków „Pana Tadeusza”, deklamowanych przez swoją koleżankę, która nauczyła się ich na Sybirze.

Około 18 sierpnia 1942 r. nadszedł dzień wyjazdu. Poufnie poinformowano Polaków, aby nie pokazywali się zbyt w czasie podróży, ponieważ transport ma sprawiać wrażenie, że jedzie nim wojsko. Na placu dworcowym zgromadziło się więcej ludzi

niż przewidywano. Polski porucznik zakupił konserwami enkawudziście i sporządził dodatkową listę osób wyjeżdżających. Prawdziwie tragiczny widok ukazał się wtedy gdy pociąg ruszył. Na placu dał się słyszeć niesamowity szloch tych, którzy zostali. Zrozpaczeni ludzie pogrzebawszy nadzieję płakali głośno. Był to ostatni transport, którym Polacy, nieliczni szczęśliwcy opuszczali Rosję. Wielu wśród nich było chorych na czerwonkę. Ci jednak ukryli chorobę w obawie, że nie pojadą. 22 sierpnia 1942 r. wsiedli na statek w Krasnowodsku i przez Morze Kaspijskie dotarli do Pahlawi, portu po stronie irańskiej. I tu, w czasie podróży śmierć zbierała swoje żniwo. Polskie kości zostały rozrzucone po tajdze syberyjskiej, stepach Kazachstanu, wzdłuż trasy, jaką

kim kraju pilnowali nafty dla Brytyjczyków (Anglicy mieli protektorat nad Iranem).

Janina chodziła do szkoły w obozie nadrabiając stracony czas nauki. 25 stycznia 1943 r. wraz z innymi wypłynęła statkiem z portu Basara i przez Ocean Indyjski, Cieśninę Mozambicką dotarła do „Czarnego Łądu” w porcie Beira. Stamtąd samochodami odwieziono przybyszów do osiedla specjalnie wybudowanego dla Polaków z ZSRR w pobliżu miasteczka Marandellas o krok od buszu w Południowej Rodezji (obecnie Zimbabwe). Osiedle zbudowane było w kształcie czworoboku. Znajdowały się tam kancelaria, magazyn i mieszkanie dla administracji – w środku była kuchnia, dwie stołówki, kościół i szkoła. Po obu bokach wytyczonego placu stały rzędy domki z czerwonej cegły cztero lub sześciopokładowe, wewnątrz nich łóżka z czystą pościelą. Z czasem życie nabierało stabilizacji. Sprowadzono lekarzy, którzy leczyli ludzi z anemii, szkorbutu i innych chorób. Kobiety założyły ogródki w suchych, gorącej i nieurodzajnej ziemi. Niekiedy wybierano się na wycieczki do wiosek murzyńskich w buszu, gdzie napotymano egzotyczne zwierzęta, płazy czy ptaki.

Od początku funkcjonowała szkoła polska ze sprawnie działającym harcerstwem i rozwijającym się sportem, który krzewił katecheta z Uniwersytetu Lwowskiego ksiądz Burgielski, postać barwna i na wskroś nowoczesna, pouczająca, że po wojnie Polska musi uregulować polityczne stosunki z Rosją, prowadzić inną politykę, zorientowaną bardziej na Wschód, gdyż w polityce liczy się rozum i interes państwa a nie emocje – myśli dość trudno zrozumiałe dla ludzi świeżo pamiętających swoje krzywdy. Tymczasem Jadwiga, siostra Janiny zgłosiła się na ochotnika do polskiego lotnictwa w Anglii. Przyjęto ją do dywizjonu 305, gdzie pracowała po ukończeniu kursu przy przeglądzie samolotów wracających z boju.

Na początku 1944 r. spora grupa dziewcząt z Marandellas, wśród nich Janina, wyjechała do gimnazjum w Digglefold, oddalonego od osiedla o 11 km. Rząd polski wydzierżawił tam część zabudowań dla potrzeb polskiej szkoły. Liczyła ona 166 dziewcząt i posiadała pełną obsadę nauczycielską. Dyrektorem szkoły był generał brygady WP dr **Ferdynand Zarzycki**, który uczył młodzież dyscypliny, pracy, godności, umiejętności praktycznych, sam świecąc osobistym przykładem. Oprócz wiedzy i języków uczono dziewczęta śpiewu, tańców ludowych, haftów, itp. W drugiej klasie gimnazjum w 1945 r. Janina zachorowała na płucą. Zdjęcie rentgenowskie wykazało stare



Z prawej strony Janina Ryzner, jej mąż, pisarka Ludmila Marianka.

przebywali Polacy po tym ogromnym kraju, i tu w Morzu Kaspijskim trzeba było również złożyć ofiarę. „Przez dwa i pół roku – wspomina Pani Janina – patrzyłam osłupiałym wzrokiem na wszystkie okropności, jakie człowiek wyrządza drugiemu człowiekowi, depreczując wszystkie dotychczasowe zasady moralne, religijne, podpierając się szczytnymi hasłami, że robi to w imię „szczęścia człowieka”.

Po trzech tygodniach koczowania na kaspijskiej plaży, przez potężne góry Elbrus polscy tułacze dotarli do Teheranu. Tu na bramie polskiego obozu wojskowego widniał napis: Warszawa 4371 km. Napis ten potęgował tęsknotę. Żołnierze polscy zawszczeni, wygłodzeni z łagrów, więzień i miejsc zesłania, dostawszy się do Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa z nadzieją, że zaprowadzi ich do Polski, zamiast maszerować do ojczyzny, tu w dale-

...przebiegiem i nowa praca na placu. By-  
beria dawała znać. Przewieziono ją do szpi-  
tala do Salisbury, w którym była prawdzi-  
wa wielonarodowościowa mozaika. Panowa-  
ła tam życzliwa i serdeczna atmosfera. Dzień  
Zwycięstwa 9 maja 1945 r. zastał Janinę w  
łóżku. Radość z wolności tłumil jej żal, że  
dom rodzinny został po stronie sowieckiej.

Po 6 miesiącach kuracji Janina wróciła  
do Mandrellas. Tu ludzie przeżywali roz-  
terki. Co robić?, gdzie jechać?, jak wracać  
do komunistycznej Polski? Zainteresowa-  
ne kraje przysłały oferty iłu i z jakimi za-  
wodami Polaków mogą przyjąć. Ludzie  
decydowali się na wyjazd do Anglii, Ka-  
nady, USA, Australii. Matka Janiny zdecy-  
dowała się na powrót do Polski mówiąc:  
„niech będzie sucha kromka chleba, ale  
własna i nikt nie może powiedzieć, że je-  
steśmy obcy”. Przed wyjazdem zostali  
wszyscy zaszczepieni przeciw różnym cho-  
robom – od tyfusu po cholera włącznie.  
Po tych szczepionkach Janina zachorowała  
powrotem na gruźlicę i znalazła się w  
szpitalu w Salisbury. Lekarz angielski kry-  
tykował niedbałość polskiego personelu  
lekarskiego. Stan Janiny był bardzo ciężki.  
Walczyła ze śmiercią. Nie stosowano jesz-  
cze leków przeciwgruźliczych. Z czasem  
stan jej zdrowia zaczął się polepszać. Tak  
minęły dwa lata pobytu w szpitalu. Dopie-  
ro w marcu 1948 r. Janina wraz z matką i  
bratem wsiadła na statek w porcie Beira,  
aby udać się do Włoch, a stamtąd pocią-  
giem przez Szwajcarię, Austrię i Czechy  
do Polski. W Międzyzlesiu otrzymali prze-  
puszki i karty repatriacyjne. Odnosili wra-  
żenie, że ta ukochana, wytęskniona i wy-  
marzona ojczyzna ich nie potrzebuje. Lu-  
dziom proponowano pobyt na Ziemiach  
Odzyskanych, a nie tam dokąd zdążyli. Ja-  
nina wraz z matką i bratem pojechała do  
siostry osiadłej w Lesznie koło Przemyśla.  
Tu dowiedziała się, że Janek został w No-  
wym Mieście, teraz w ZSRR. Minęło 10  
lat zanim udało mu się wrócić do Polski.

Janina skończyła liceum dla pracujących  
w Przemyślu i wybrała się na studia me-  
dyczne w Lublinie. Chciała pomagać lu-  
dziom, aby nie cierpieli tak jak ona. Nieste-  
ty ciężkie warunki nie wpłynęły korzystnie  
na stan jej zdrowia i w 1951 r. znowu za-  
chorowała na gruźlicę. Musiała przerwać  
studia. W 1953 r. wyszła za mąż za kolegę  
z liceum, którego pragnieniem było rów-  
nież ukończenie medycyny. Ukończył jed-  
nak najpierw szkołę felczerską i z uwagi na  
żonę wybrał miejsce pracy w miejscowości  
sprzyjającej jej zdrowiu – Birczę. Pani Ja-  
nina ukończyła biologię i uczyła w miej-  
scowej szkole.

Państwo Ryznerowie mieszkają do dzi-  
siał w Birczy, znani przez wszystkich i po-  
wszechnie szanowani. Wspomnienia swoje  
Pani Janina zebrała w książce pt. „Droga  
do Polski”.

Teresa LAGOWSKA

**My,** osadnicy z centralnej pol-  
ski wraz z repatriantami z kre-  
sów wschodnich II RP, stano-  
wiliśmy awangardę pionierów w każdej  
dziedzinie życia. Polska kultura duchowa  
na ziemiach zachodnich była zjawiskiem  
nowym. Czyn patriotyczny nie wymagał  
nawoływania do poświęceń i ofiarności.  
Źródłem ich była polska mowa i odzy-  
skana Ziemia Piastowska.

Motto Towarzystwa Przyjaciół Suł-  
wa, którego jestem honorowym prezesem  
brzmi: „Nie opuścimy tej ziemi, gdyż nas  
tu polski żołnierz wiódł, będziemy, bo  
tak chce historia i dolnośląski lud”.

Byliśmy, ponieważ wykopaliska na  
Ziemi Śląskiej stanowią akt uwierzytel-  
niający polskość tych ziem, jesteśmy po-  
nieważ swoją obecnością wypełniliśmy  
historię Polski, tych ziem; będziemy, bo  
tak chce historia i dolnośląski lud. Doro-  
bek ludności polskiej zamieszkałej na zie-  
miach odzyskanych, która w 1945 r. wy-  
pełniła swą obecnością najnowszą histo-  
rię Polski przypomina pionierom o co

chod”. Przy-  
jechałem do  
Sułowa pow.  
milickiego,  
gdzie osiedli-  
ła się rodzina  
mojej żony,  
repatrianci z  
k r e s ó w  
wschodnich  
(lwowskie).



Małymi grup-  
kami przyjeżdżali osadnicy z woj. kra-  
kowskiego, kieleckiego, reemigranci z  
Francji. Najwcześniej, tuż po wyzwolen-  
niu w styczniu 1945 r., przybyli osadnicy  
z poznańskiego; w maju repatrianci z pow.  
Gródek Jagielloński. Do końca 1948 r.  
Ziemia Sułowska zaludniła się. Sułów li-  
czył wtedy 1800 mieszkańców.

Pracowałem w charakterze nauczyciela  
w szkole podstawowej. Uczyłem języka  
polskiego, francuskiego i historii. Najtrud-  
niejszym problem była sprawa podręcz-  
ników, toteż zbierano od ludności pol-

## Osadniczym szlakiem

walczyli a młodemu pokoleniu dokąd  
winno zmierzać. Jak żywe stały się słowa  
**Józefa Kisielewskiego**, który pisał: po-  
wrót tam, gdzie byliśmy przed wiekami  
(J. Kisielewski, Ziemia gromadzi prochy,  
Poznań 1939).

Wkład własnej pracy w dzieło odbu-  
dowy środowiska wiązało ludzi z tą zie-  
mią. Znalazło to odbicie w zainteresowa-  
niu się historią regionalną i uczuciowym  
przywiązaniem do regionu. Patriotyzm  
lokalny stał się faktem już w pierwszym  
10-leciu. **Tadeusz Różewicz** pisał:

*„Ojczyzna to kraj dzieciństwa  
miejsce urodzenia  
to jest ta mała najbliższa ojczyzna  
miast, miasteczko, wieś  
ulica, dom, podwórko  
pierwsza miłość  
las na horyzoncie  
groby”.*

Podczas odsłonięcia tablicy pamiątko-  
wej dla uczczenia 300-lecia nadania praw  
miejskich dla Sułowa powiedziałem: „spe-  
łniły się słowa wieszcza Adama Mickie-  
wicza: Orły lotem błyskawicy spadły u  
dawnej Chrobrę granicy. Wolną ojczy-  
zną my dziś urzeczony, miłością i pięknem  
Śląskiej Ziemi”.

We wrześniu 1945 r. na polecenie  
władz oświatowych, ze skierowaniem z  
Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w  
Rzeszowie, wyruszyłem w podróż na „Za-

skie książki, które służyły jako podręcz-  
niki i lektura pomocnicza. Start odbywał  
się w trudnych i złożonych warunkach  
społeczno-politycznych. Nauczycielstwo w  
swej masie bało się uszczuplenia swej  
roli w społeczeństwie tym bardziej, że w  
początkowym okresie niektórzy sekreta-  
rze partii politycznych (zwłaszcza PPR)  
traktowali inteligencję przedwojenną, a  
wśród nich nauczycieli, jako przeciwni-  
ków władzy ludowej. Jednak konieczność  
współzycia w nowym środowisku z cza-  
sem integrowała społeczeństwo. Płaszczy-  
zna wspólnych celów: jak uruchomienie  
szkoły, kościoła, sklepu, cmentarza, uro-  
czystości rodzinne, państwowe, zbliżały  
ludzi do siebie.

W początkowym okresie pracowali-  
śmy na wyżywienie w systemie kartko-  
wym w zaliczkowych poborach.

Upowszechniło się przekonanie, że  
nauka jest niezastąpioną wartością czło-  
wieka. **Docendo discimus** (ucząc innych  
sami się uczymy) toteż również podją-  
łem studia na Uniwersytecie Wrocław-  
skim, gdzie doktoryzowałem się, nastę-  
pnie otrzymałem tytuł profesora. Jako hi-  
storyk zajmowałem się problematyką  
Śląska. Przeszedłem kilka szczebli pra-  
cownika oświaty od nauczyciela szkoły  
podstawowej poprzez inspektora szkol-  
nego, wizytatora do nauczyciela akade-  
mickiego.

(Ciąg dalszy na str. 46)

# Osadniczym szlakiem

(Ciąg dalszy ze str. 45)

Za całokształt pracy dydaktyczno-wychowawczej, naukowej i publicystycznej otrzymałem liczne nagrody, dyplomy, także krzyże zasługi do Krzyża Kawalerskiego włącznie. Mam medal KEN, złotą odznakę ZNP, odznakę Zasłużony dla Dolnego Śląska.

Po przejściu na emeryturę powróciłem do Sułowa, gdzie spędzam wiek „złotej jesieni” działając w Towarzystwie Przyjaciół Sułowa, oraz w Dolnośląskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym we Wrocławiu. Ku pamięci potomnym zajmuję się przypominaniem rocznic przywracających na pamięć polskość Ziemi Śląskiej.

W 2000 r. obchodzić będziemy 900 rocznicę założenia grodu Sułów nad Baryczą, który w bulli papieskiej w 1155 r. został wymieniony pod nazwą Suloz. W tymże roku mija 1000-letnia rocznica zbudowania kaplicy rzymsko-katolickiej w Słęcznie. W 2000 r. przypada 1000-lecie utworzenia biskupstwa we Wrocławiu. W 2034 r. 300 rocznica utworzenia parafii rzymsko-katolickiej w Sułowie. W 2036 – 900 rocznica zbudowania grodu Milicz (siedziba powiatu). Oby tylko dobry Bóg dał mi siłę przeżyć to tysiąclecie. *Ars longa vita brevis* (sztuka długa, życie krótkie).

**Prof. dr Jan NAWROCKI**

## Od Redakcji:

Autor tekstu, prof. dr J. Nawrocki urodził się w Trzcianie. I podobnie jak on, również wielu innych mieszkańców wsi w powojennych latach wyemigrowało do innych rejonów kraju, w tym na Ziemię Zachodnie. Byli to jeśli nie rolnicy, to młodzi, wolni ludzie. Niektórzy repatriantami, którzy na Ziemiach Wschodnich utracili gospodarstwa rolne, a nie mając w Trzcianie warunków do życia, osiedlili się na Dolnym Śląsku i Pomorzu. I dzisiaj również nie ustaje migracja mieszkańców Trzciany, co o więzi ze wsią poświadczają listy nadchodzące do Redakcji „Trzcionki”. Wszystkim za nie serdecznie dziękujemy i prosimy o jeszcze!

**SKD**

## Złośliwi warszawiacy

Złośliwi warszawiacy mówią, że Hitler na froncie wschodnim zdobył trzy miasta: pod Leningradem Halt, pod Moskwą Halt, a pod Rostowem Zurück.

## Rozmowa konspiracyjna

Telefon:

- Hallo?
- Czy mogę mówić z Jerzym?
- A kto mówi?
- Józef.
- Co za Józef?
- Ten, co był Antonim.
- Aha! ... Dobrze ... Franiu! – rozlega się wołanie – pan Ksawery prosi cię do telefonu.
- Wzwany bierze słuchawkę.
- Czy przyszła już marmolada? Jeśli tak, zapakuj w kopertę i roześlij.

## Wyprzedaż

- Koło Żelaznej Bramy stoi facet i woła:
- Rozpylacze! Rozpylacze! Tanio!
- Przychodzi panienka:
- A po ile?
  - Panienska nie kupi.
  - Niech pan pokaże, może kupię.

# Humor okupacyjny

- Facet odsłania poły kapoty i pokazuje dwa „rozpylacze” z magazynkami.
- O jej! Niechże pan schowa! Tam żandarmi stoją!
  - Stoją, bo czekają na forszę!

## Piosenka uliczna na melodię kujawiacka:

- Czego ty Hitlerze  
Wciąż pod Moskwą stoisz?  
Czy na Włocha czekasz  
Czy się Ruska boisz?  
- Na Włocha nie czekam,  
Ruska się nie boje.  
D... mi przymarzła,  
Więc pod Moskwą stoję...

!!!

- W Piasecznie pod Warszawą spotyka się dwóch sąsiadów.
- Nadzwyczajne wiadomości! – woła rozpromieniony jeden z nich – Dziarabub wzięty!
  - Aha – przytaknął sąsiad.
  - Nie cieszysz się?
  - Bo ja właściwie nie wiem.
  - Czego nie wiesz?
  - Jak daleko jest Dziarabub od Piaseczna.

## Sadystka

- Przewożą rannych Niemców. Policjant rozpedza tłum. Jakaś niewiasta płacze żałośnie.
- Co się pani tak roztkliwia? – pyta ktoś obojętnie stojący.
  - Jak mam nie płakać – odpowiada niewia-

sta – kiedy w karetce jest miejsca na sześciu, a przywieźli trzech.

## Pomiędzy sprzymierzeńcami

- Podczas narady Churchilla ze Stalinem na Kremlu Stalin wygłasza następujące zdanie:
- Do prowadzenia wojny potrzeba jest trzech rzeczy: ludzi, pieniędzy i cierpliwości.
  - To dobrze się składa – odpowiada Churchill – ludzi da Rosja, pieniądze – Ameryka, a cierpliwość – my, Anglicy!

!!!

- W tramwaju. Potworny tłok. W przejściu stanęła kobieta z bankami. Przeciskający się pasażer woła:
- Cóż pani tak stanęła jak Hitler pod Stalingradem.

## Bajka

- Do komisji niemieckiej z dumą oczywistą poszedł starzec stuletni – wykazać się stara,

że miał przodków niemieckich w Polsce, kolonistów,

i wobec tego Niemcem pozostał od zaraz.

- Ktoś spytał, gdy z kenkartą wychodził z powrotem:
- Po co to panu, wkrótce pójdziesz pan do ziemi.

Staruszek odpowiedział:

- Ja wiem właśnie o tem, ma umrzeć Polak, lepiej niech umrze Niemiec.

„Gazety wojenne” – wybrała J.G



Niezłomna postawa angielskich obrońców sprawia, że pod Hitlerem zaczyna palić się grunt. Karykatura z prasy brytyjskiej.



wstąpił do Policji Państwowej. Był instruktorem wychowania fizycznego w Warszawie. W 1939 r. uczestniczył w obronie Warszawy na stanowisku dowódcy oddziału do walki z dywersją i sabotażem. Podczas okupacji niemieckiej w stolicy pracuje w policji polskiej. Jest w szeregach ruchu oporu – SZP, ZWZ a potem AK. Bierze udział w Powstaniu Warszawskim w zgrupowaniu VI Obwodu Warszawa Praga. Po jego upadku zostaje aresztowany, jest przesłuchiwany przez UB i NKWD. Z opresji wyszedł jednak obronną ręką. W grudniu 1944 r. wstępuje do wojska jako ochotnik w stopniu podporucznika. Jest żołnierzem II Armii WP.

Po wojnie podejmuje pracę jako komendant Straży Przemysłowej w Fabryce Transformatorów w Łodzi, potem pracuje w WRN i spółdzielczości usługowej w tym mieście.

Prowadził zapiski, które dziś są najpełniejszym dokumentem jego aktywnej działalności w służbie Ojczyzny, szczególnie w latach niemieckiej okupacji.

Zmarł 3 lipca 1999 r. w Łodzi.



W. Maś z żoną Walą.

\* \* \*

**MARIA PIZIAK Z PISULÓW, Rzeszów**

W tekście o patriotyzmie zastanawia się nie tylko nad poszanowaniem ojczystejszej mowy, lecz i jej współczesnym zwulgaryzowaniem. Pisze – wiele się mówi o wszystkim, wielka technika wkraça w nasze życie, ale czy nie gubimy po drodze tych wielkich wartości, które narodowi pozwoliły przetrwać czasy zabarów i strasznej niemieckiej okupacji. Kto jej nie przeżył, ten nie wie, co to głód książki. Dziadowie nasi niepiśmienni owiani duchem działalności **ks. Stanisława Stojalskiego**, którego pomnik znajduje się we wsi, wnieśli wiele wkładu w rozwój życia oświatowego w środowisku. Wielkim społecznikiem był **Wojciech Piątek**. To jego zasługą jest, że ów pomnik powstał. Wywarł wpływ na upowszechnienie czytelnictwa w Trzcianie.

Pamiętam z czasów okupacji książki, które krążyły po domach z pieczęcią Towarzystwa Szkół Ludowych. Po wojnie z trudem zebrane i uzupełnione za staraniem młodzieży z pomocą nauczycielki **Wiktorii Kazienkowej**, dały początek dzisiejszej bibliotece publicznej. Dbajmy więc o nią, by jak najlepiej służyła środowisku.

\* \* \*

**JAN ZB. NYZIO, Świlcza**

W swojej korespondencji wyliczył Pan tak wiele Pana zdaniem pomyłek w nr 11 „Trzcionki”, że gdybyśmy chcieli je wszystkie zamieścić i z kolei sprostować w całości, musielibyśmy co najmniej w obecnym numerze poświęcić im tyle miejsca, ile w poprzednim łącznie zajmowały wszystkie krytycznie ocenione teksty.

W stosunku do wielu Pańskich zarzutów mamy wątpliwości natury historycznej, bez źródłowego udokumentowania. Nie wno-

szą nie nowego do sprawy. Mają charakter kosmetyczny tak jak w przypadku tekstu „Pod niemiecką władzą”. Jego autor **K. Mikosz**, jak Pan zauważa, podaje iż w Świlczy **Stefania Górka** mieszkała u rodziny **Lubowiczów**, a powinno być u **Woroszów**. Podobnie z sekretarzem sołtysa, iż nie był nim **Józef Kędzia**, a cały czas **Jan Kędzia**.

W odniesieniu do tekstu „Dąbrowa w latach wojny” stwierdza Pan, iż mobilizacja w 1939 r. miała miejsce 27.08. – a nie 28.08. Autor tego tekstu podał, iż karty mobilizacyjne poborowym wręczono w niedzielę, kiedy odbywało się wesele u **Wawrzyńca Duszy**. Bardziej wiarygodną informacją jest tu niedziela. Nie było też intencją **P. Długosza**, autora tego tekstu, podejmowanie historycznego dokumentowania działalności AK w Dąbrowie. Podaje Pan pełny skład drużyny AK w tej wsi według dokumentów (27 osób), których nie przytacza, podobnie jak nazwiska osób (15) nie ujętych w tekście. Dziwne jest to o tyle, że tylko jednej osobie, w tym przypadku **Ludwikowi Kawalcowi**, przypisał Pan przynależność do **Batalionów Chłopskich**, a żołnierzy tego ugrupowania w Dąbrowie było znacznie więcej. Więc gdzie rzetelność?

O uchybieniach, których Pan dopatruje się w pozostałych tekstach – „Milczący świadkowie zbrodni”, „Dali świadectwo” i „Okupacja to straszne słowo”, kwitując stwierdzeniem, że osób, które w gminie zasłużyły się w walce z niemieckim okupantem było znacznie więcej. Nie sposób wszystkich wymienić i jak Pan podkreśla, że powinny być uwzględnione te, które niosły pomoc sanitarną w trakcie działań wojennych w Trzcianie, Świlczy i Przybyszówce. Nikt tego faktu nie neguje, a wręcz zachodzi pilna potrzeba dogłębnego, naukowego a nie prasowego opracowania zdarzeń z tych lat. Zarzuca Pan Redakcji, iż nie zostały wykorzystane jego dane o osobach z terenu Świlczy i Trzciany, które padły ofiarą niemieckiej agresji. Autor tekstu „Milczący świadkowie zbrodni” uznał, iż

barażniej wiarygodnymi dokumentami są raporty z tych lat, znajdujące się w Archiwum Państwowym w Rzeszowie.

\* \* \*

**Pan Redaktor Trzcionki!**

„Trzcionka” zapchana jest historią! Tylko cztery razy w roku, będzie bardziej pokupna, jeżeli będą w niej super interesujące wiadomości, takie przedstawił nam w Nr 11 Pan Piotr Długosz, Pan Mieczysław Ramski, ciekawa str. 20 – młodzi, także str. 44 Pani Marii Smagała – to nas martwi.

Do Gminy Świlcza należy dziesięć wsi; w każdej władza lokalna czyżby uspio-  
na?

Należy, aby każdy sołtys, każdy radny przedstawił cztery razy w roku swoje wartości, myśli działalności. Śladem wójta Pana Mariana Wójcika, urzędnicy wypowiadajcie się co robicie dla ludzi, a może urzędujecie na zasadzie „róbcie tak, żeby mnie było dobrze”.

Mieszkańcy Gminy mają prawo wiedzieć, do kogo i w jakiej sprawie mogą się zwrócić z własnymi bolączkami. Wolne miejsce w „Trzcionce” należy zostawić także Radzie Gminy Świlcza – prosimy Rado Szanowna, co nam podwyższycie na następny rok? co pokryjecie?

Dn. 28.10.1999 r.

Wasz Czytelnik

**Od Redakcji:** Dziękujemy za pokrzepiający list i oczekujemy również od Pana super interesujących wiadomości, z podaniem nazwiska, choćby do wiadomości Redakcji. Kwartalnik redagujemy społecznie, brakuje nam autorów dobrych tekstów. Liczymy, że może Pan wypełni tę lukę imiennie i do działania rozruszy „kogo” trzeba. Myślimy to już próbowali, bez skutku! Życzymy powodzenia.

\* \* \*

Z odsieczą w sprawach jezykowych pospieszyl nam Pan **Bohdan K. Boczkaj z Pittsburgh'u**.

**Szanowny Panie Redaktorze!**  
**Falszywka jest falszywa!**

W „Trzcionce” Nr 9 – ma-



zdec. 1999 r. na str. 19 zamieszczona jest **Falszywka** o tym, że tytuł „Patroni naszych parafii” jest nie gramatyczny. Bardzo pochopnie Redakcja przyznała rację krytykantom i na znak pokuty wielkopostnej sprostowała: Winno być „Patronowie...”. Otóż nie! Wszystko co wolno było Redakcji, to napisać: Może też być: „Patronowie...”. Użycie powyższej słowna krytyk (w miejsce krytykanta) byłoby nie na miejscu, bo w swej treści zakłada ono znajomość przedmiotu poddanego krytyce przez tegoż krytyka.

W języku polskim istnieją formy oboczne jednakowo poprawne, jak bohaterzy – bohaterowie, czy też patroni – patronowie itd. Nie będę mnożył dalszych przykładów.

Jak tylko przeczytałem sprostowanie od razu pomyślałem sobie, że Redakcja powinna sprostować, to co sprostowała (za królem Maciusiem I Janusza Korczaka, który to król też odwoływał to co odwołał poprzednio i powtórnie przyrzekał co przyrzekał).

W pełni świadom faktu, że niniejsza pisemna ma wypowiedź może doprowadzić do dalszej szermierki słownej, by do niej nie dopuścić i z miejsca porazić ewentualnych adwersarzy postanowiłem od razu wytoczyć ciężką artylerię – Słownik Języka Polskiego prof. W. Doroszewskiego, tomy I i VI. Zacytuję z tomu szóstego, str. 191, pierwszą linię hasła: „patron m IV Ms. onie, Im M. -oni a. -owie”.

„naczenia: m to rodzaj męski, IV to czwarta grupa deklinacyjna, Ms. = miejscownik, Im M = mianownik liczby mnogiej, a. (= albo). Tak więc może być: patroni albo patronowie. W tomie pierwszym słownika, tabela 1b, str. LIX, dla rzeczowników rodzaju męskiego grupy IV podaje, że rzeczowniki zakończone w M lp. (mianowniku liczby pojedynczej) na ~n (patron) przybierają w M Im. (mianowniku liczby mnogiej) zakończenie: osobowe ~ni (patroni), nieosobowe ~ny (patrony). Brak tu formy patronowie. Uważam to za dostateczny dowód poprawności gramatycznej formy „patroni”, a poza tym forma ta zdaje się być lepiej dostosowana do ogólnych

wymogów gramatyki.

W dalszym ciągu hasła „patron” w słowniku, w przykładzie użycia tego słowa, zdanie: „Dodany patron słabo bronił oskarżonego, a ten przyznał w strachu więcej wina, aniżeli miał istotnie” budzi u mnie skojarzenia jakoś dziwnie pasujące do procesu powstawania fałszywej fałszywki. Może to święty patron Redaktora bronił go słabo, a ten... Aby wolno było użyć słowa „fałszywka” musi ona być prawdziwa, co w omawianym przypadku nie zachodzi. Cała jednak sprawa fałszywki może służyć za ilustrację przysłowia – uderz w stół, a nożyce się odezwią, nawet za oceanem.

Przypadek „fałszywki” trzeba skomentować ogólnym wezwaniem. Nie ograniczajmy giętkości języka i swobody formy przez wprowadzanie sztywnych reguł uznawanych bez uzasadnienia za jedynie właściwe, bo w niedługim czasie hasło: „Rzecz aż nazbyt oczywista, że jest piękna polska mowa: jędrna, pachnąca, soczysta, melodyjna, kolorowa...” zabrzmi fałszywie i będzie tylko wspomnieniem przeszłości.

Nie mogę się powstrzymać by nie zabrać głosu w sprawie nazwy „Trzcionki”, bo rozumiem, iż, choćby nieoficjalnie, toczy się na ten temat dyskusja. Jest w tej nazwie wszystko: dowcip, polot, inwencja twórcza, lokalna gwara i takiż patriotyzm, a także chyba skromność, bo zakresem swej działalności pokrywacie obszar większy niż zapowiadany w nazwie. Przyjmijcie więc ze wszzech miar zasłużone gratulacje i wyrazy uznania wraz z życzeniami sukcesów w dalszej owocnej kontynuacji Waszej pracy.

Zasylam  
serdeczne pozdrowienia  
Bohdan K. Boczka

PS. Ludowy zespół „Karuzela” w Pittsburgh’u prowadzi próby wystawienia „Wesela z Trziciany”.

\* \* \*

Wszystkim Przyjaciółom i Czytelnikom za więz z Redakcją – dziękujemy!  
SKD

## OBAW NIE UBYŁO

Jazda autobusem MPK ma swoje uroki. Można w nim spotkać starych znajomych, z którymi w dobie telefonów zerwało się kontakty osobiste. A i dowiedzieć można się wielu ciekawych rzeczy szepczanych cicho lub demokratycznie ponarzekać głośno. Coraz częściej widzi się jeżdżących owym środkiem lokomocji emerytów. Bo dla nich MPK zafundowało pewne przywileje; dla młodszych emerytów coś około 50% zniżki, a ci po 70-tee jeżdżą za darmo. Ale po co ci emeryci tak ciągle jeżdżą?

Niektórzy – chociaż tych jest coraz mniej – dorabiają do marnej emerytury, inni – najczęściej jeżdżą do lekarzy; a to z dolegliwościami kregosłupa, czy narządów wewnętrznych. Mnie akurat ani jedno ani drugie schorzenia już nie, albo jeszcze nie dotyczą, więc najczęściej dowiaduję się o tych drugich, które mogą mnie też niedługo dotknąć.



### CHOROŻĄ, A POTEM NARZEKAJĄ NA SŁUŻBĘ ZDROWIA

A więc już wiem od pacjentów jak wygląda ta nowa reforma służby zdrowia: że na początku było wiele zamieszania ze skierowaniami od lekarzy rodzinnych do lekarzy specjalistów, że ci specjaliści mieli być od wyznaczonej godziny ale nie pojawiali się, bo gdzieś jeszcze pracowali lub że przyszli wcześniej, bo mieli znów gdzieś iść, że trzeba dopłacać do pewnych zabiegów, że sanatoria już są prywatyzowane, że w Krynicy w pewnym sanatorium była tablica upamiętniająca budowę przez pewną komunistyczną hutę, ale już ją zdjęto, że sanatoria z pewnymi schorzeniami są w 100% odpłatne, itd., itp.

No to już się trochę dowiedziałam o tej reformie od pacjentów, ale co na to lekarze? Może uda mi się – pomyślałam – zrobić ciekawy wywiad na ten temat, coś w rodzaju relacji „pacjent – lekarz rodzinny”. A jak

się uda, to może mnie Naczelny „Trzcionki” pochwali? Od pacjentów to ja się jeszcze dużo dowiem, jak trochę więcej pojeżdżę autobusem lub stanę w kolejce do lekarza rodzinnego. Najważniejsze – to umówić się i dostać do dwóch lub trzech lekarzy. Zadam im – pomyślałam znów – podchwytliwe pytania: co oni na to, że tę reformę tak pacjenci „obrabiają”?

A więc podjęłam pewne kroki: w jednej miejscowości pomaszero瓦łam do ośrodka zdrowia, potem zadzwoniłam do innego lekarza, trzeciemu przyrzekałam anonimowość. Tylko na miłość Boską – niech mi powiedzą, jak oni naprawdę oceniają tę reformę. I tu się rozczarowałam. Natrafiłam na solidny mur milczenia. Tylko dlaczego? Czy jest aż tak źle, czy też lekarze się czegoś boją? Zjemy przecież w państwie demokratycznym, wkraczamy w 3/4 do Unii

Europejskiej, nie ma cenzury ani donosicieli – więc czego się bać?

Od nieco bardziej gadatliwego personelu pomocniczego dowiedziałam się, że lekarze boją się o „stołki”. Często upominani są przez zwierzchników z ZOZ-u za to, że: „Nowiny” za dużo wydają

pacjentom skierowań do lekarzy specjalistów, wypisują nadmiar recept, za to, że chorzy nie są zdyscyplinowani, wykonują zabiegi i usługi nie tam gdzie należy, że podobno ZOZ się rozbudowuje i trzeba im więcej pieniędzy, więc po co lekarz trwoni pieniądze na pacjentów?

A może za tym wszystkim coś gorszego się kryje? A może pozwalniają wszystkich niesubordynowanych lekarzy rodzinnych i pacjenci zostaną sami? A może – jeśli napiszę ten felieton (bo wywiad mi nie wyszedł), to jakiś prezes ZUS się dowie kto to pisał i nie da mi emerytury, bo i tak kasa ZUS jest pusta – i z czego będę żyć?

Ale jak się zobowiązałam przed Naczelnym, to muszę coś napisać. On to zrozumie. Sam też doświadczył awantury za wywiad, więc uzna: czy przepuścić ten felieton czy też nie?

(mar)

# Czas przeszły, niezapomniany

– Czy lubuje się Pan w jubileuszach?

– One same przychodzą!

– W pańskim przypadku?

– W tym roku „zaliczyłem” ich aż pięć.

– Wymienimy...

– W październiku 65-lecie urodzin, niedawno 50-lecie działalności społecznej, w listopadzie 45-lecie pracy w dziennikarstwie, dalej – 40-lecie przynależności do ruchu ludowego, a teraz 5-lecie przejścia na... emeryturę.

– Który z nich Pan sobie najbardziej ceni?

– Oczywiście – rocznicę urodzin. Zawsze to znamieny początek.

– Każdy chyba jubileusz, by ich nie rozmiękać na drobne, zapisał się mniejszym lub większym sukcesem życiowym?

– Co to, to nie. Bywały również i porażki. Jednak życie „brałem” takim jakim ono było we wszystkich barwach codzienności. Do dziś bezpośrednio wpisane w mój chłopięcy rodowód, związany ze wsią. Także z rolnictwem.

– Wspomniał Pan o działalności społecznej...

– Wystartowałem w nietypowych okolicznościach, bo w szkolnym zespole amatorskim w roli Skawińskiego w „Latarniku” Sienkiewicza. Była i rola Sędziego w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza. Aktorem na szczęście nie zostałem, bo o tym nigdy nie marzyłem, ale teatr stał się odskocznią do podjęcia nauki w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Sędziszowie Młp., nieco później na Wydziale Filologii Polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie.

Związki z pracą społeczną, wpięrow w organizacjach młodzieżowych, a następnie polityczno-gospodarczych, spłoty się z zawodową. Pracowałem w Zakładzie Mleczarskim w Sędziszowie Młp., zawodowałem nawet do Końskich, a potem ponownie w Rzeszowie w Oddziale Kultury i Wydziale Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, zajmowałem się oświatą dorosłych i upowszechnianiem czytelnictwa w Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości, Przedsiębiorstwie „Dom Książki”, prewencją przeciwpożarową w Związku OSP. Byłem bibliotekarzem, działałem w strukturach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, później Polskiego Stronnictwa Ludowego. Byłem też radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie i Rady Gminy w Świleczy.

– Czy tego rodzaju praca zadowalała Pana?

– Zaskoczył mnie Pan. Powiem krótko – fascynował mnie ruch, zadowalały efekty

działania. Pociągały sprawy organizacji życia świetlicowego, klubów rolnika, zespołów amatorskich, czytelnictwa, budownictwo obiektów kulturalnych, szkół, nawet kanalizacja i gazyfikacja wsi. A przy tym poznanie wielu wybitnych osobistości z kręgu literatury, nauki i życia politycznego.



Stanisław Kazimierz Dzieńdzic w karykaturze Jerzego Sienkiewicza.

– Stąd związki z dziennikarstwem?

– Poniekąd tak. Jedno z drugim się łączyło. Stało się do dziś przysłowiową kopalnią tematów o sprawach wsi.

– Początki?

– „Zadebiutowałem” 10 listopada 1954 r. w radiowęzle lokalnym w Sędziszowie Młp. Później pisałem dla Radiowęzła Powiatowego w Końskich, najdłużej w Rzeszowie.

– A w prasie?

– Zdarzyło się to 29 czerwca 1955 r. na łamach „Nowin Rzeszowskich”. Tekst dotyczył chóru Jana Długosza w rodzinnej Trzcianie.

– A potem?

– Pisałem, by wymienić tylko ważniejsze tytuły czasopism w „Dzienniku Ludowym”, „Zielonym Sztandarze”, „Gazecie Handlowej”, „Chłopskiej Drodze”, „Gazecie Rolniczej”, „Rolniku Spółdzielcy” i „Plonie”. Mile wspominam pracę w „Gromadzie – Rolnik Polski”, „Rolniku” i „Rolniku Chmielarzu”. Dotąd piszę w „Więściach”, „Strażaku”, wchodzę w skład zespołu redakcyjnego „Wiadomości Małopolskich”.

– Czy doczekał się Pan uhonorowania dorobku w dziennikarstwie?

– Dwukrotnie zostałem wyróżniony nagrodą im. Tomasza Nocznickiego, ze strony Związku Młodzieży Wiejskiej – medalem i nagrodą im. Jędrzeja Cierniaka.

– Od trzech lat społecznie szefuje Pan jeszce „Trzcionce”. Co by Pan radził tym, którzy do niej piszą?

– Żeby ściślej się z nią związali. Dojście do tego zawodu trzeba wiele cierpliwości i odrobiny talentu. Utrzymanie się na dobrym poziomie w fachu wymaga poświęcenia. A dziennikarstwo zawsze było i jest poddawane różnym próbom nacisku. Trzeba być bardzo odpornym psychicznie i zdecydowanym. Pismo musi być czyste jak lustro, odbijające w sobie rzetelnie lokalną rzeczywistość. Prawdomówne i optymistyczne, przyjacielem zwykłego człowieka.

– Co dalej?

– Moja Matka, Cecylia, w ważnych okolicznościach zawsze przytaczała łacińską maksymę, że cokolwiek czynisz czyń dobrze i patrz końca!

– Więc?

– I mnie czas wyhamować, pożegnać się z funkcją redaktora naczelnego „Trzcionki”.

– Dlaczego?

– Nie ma ludzi niezastąpionych!

Rozmawiał: Józef SZUBERT

## Mogą Ci pomóc...

25.06.1999 r. powołano Podkarpackie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera. Ma ono na celu niesienie pomocy i wsparcia osobom dotkniętym tą chorobą. Główną ideą Stowarzyszenia jest samopomoc i pomoc wzajemna chorym i ich opiekunom.

W Stowarzyszeniu możesz znaleźć poradę i odpowiedzi na wiele pytań pojawiających się w codziennej opiece nad osobą z chorobą Alzheimera.

Dowiedziałeś się, że ktoś z Twoich bliskich cierpi na tę chorobę, stajesz bezradnie wobec problemów z nią związanych. Wprawdzie nie ma uniwersalnej recepty jak postępować, ponieważ każdy przypadek jest inny, ale poznanie podstawowych wiadomości o chorobie i podstawowych sposobów radzenia sobie, które zostały sprawdzone przez innych, mogą Ci być pomocą w opiece nad chorym.

Stowarzyszenie niesie pomoc tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Adres Stowarzyszenia: Wojewódzka Przychodnia Specjalistyczna, Podkarpackie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera, ul. Warzywna 3, Rzeszów.

E.J.

**Trudno sobie wyobrazić świat bez ptaków. Obok ginących, zagrożonych wyginięciem i rzadkich, w gminie nie brak ich unikalnych okazów.**

### Najcenniejszą grupę

godną ochrony stanowią rzadkie gatunki lęgowe, przy czym ochrony wymagają głównie ich siedliska. W gminie, mimo uboższego i słabo zróżnicowanego składu gatunkowego ptaków, co jest rezultatem silnego przekształcenia środowiska, stwierdzono występowanie 12 unikalnych gatunków lęgowych i 10 gatunków sporadycznie zalatujących. Niemal połowa z nich to ptaki biotopów wodnych, które w naszym regionie są najsłabiej zachowane.

Do ciekawszych ptaków należy powszechnie znany łabędź niemy (Cygnus olor), który do niedawna u nas nie występował

naвіть w czasie przelotów. Rozpowszechniony w krajach nadbałtyckich, w Niemczech i Anglii oraz nad Morzem Czarnym, a w Polsce na Pomorzu, gdzie zasiedla duże jeziora. Od połowy lat 80 obserwuje się ekspansję tego gatunku i zasiedlenie Europy Środkowej, w tym Polski Południowej. W naszej gminie lęgi pierwszych par zanotowano w 1993 r. w rezerwacie Zabłocie i na żwirowni pod Mrowlą. Obecnie trwa zajmowanie mniejszych zbiorników wodnych i gniazduje już na stawach „pod Olszynami”. Jego dalsza obecność w gminie będzie zależała od zachowania zbiorników wodnych z

naturalną roślinnością i stopnia penetracji ludzi w okresie lęgów.

Interesującym gatunkiem jaki pojawił się w gminie jest duży ptak z rodziny czapli – bąk (Botaurus stellaris). Gatunek bardzo skryty, zasiedlający stawy z trzcinowiskami. Od 1994 r. jedna para gniazduje w rezerwacie Zabłocie, co jest nietypowe, gdyż tamtejszy kompleks jest biotopem raczej mało odpowiednim dla tego gatunku i w dodatku Polska Południowa leży poza zasięgiem jego występowania.

## Świat ptaków

Podobnym przypadkiem jest zasiedlenie od 1993 r. rezerwatu Zabłocie przez żurawia (Grus grus). Jest to gatunek północno-europejskiej strefy tajgi, w Polsce lęgowy nielicznie na Pomorzu i Mazurach. Jego występowanie w gminie jest nietypowe i świadczy o zachowaniu się jeszcze dość dużej enklawy pierwotnej, podmokłej puszczy. Także w lasach bratkowickich istnieje stała ostoja kilku par bociana czarnego (Ciconia nigra), ptaka podmokłych, dziewiczych puszczy. Świadczy to o dobrej zasobności pokarmowej tych lasów. Bocian czarny prowadzi skryty tryb życia i nie pokazuje się poza strefą lasu.

Spośród wyjątkowo rzadkich ptaków leśnych, ale związanych równocześnie z mokradłami i zbiornikami wodnymi należy gnieźdzący się w obrębie rezerwatu Zabłocie orlik krzykliwy (Aquila pomarina) i orzeł bielik (Haliaetus albicilla). Oba są drapieżnikami. Orlik krzykliwy to ptak o bardzo wąskim areale występowania (wyłącznie w Europie), ograniczonym do Łotwy, Litwy, Polski, Białorusi i krajów bałkańskich. Jak na orła jest wyjątkiem, gdyż jego pożywienie stanowią głównie żaby, owady i dżdżownice. Występowanie orła bielika jest związane z dość dobrą zasobnością drobnego ptactwa wodnego na śródleśnych stawach w lasach bratkowickich, głównie łyski oraz rosnącą liczebnością lisa, na którego poluje głównie zimą. Jest to duży orzeł wymagający rozległego, urozmaiconego rewiru łowieckiego.

Inną grupę ptaków stanowią: mewa pospolita (Larus canus), rybitwa zwyczajna (Sterna hirundo) i rybitwa białoczelna (Sterna albifrons). Są to ptaki związane z dużymi rzekami i wybrzeżem morskim. Ich pojawienie się spowodowane jest gospodarczą działalnością człowieka (eksploatowanie piasku) a w przypadku mewy pospolitej, rozszerzeniem arealu w Polsce w kierunku południowym. Mewa ta w liczbie kilku par obecnie zasiedliła żwirownię koło Mrowli. Jest ptakiem pochodzenia azjatyckiego i północno-europejskiego.

## ŻADEN BEZDOMNY

ani ubogi, który zechce skorzystać z opieki, w zimie w gminie nie pozostanie bez pomocy. Mogą w tym im pomóc również mieszkańcy wsi. Takie przynajmniej zapewnienia można usłyszeć w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej, ze strony rad charytatywnych działających w parafiach gminy. Na sprawy pomocy społecznej bacznie mają i sołtysi.

W parafiach w gminie odbyły się zbiórki pieniężne z darów w naturze. Trafily do rodzin najbardziej potrzebujących.

Większym jednak problemem są osoby uzależnione od alkoholu. Ale i tu znalazło wyjście. Zamiast gotówki do ręki, otrzymują bony spożywcze, które mogą realizować w sklepach, kupując artykuły pierwszej potrzeby. Nigdy alkoholu.

Niestety, zdarza się, że z gminy wiele osób trafia do Izby Wyrzęźwień w Rzeszowie. Tu już konieczna jest bardziej zdecydowana pomoc w zwalczaniu alkoholizmu. Tym bardziej podczas zimy.

W gminie oficjalnie co prawda nie ma bezdomnych, jednak przy stale wzrastającej znieczulicy społecznej i postępującemu zubożeniu społeczeństwa, różnie wielu osobom układa się życie. Nie brak osób samotnych. Potrzebna jest więc teraz szczególna troska o tych, którzy nie są w stanie zapewnić sobie godnych warunków życia.

Sygnali o konieczności udzielania pomocy najbardziej potrzebującym można zgłaszać do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Komisariatu Policji, proboszczów parafii i sołtysów wsi. Informacje przyjmuje też rzeszowski Schronisko Towarzystwa im. św. Brata Alberta przy ul. Styki.

K.J.

### Fenomenem jest

pojawienie się rybitwy zwyczajnej i białoczelnej, ptaków wyjątkowych dla Polski Południowej. Obecnie obserwuje się proces adaptacyjny, powstawanie nawet olbrzymich kolonii lęgowych w obrębie żwirowni pod Mrowlą i pojedynczych par rybitwy białoczelnej. Są to ptaki rozległych łąk żwirowych na rzekach, żywiące się małymi rybkami. Dalsza ich egzystencja zależy od procesu zarastania wyrobisk pożywirowych.

Spośród drobnych ptaków wróblowatych występują potrzęsacz (Emberiza caelandra) i ortolan (Emberiza hortulana), gatunki występujące na całym obszarze Europy w otwartym krajobrazie rolniczym, coraz rzadsze, ginące. U nas zachowały się jeszcze w kilku enklawach wśród pól koło Woliczki i Dąbrów w szczytkowej liczebności, przy czym potrzęsacz już gniazduje nieregularnie. Przed laty były to pospolite ptaki pól.

(Ciąg dalszy na str. 46)

# Świat ptaków

(Ciąg dalszy ze str. 45)

Od niedawna mamy także nowy nabytek spośród ptaków Polski. Jest to dzięcioł syryjski (*Dendrocopos syriacus*), przybysz z Małej Azji, który samorzutnie kolonizuje Europę. W Polsce jest najliczniejszy w woj. podkarpackim, osiedlając się w wiejskich sadach i ogrodach.

## Z grupy ptaków

Przypadkowo pojawiających się w Polsce obserwowano w Trzcianie jako pierwsze stwierdzenie w kraju północnoamerykańską kaczkę – cyrankę modroskrzydłą (*Anas discors*). Zabłąkane osobniki były rzadko napotymane w Zachodniej Europie. W swojej ojczyźnie jest rozpowszechniona na zarastających jeziorach prerii. Z ptaków wodno-błotnych zanotowano także kaczkę ogorzalkę (*Aythya marila*), występująca w nadmorskiej tundrze Skandynawii i Azji oraz perkoza rogatego (*Podiceps auritus*), ptaka charakterystycznego dla jezior tajgi północno-europejskiej i azjatyckiej. Oba te gatunki podczas migracji wyjątkowo pojawiają się w Małopolsce.

Ozdobą krajobrazu można by nazwać pojawiające się od czasu do czasu czaple białe (*Casmerodius albus*), zwłaszcza że zatrzymują się na otwartych łąkach i są ptakami okazałymi. Jest to ptak południowy, żyje na stepowych jeziorach nadkaspjskich i czarnomorskich, w Małej Azji. W Polsce zabłąkane osobniki pojawiają się najczęściej jesienią, niekiedy w małych grupach.

## Jeszcze do niedawna

wśród pól nierzadko spotykało się przelotne kraski (*Coracias garrulus*), ptaki wielkości kawki, ubarwione intensywnie niebiesko. Aktualnie w Polsce ten ptak wyginał, najbliższe szczątkowe jego ostoje znajdują się w Kotlinie Sandomierskiej.

Kraska jest ptakiem tropikalnym, pospolicym w Południowej Europie i Afryce, ginąca w całej Europie Środkowej.

Nasze okolice opuszcza spotkana w rejonie Bratkowic dzierzba rudogłowa (*Lanius senator*). Kolorowy, rudoczerwony ptak wielkości szpaka, żyjący na słonecznych obrzeżach polnych łąk. W Polsce znajdują się wyspami stanowiska, pospolity w południowo-zachodniej Europie.

Listę rzadko zalatujących drapieżników zamyka sokół wędrowny (*Falco peregrinus*), którego można napotkać o każdej porze roku, orzełek włochaty (*Hieraeetus pennatus*) raz napotkany w lasach Bratkowic i błotniak stepowy (*Circus macrourus*), pojawiający się zwykle w sierpniu na polach i łąkach. Sokół wędrowny to ptak otwartych przestrzeni, doszczętnie wyginął wskutek chemizacji

w Europie, obecnie przywracany do środowiska w wyniku sztucznej hodowli. Orzełek włochaty to ptak leśny, południowo-europejski, a błotniak stepowy zalatuje z południa stepów azjatyckich. Są to ptaki trudno rozróżnialne dla przeciętnego obserwatora.

Ostatnią osobliwością jest świstunka górska (*Phylloscopus bonelli*), ptak leśny, mniejszy od wróbla o niekontrastowym, szaro-zielonym ubarwieniu. Gnieździ się w nasłonecznionych lasach krajobrazu pagórkowatego w południowo-zachodniej Europie. Poszerza zasięg występowania ku północy Europy. Był już u nas napotkany w Bratkowicach.

Czy nasz świat ptaków zachowa się w przyszłości będzie to zależało od pozostawienia środowiska przyrodniczego, ochrony resztek specyficznych biotopów i zaprzestania wszelkiej dewastacji tego co jakże jeszcze wydaje się nam mało ważne i niepotrzebne.

Józef CIOSEK

## Niepotrzebna śmierć

Kto miłuje zwierzęta i ptaki – zawsze ich nagłe odejście przeżywa w smutku. Mam tu na myśli nienaturalną śmierć, a zadaną ręką człowieka. Właśnie na zwierzętach. Okrucieństwo, które nie musiało się wydarzyć.

Od lat, zwłaszcza zimą, jesteśmy świadkami działań jeśli nie kłusowników, to agresji bezpańsko waleśujących się psów. To główni wrogowie zwierząt i ptaków...

Mam cichą nadzieję, że w tym roku w gminie na polach i w zagajnikach mniej spotkamy saren, kuropatw, zajęcy, bażantów i innych zwierząt – ofiar niektórych okrutnych ludzi. Tak jak ta sarenka widoczna na zdjęciu, schwytana we wnyki w rejonie wąwozu w Świlezy. Przez kogoś bez serca i sumienia. Niepotrzebną śmierć,

za którą przecież jest odpowiedzialny jakiś człowiek.

Liczymy, że podczas tegorocznej zimy nie tylko zwierzęta, lecz i ptactwo spotkają się z odpowiednią opieką i pomocą ze strony dorosłych i młodzieży. Nie zapomną o niej szkoły i myśliwi... Także szkolne koła Ligi Ochrony Przyrody. Jedno z nich, działające w Szkole Podstawowej w Trzcianie pod opieką mgr Stanisława Makary, szczytosi się wieloma osiągnięciami w dziedzinie ochrony przyrody – flory i fauny.

Miejmy nadzieję, że działania szkolnego koła LOP podczas obecnej zimy, opieka nad ptactwem i zwierzyzną w środowisku, będą równie znaczące i głośnie, jak w poprzednich latach.

SKD



\*\*\*  
*Człowiek wrogiem człowieka  
wrogiem świata zwierząt  
i roślin*

*ginie jak zielone drzewo  
świętą pilą śmierci*

Wiesław J. Mikulski

# Strażackie zmagania

W niedzielę 29 sierpnia br. w Świlczy odbyły się Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze Ochotniczych Straży Pożarnych. Uczestniczyło w nich 9 drużyn reprezentujących jednostki OSP z Świlczy, Trzciany, Mrowli, Bratkowic, Przybyszówki, Woliczki, Dąbrowy, Błędowej Zgłobieńskiej i Bzianki. W sportowej rywalizacji nie brali udziału tylko strażacy z Rudnej Wielkiej. W zawodach poza konkursem jako jedyna, wystąpiła Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Świlczy. Strażacy oceniani byli za pokaz musztry, sztafetę pożarniczą i ćwiczenia bojowe. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwała Komisja Sędziowska z Komendy Miejskiej PSP w Rzeszowie w składzie: st. kpt. **Mirosław Puskarz** – przewodniczący, kpt. **Witold Wiercioch**, mł. kpt. **Kazimierz Witek**, mł. kpt. **Bogdan Bar**, mł. kpt. **Andrzej Gorczyca**, asp. sztab. **Stasław Rałowski** i st. sekc. **Bogdan Kru-dysz**.

W sztafecie pożarniczej najlepszymi okazali się strażacy z Świlczy, uzyskując czas 65,30 sek., następnie OSP Bratkowice (68,50 sek.) i OSP Dąbrowa (71,20 sek.). W tzw. „bojówce” nie do pokonania byli druhowie z Bratkowic, którzy ćwiczenie wykonali w czasie 45,10 sek. Nieco wolniejsza była drużyna z Świlczy, uzyskując czas 49,20 sek. a po nich OSP Błędowa Zgłobieńska (55 sek.).

W klasyfikacji ogólnej, kolejność drużyn była następująca: **OSP Bratkowice** –

**118,60 pkt. (I miejsce), OSP Świlcza – 119,50 pkt. (II miejsce), OSP Błędowa Zgłobieńska – 134,10 pkt. (III miejsce),**



Startuje drużyna OSP z Bratkowic.

następnie **OSP Mrowla, OSP Dąbrowa, OSP Trzciana, OSP Woliczka, OSP Bzianka i OSP Przybyszówka.**

Nagrody rzeczowe i dyplomy dla zwycięskich drużyn wręczył wójt **Marian Wójcik**. Dodam, że **OSP Bratkowice i Świlcza** włączone są do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, a wyniki uzyskane w zawodach potwierdziły ich wysoki poziom wyszkolenia.

Strażackie zmagania oprócz licznej rze-

szy sympatyków sportu pożarniczego, obserwowali zaproszeni goście, m.in. wójt **Marian Wójcik, Leszek Padwiński** – Prezes Zarządu Powiatowego Związku OSP RP, kpt. **Jacek Kosturek** – Zastępca Komendanta Miejskiego PSP w Rzeszowie, asp. sztab. **Bogumił Kiszka** – Komendant Ko-

misariatu Policji w Świlczy, **Tadeusz Pachorek** – Kierownik Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, **Stanisław Nowak** – Inspektor d/s Ewidencji Ludności w Urzędzie Gminy oraz przedstawiciele jednostek OSP z terenu gminy.

Zawody uświetnił doskonały występ Orkiestry Dętej OSP z Dobrynina, pow. Mielec.

Tekst i fot.: **WŁ. KWOCZYŃSKI**



## Odpady

W Adwent Dom Strażaka w S. wydatnie opustoszał. Nie ma wesoły, brak dyskotek. Krząta się po nim głównie gospodarz. Stan posiadania Domu nie zmniejszył się, a wręcz zwiększył. Także znajdujące się obok niego kontenery. Przybyło bowiem sporo różnych opakowań, butelek, a nawet trochę niewiadomego pochodzenia garderoby.

Naczelnik jednostki ma nadzieję, że do Sylwestra i podczas karnawału – odpady Domu nie zasypią.

## Składka

Zebranie z pól plodów rolnych stało się niezłą okazją do wygezekwowania od członków OSP w B. składek członkowskich. Zgodnie z uchwałą walnego zebrania skład-

ka od członka wynosi w tym roku symboliczną złotówkę. Skarbnik zaczął wykonywać to ważne, statutowe zadanie, ale mimo udanych wykopków ziemniaków idzie mu to opornie.

## Odwaga

– Może ktoś poda – pyta wychowawczyni na lekcji wychowawczej w szkole w P. – przykład odważnego człowieka.

Najszybciej zgłosił się **Fredek** i powiedział:

– Najbardziej odważnym człowiekiem jest mój tata, prezes OSP... bo nie tylko nie boi się ognia, ale i mamy, kiedy bardzo późno wraca z Domu Strażaka.

## Czy pomoże?

W związku ze składkami prezes OSP w M. postanowił zwołać kolejną zbiórkę. Zapowiedział przy okazji mały poczęstunek, aby temat składek nie odwlekał się zbyt długo w czasie.

## Po szkocku

– Czy ty wiesz jakie w 2000 r. zapowiadają się zmiany w umundurowaniu naszej OSP? – pyta **Florek Józefa**.

– Nie?

– W gminie coraz mniej pieniędzy na

potrzeby strażaków, to podobno mają nam zafundować szkockie spódniczki. Będzie oszczędniej!



## Ogłoszenie

Dzisiaj na tablicy ogłoszeń OSP w B. wywiesiła komunikat: „Osoby nie będące strażakami wszelkie, samowolne palenie muszą uzgadniać wcześniej z miejscową strażą”.

**Jan KOS**

Tak już jest na świecie urządzone, że bez nazwiska, a tym bardziej przezwiska, ani rusz. A właśnie nazwisko nadane komuś lub czemuś, poza zwyczajnym, częstokroć złośliwe, inaczej imionisko, zrobiło niemałą karierę. Wystarczy kogokolwiek w którejkolwiek wsi w gminie zapytać o kogoś, przy wielości jeszcze tych samych nazwisk, wówczas pada pytanie – a który?

Kiedyś w Trzcianie najwięcej naliczyłem osób o nazwisku **Dziedzic**, bo 164, potem **Piątek** – 99, **Kozubal** – 69, **Czech** – 64, **Pomianek** – 64, **Draus** – 54, **Kawalec** – 42, **Łagowski** – 38, **Stawarz** – 35, **Pisula** – 33, **Urban** – 27... Listę można by było jeszcze długo ciągnąć o **Pypciów**, **Miśtaków**, **Jastrzębskich**, **Ciochów**, **Fugasów**. Do każdego nazwiska dodać odpowiednie przezwisko. Byłby to ciekawy przyczynek do dziejów poszczególnych nazwisk i rodów. Z pewnością nie starczyłoby na wszystkie miejsca w „Trzcionce”.

Ale chyba nie powinno go zabraknąć w stosunku do poszczególnych wsi w gminie. Bo i takie do dziś są żywotne, częstokroć owiane legendą, szczyptą „bajeczki”, niekiedy już zapomniane.

Ot, chociażby w odniesieniu do **Błędowej Zgłobieńskiej**. W Trzcianie w przypływie antypatii do jej mieszkańców powiadają – „**kozoki**”. Niektórzy przyjmują je z lekceważeniem, inni odczytują jako obrazę. Więc okazja do scysji gotowa. Wieś gminna niesie, że w czasach najazdów na Rzeczpospolitą, właśnie któryś z kozackich oddziałów tutaj poblądził i osiadł na stałe. Chociaż od owego zdarzenia tyle lat minęło, a wojowniczy „kozocy” białą broń zamienili na plug, to czasem temperament ich jeszcze ponosi.

O Bziance natomiast wiem niewiele, więcej o jej sąsiadce – **Przybyszówce**. Wojowniczość wsi podobno sięga aż XV w., kiedy to jej właścicielem był **Andrzej Rzeszowski**. Mimo, iż odznaczał się nieprzeciętną mądrością, był dyplomatą, zasłynął jako awanturnik. Trzon jego „armii” stanowili Przybyszowianie, którzy z nim najjeżdżali sąsiednie miejscowości. Co prawda ich pan utracił wieś, ale jej kmieci i chałupników, bitność i zaczepność długo nie opuszczały. Jeszcze pod zaborem austriackim i w latach międzywojennych chłopów ze Świlczy, Trzciany, Dąbrowy, powracających w dni targowe z Rzeszowa do domów furmankami niektórzy lubili atakować, okradać z pieniędzy i towarów... Więc „**kościorze**”.

O wiele spokojniejsi byli mieszkańcy **Rudnej Wielkiej** i **Mrowli**. Do pierwszych, z uwagi na sąsiedztwo z **Rudną Małą**, przylgnęło przezwisko „**rejterada**”, bowiem niegdyś stacjonował tu oddział rajtarii. Potem „**bobiorze**”, jako że lubowali się w uprawie i spożywaniu bobu. **Mrowlanie** podobno nosili miano „**rzepiorzy**”, ale i też skłonni byli do naśladowania „pańskiej” mowy. Stąd zgryźliwy wierszyk:

Rano rosza  
w południe goronczo  
wieczór komary konszają  
ni ma szansy na romanszy.

Inny tego typu wierszyk, jak mi podał **Ludwik Czachor** z Dąbrowy:

Morasy najadły się kaszy  
poszły do kościoła  
obsiadły balasy

dotyczy już nie Mrowli, ale **Bratkowic**, dla których niegdyś Mrowla była parafią. W nim też, jak łatwo się domyślić, tkwi ich przezwisko – „**morasy**”. Jaka jest jego geneza i znaczenie, trudno dociec. Wiś u

**Kozoki,  
łygonie,  
płochały  
i ...**

zarania swych dziejów, jako królewszczyzna, składała się z wielu „**bratków**”, przysiółków, które swą nazwę do dziś utrzymały. Wśród nich, m.in.: **Czekaj**, **Cieniaki**, **Dąbry**, **Klepek**, **Olszyny**, **Piaski**, **Przywary**. Na mapie katastralnej wsi figurują jeszcze **Morasy**. Można to odczytać jako... przyzwyczajenie zachowanie albo – buńczuczność. Tu już pole do rozważań dla językoznawców.

W latach 60 na jednym z zebrań GS „Sch” w Świlczy, ktoś, ze względu na liczebność mieszkańców tej wsi, określił je jako... **Chiny Ludowe**. Przezwisko to zdystansowało „**morasy**”, teraz jedno i drugie jakby przebrzmiało.

Dotyczy to w pewnym stopniu także „**garborzy**”, przezwiska mieszkańców **Świlczy**. Faktem jest, że już w XVI w. własnością tutejszego dworu była garbarnia. Sam dwór znajdował się w południowej części wsi, który w latach 1902-1911, rozparcelował Bank Rolny. Garbarnia zaś, bo w 1890 r., padła pastwą pożaru i nie została odbudowana. Stąd też w tych czasach spora liczba emigrantów ze wsi do USA, w poszukiwaniu pracy w chicagowskich rzeźniach i garbarniach. Przezwisko jednak utrzymało się przez wiele lat tak, jak w odniesieniu do przysiółka wsi **Kamyszyn** – **Tatary**. Mieli się tu podobno osiedlić podczas ostatniego najazdu w te strony w 1624 r. jako jeńcy.

Nie pozbawione jest również historycznego podtekstu przezwisko mieszkańców **Woliczki** – „**koltoniorze**”. Przypuszcza się, że sięga czasów „potopu” szwedzkiego i najazdu na te tereny księcia Siedmiogrodu, **Rakoczego**. Zdarza się bowiem napotkać jeszcze osoby o kędzierzawych, czarnych włosach, co przypuszczalnie dało asumpt do takiej złośliwości.

I wreszcie dwie ostatnie wsie – **Dąbrowa** i **Trzciana**. Tutaj można snuć przypusz-

czenie, iż ich imioniska swój rodowód czerpią z... fonetyki. **Dąbrowianie** to „**płochaly**”, zaś **Trzcianianie** – „**łygonie**”. Kiedyś jedni i drudzy w wymowie kładli szczególny nacisk na głoski – w Dąbrowie: „**p**”, w Trzcianie – „**l**”. Owo charakterystyczne „**l**” ilustruje wierszyk, również podany przez **Ludwika Czachora**:

Siedziołem za stołem  
Jodłem ryż z rosołem.

Jednak i sama Trzciana co do imioniska, ale w odniesieniu do przysiółka **Słowtinka**, ma jeszcze jedno: „**górzany**” lub „**podgórzanie**”. Nawiązuje po trosze do jej cech topograficznych i ludzkich charakterów. Najpełniej uwidaczniają to słowa piosenki tańczonej w takt sztajerka:

Hej, my chłopcy Podgórzanie  
Nie dajmy se czupryny natargać.  
Hej, chłopcy Podgórzanie  
to oni, to oni  
gdzie ladno dziewczyna,  
to do ni, to do ni!

Czy to już wszystko? – zapyta dociekiwy czytelnik.

Przezwiska, a jak kto chce – imioniska, w nie tak jeszcze odległych czasach, były swoistą ilustracją międzysąsiedzkich animozji, i nierzadko uzewnętrznieniem wzajemnej wrogości. A powodów było bardzo wiele, z których szczególną rolę odegrały ubóstwo, niedostępność oświaty, zwyczajna chłopska bieda i... zazdrość o grosz, o pole, czy o dziewczynę. A o zyskowną robotę bywało też niełatwo. Pozostawała tylko nadzieja na emigracji zarobkowej do Prus, Francji, USA.

W niektórych wsiach wzajemna wrogość potęgowała się do tego stopnia, że żaden obcy chłopak nie mógł na zabawie czy weselu, jako „wieczorowy”, zatańczyć z tamtejszą dziewczyną. Byli przecież dla miejscowych konkurencją, a jeszcze w przypadku, gdy była urodziwą i majątną. Stąd liczne bójki, kończące się, jak w przypadku pomiedzy trzcianianami a dąbrowianami zabójstwem weselnika. Sam pamiętam, że po 1945 r., po zbiorze ostatniego pokosu traw na kmiecych łąkach w Trzcianie, graniczących ze Świlczą, między chłopakami obu wsi, pasącymi na nich krowy i konie, niejednokrotnie dochodziło do regularnych „potyczek” na kamienie i kolejowe śruby, strzelania z proc. Na szczęście bez poważniejszych obrażeń.

Nie inaczej bywało i w innych wsiach, którym towarzyszyły przezwiska... Okazywały się niekiedy swoistym wentylem w rozładowywaniu męskiej agresywności.

Jedno jest pewne, że owych opowieści nie wymyśliłem. W niewielkiej części tylko zdołałem je zebrać. Mam nadzieję, że owym tekstem wśród czytelników, jakby kto kamieniem w głazdzinę wody w stawie uderzył, wywołam krąg wspomnień o tamtych latach i ludziach. I co bardzo ważne, że nikogo nie chciałem obrazić. Do sądu chyba nie trafię... Jeśli coś pominąłem lub napisałem nie tak, może wynikać to jedynie z niewiedzy. Toteż z góry przepraszam!

Stanisław K. DZIEDZIC

# Taaakie domy! ...



1. Błędowa Zgłobińska



2. Bratkowice



3. Dąbrowa



7. Woliczka – nowe budownictwo...

Jeszcze w latach 60-tych w gminie budownictwo drewniane konkurowało z murowanym. Oprócz budynków mieszkalnych wznoszono stodoły i obory. Dzisiaj te ostatnie stanowią unikat. Wznoszone są zazwyczaj budynki gospodarcze, mieszczące małe „co nieco” – garaż, komórkę, warsztat podręczny... W imponującym tempie rozwija się rodzinne budownictwo mieszkaniowe, zwłaszcza w tych wsiach, w których mieszkańcy w 1944 r. z parcelacji przejęli pańskie grunty. Tak jest m.in. w Trzcianie, Dąbrowie, Rudnej Wielkiej, Mrowli. W innych, np. w Bratkowicach, Świlczy, Błędowej Zgłobińskiej, Bziance, Przybyszówce, Wolicze nowe buduje się na „starym” placu bądź na nowiznie... Każdy z wygodami, ogródkiem, ozdobnymi krzewami i kwiatami. Dla wielu ich właścicieli rolnictwo to kwiatek przy kożuszku.

Spośród wielu obecnie wzniesionych domów mieszkalnych, prezentujemy kilka – jeśli nie pięknych, to ciekawych architektonicznie.

SKD



4. Rudna Wielka



5. Świlcza



6. Trzciana



Fot. Zbigniew Lis



8. ... i drewniany dom „staruszek”

Rok 1973 to rok ponownego odrodzenia gminy z siedzibą w Świlczy. Wcześniej była nią w latach od 1935 do 1954. Pomiedzy 1955 a 1973 r., podobnie jak Bratkowice, Przybyszówka, Rudna Wielka i Trzciana, Świlcza była siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej.

Dzisiaj w skład gminy, zamieszkałej przez blisko 18 tys. osób, wchodzi 10 wsi. Są to: Bzianka, Bratkowice, Błędowa Zgłobieńska, Dąbrowa, Mrowla, Przybyszówka, Rudna Wielka, Świlcza, Trzciana i Woliczka. Zajmują łącznie powierzchnię 128,4 km.

Pierwsze informacje źródłowe na ich temat – mówi mgr Barbara STOPYRA z rzeszowskiej delegatury Służby Ochrony Zabytków – pochodzą z okresu stosunkowo późnego, bo dopiero z XIV w. Jednak osadnictwo na tych terenach rozwinęło się znacznie wcześniej. O obecności człowieka w tym rejonie świadczą znaleziska archeologiczne. Natomiast polskie osadnictwo z całą pewnością można odnieść do XIII w., a może także do XV w. Do tego stwierdzenia upoważnia analiza położenia geograficznego i warunków glebowych na tle ich powiązań polityczno-kościelnych z innymi ziemiami Małopolski w XIII-XIV w., z postępów osadnictwa na terenach sąsiednich.

**Jak wyglądał ów rejon w przeszłości?**

W swej centralnej części pokrywał się ze stosunkowo wąskim pasem gleb lessowych, ograniczonym od północy rozległym obszarem niezamieszkałym wówczas Puszczy Sandomierskiej. Ów pas słabo zalesionego lub pozbawionego lasów terenu, w ciągu XIII-XIV w., służyć musiał jako jeden ze szlaków komunikacyjno-handlowych pomiędzy Polską i Rusią, co sprzyjało szybkiemu zasiedleniu. Zapewne już u zarania dziejów tych stron, w zwichnięciu międzywiesnym w okolicach dzisiejszej Dąbrowy i Trzciany utworzono jedną z bron czy stróż, broniących granic państwa od wschodu, na której istnienie wskazują źródła z XIV w. przedstawione w „Szkicach z dziejów Sędziszowa Młp. i okolicy”. Przez teren gminy w X-XIV w. z zachodu na wschód biegł szlak puszczański, który po lokacji Rzeszowa w 1354 r. i przesunięciu go trochę na południe nabrał charakteru handlowego jako ruski. Jego przebieg był prawie identyczny z istniejącą dziś drogą E-4, wybudowaną przez Austriaków po I rozbiore Polski. Do dziś zachował się stary fragment dawnego szlaku ruskiego w Dąbrowie.

**Kiedy nastąpiło nasilenie osadnictwa w tych stronach?**

Po przesunięciu granicy państwa na wschód, zajęciu Rusi Halicko-Włodzimierskiej przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r. Efektem jego aktywności gospodarczej były nowe lokacje, choć niektóre z trudem dochodziły do skutku. Dowodzi to historia lokowania Mrowli. W latach 1347, 1352 i 1367 król podejmował próbę założenia tej wsi na niezbyt urodzajnych terenach pogranicza Puszczy Sandomierskiej. Dopiero ostatnia z nich, dzięki przesunięciu lokalizacji osady i zmniejszeniu liczby zaplanowanych łanów z 64 do 30, uwieńczona została powodzeniem.

**Jak przedstawiała się własność rycerska i królewska?**

Najpoważniejszy kompleks stanowiły dobra Sopichowskich, herbu Półkozic z ośrodkiem w Będziemyślu. Stopniowo, jako własność tej rodziny z XV w. źródła ujawniają Dąbrowę, Klęczany, Księżomost i Sielec. Sopichowscy wy-

wodzili się z Sopichowa obok Stróżysk. Pierwszy znany ich przedstawiciel to Klemens, wzmiankowany od 1409 do 1428 r., właściciel Będziemyśla. Jego syn, Marcin – był m.in. posiadaczem Dąbrowy. Inna gałąź Półkoziców – Rzeszowcy obejmowała kompleks dóbr, m.in. z Świlczą, Przybyszówką, Rudną Wielką. Z kolei w XV w. królewskiej – Mrowla i Bratkowice, były dzierżawione przez rodziny Czyżowskich z Czyżowa.

**Czy znane są dokumenty lokacyjne tych wsi?**

Tylko w kilku przypadkach. Większość z nich była lokowana na prawie niemieckim lub przeniesione na nie z prawa polskiego w XIV i XV w. Zasadzcy otrzymywali 1-2 łanowy folwark, prawo prowadzenia karczmi, młynów, itp., zaś kmiecie zwykle gospodarstwa jednołanowe z 20-letnią wolnością na zagospodarowanie się.

**Czy stwarzało to możliwości do wyodrębnienia większych majątków?**

Z początkiem XVI w. wykształciły się trzy ich kompleksy. Były to: część królewskiej wchodzących w skład tenuty ropczyckiej – Mrowla i Bratkowice, własność rodziny Rzeszowskich, m.in. z Świlczą i Woliczką i wreszcie dobra Sopichowskich z ośrodkiem w Będziemyślu, obejmującym też Trzcianę i Dąbrowę.

**Czy ten stan posiadania nie ulegał wię-**

ków, potem Ossolińskich, Potockich.

**Czy prowadzono to do rozwarstwienia społecznego chłopów?**

Przykładem Świlczy i Woliczki. W oparciu o ustawę dla tych wsi, wydaną w 1628 r. przez Ligęzę, dowiadujemy się o istnieniu tutaj kilku grup: bogatych kmieci, zagrodników, licznych komorników i chałupników. Ustanowieni byli wybrańcy, rekrutujący się z kmieci. Za to odpisywano im wówczas 3 dni pracy w tygodniu. Otrzymywali oni mundury i broń. Ustawa tych wsi wspomina też o rzemieślnikach, karczmarzach i młynarzach. Wszyscy poddani pracowali jednako dla dworu. Mieli też obowiązek tzw. straży dworskiej, pilnowania budynków dworskich. Prócz tego płacili na rzecz dworu czynsz, rentę pieniężną i składali podatki państwowe. Opłacali świadczenia na rzecz kościoła. Istniał przymus wzajemnej pomocy gromady dla zubożałych lub dotkniętych klęską żywiołową – w razie pożaru każdy z gromady miał dać pogorzelcom po 3 drzewa i po 3-10 gr, zależnie od zamożności. W razie gradu uszkodzony otrzymywał po garncu żyta, owsa i jęczmienia, w razie kradzieży składano się po 2-4 gr na rzecz uszkodowanego. Gromada zubożałego z przypadku miała pomóc w pracach rolnych, a dwór dostarczyć zboża na siew, aby żadnej pustki nie było. Kasztelan dozwalał poddanym wżębu w lasach czerniejskich na opał, ale tylko leżących, suchych drzew. Wnio im było brać e drewno ze ściętych, ani na luczywa, dranki do plotów i na poprawę budynków.

**Czy na terenach obecnej gminy w tych czasach panował względny dobrobyt?**

Poniekąd tak. Ruinę gospodarczą przyniosły tu dopiero najazdy: szwedzki i siedmiogrodzki w latach 1655-1660, później klęski elementarne.

W chwili wkroczenia tu Austriaków w 1772 r. stan gospodarczy gminy był zły z uwagi na niedawne walki konfederatów barskich z wojskami rosyjskimi. Doprowadziło to do załamania gospodarki i w efekcie do długotrwałego kryzysu ekonomicznego.

Rabacja w 18 r. miała tutaj jednak stosunkowo łagodny przebieg. Z kolei zniesienie pańszczyzny przyczyni-

niło się do uwłaszczenia chłopów, podziału pomiędzy wieś a dwory wspólnych majątków, serwitutów. W Trzcianie i Bratkowicach nie obyło się tu bez dość ostrych sporów i konfliktów chłopów z dworami.

**Mimo wszystko, był to chyba ważny element rozwoju gospodarczego gminy.**

Tak to można określić. Ale niemniej ważnym elementem rozwoju cywilizacyjnego na tym terenie okazało się uruchomienie linii kolejowej przebiegającej m.in. przez Trzcianę, Świlczę i Rudnę Wielką relacji Kraków – Lwów. Pierwszy pociąg, wywołując zresztą niemalą sensację, przejechał tędy w 1858 r. Przystanki kolejowe w Trzcianie i Rudnej Wielkiej istniały już w XIX w., natomiast w Świlczy dopiero w 1929 r. I to wzniesiony w czynie społecznym przez wieś.

**Nie wspomnieliśmy o parafiach?**

Rzeczywiście. Niektóre z nich istniały już w średniowieczu. W Przybyszówce obejmowała też Bziankę, w Świlczy – Woliczkę, Kamyszyn i Rudnę Wielką, w Mrowli – Bratkowice, w Trzcianie – Dąbrowę, zaś Błędowa Zgłobieńska należała do Zgłobnia. Taki podział istniał od początku XX w. W latach 30-tych XX wieku wydzieliła się z macierzystej parafii parafia w Bratkowicach. Inne powstały już w najnowszych czasach.

Pytał i notował: Stanisław K. DZIEDZIC



Wiekowa Szkoła Podstawowa w Woliczce.

Fot. SKD

kszmy zmianom?

W zasadzie nie, tylko w 1554 r. król Zygmunt August dokonał wymiany Mrowli i Bratkowic na Siedlec pod Krakowem. W 1580 r. wieś te jednak powróciły w skład dóbr królewskich i były dzierżawione przez inne osoby. W 1589 r. natomiast Krzysztof Głowa posiadał część dóbr Rzeszowskich – Przybyszówkę, Rudną i Bziankę. W dobrach Sopichowskich na ogół panowała stabilność gospodarcza mimo częstych zmian właścicieli.

**Ale nie zahamowało to procesu wykształcania się folwarku szlacheckiego?**

Rozwinął się najwcześniej w dobrach prywatnych. Otakosowanie w 1536 r. ujawnia folwarki w Dąbrowie i Trzcianie Sopichowskich i Mrowli należącej do tenuty ropczyckiej. Były to folwarki 2-łanowe. Sołectwa zaś istniały m.in. w Mrowli, Bratkowicach i Dąbrowie. Większość z nich przeszła w tym czasie w ręce szlacheckie, a w przypadku Mrowli i Bratkowic w ręce szlacheckich wójtów, często jako wynagrodzenie królewskie za zasługi wobec tronu.

**Dzisiaj powszechnie mówi się o potrzebie tworzenia wielkich gospodarstw rolnych. Czy w XVII w. też dążono do koncentracji majątków?**

Oczywiście. W rękach średniej szlachty pozostawał dawny klucz Sopichowskich. Dawną też własność Rzeszowskich przejął Mikołaj Spyttek-Ligęza, inne dobra znalazły się rękach Hin-